

PODWÓJNY
NUMER
"DUNAJCĄ"
O DZIECIACH

PL ISSN
0208 - 3968
Nr indeksu 35457



DUNAJCĄ

TYGODNIK
PZPR

Nr 22-23 (239-240)

Rok VI

Nowy Sącz 2-9 czerwca 1985 r.

Cena 30 zł



Fot. MICHAŁ SROGA

Tadeusz Różewicz

OBLICZE OJCZYZNY

ojczyzna to kraj dzieciństwa
miejsce urodzenia
to jest ta mała najbliższa
ojczyzna

miasto miasteczko wieś
ulica dom podwórko
pierwsza miłość
las na horyzoncie
groby

w dzieciństwie poznaje się
kwiaty ziola zboża
zwierzęta
pola łąki
słowa owoce

ojczyzna się śmieje

na początku ojczyzna
jest blisko
na wyciągnięcie ręki

dopiero później rośnie
krwawi
boli

wolić oglądać? w jakim stopniu za-
chęć do uprawiania sportu? jak u-
brać i żywić? dawać pieniądze, czy
nie? zapisać do harcerstwa czy na
kurs języka obcego? dopinając moc-
no do nauki? odpowiadać na klopo-
tliwe pytania szczerze, czy wymija-
jąco?

Zamiast okolicznościowych przyml-
ności, jakimi rządzi się „naszych mi-
lusińskich” o tej porze roku, posta-
nowiliśmy uszczyć ich święto inaczej.
Oddaliśmy mianowicie głos dzieciom.
Rozmawiali z nami szczerze i z
wdziękiem godnym uznania. Sprób-
owaliśmy też zebrać opinie specjal-
istów; ich rady, przestrogi, refleksje.
Może ta panorama dzieciństwa —
szkicowana od wewnątrz i z zewnątrz
— przyda się naszym Czytelnikom;
skłoni do namysłu, wzmagaj, wra-
żliwi?

Zycze przyjemnej lektury i proszę
o listy. Temat zasługuje na rozwinię-
cie.

ADAM OGORZALEK

Zaproszenie do rozmowy

Dziecko jest lustrem, w któ-
rym możesz zobaczyć siebie.
Trzeba uszkieć odwagi, by
w nie spojrzeć, bo wypukła ono
z wyjątkową wyrazistością nasze
przwyiry i ulomności. Tylko nie-
liczni rodzice odnoszą pełny suk-
ces w trudnej sztuce wychowania,
caoć niemal wszyscy gotowi są
nieba przychylić swoim latoro-
słom. Dobre chęci jednak nie
wystarczają, nie chronią od poraż-
ek. Dzieje się tak z różnych przy-
czyn, ale głównie dlatego, że wstę-
pując w rolę matki i ojca za mało
wiemy; wierzymy intuicji, potę-
cznej obserwacji, oderwanym —
nie składającym się w spójną ca-
łość — zaleceniom. Wielu rodziców
nie ma nawet elementarnej
przygotowania wychowawczego,

Jest osobliwością, że do prowadze-
nia samochodu wymagane jest prawo
jazdy, a do kierowania dzieckiem —
mechanizmem stokrół bardziej skompli-
kowanym — żadnego kursu nie trzeba
ukończyć. A przecież samochód! po
kraksie można zeprowadzić, lub kupi-
ć nowy. Dziecka natomiast nie wy-
mienisz Rośnie obok ciebie, coraz
bardziej posujając — fizycznie i psy-
chicznie — jeśli nie umiałeś przepro-
wadzić go bez „stłuczek” przez pierw-
sze, decydujące lata.

Od pewnego momentu narażone jest
ponadto na wpływ czynników zew-
netrznych, na różny sposób „korodują-
cych” jego zdrowie, wyobraznie,
myślenie i zachowanie. Na podwórku
i ulicy, w grupie rówieśników, w ob-
cowaniu z przedszkolankami i nauczy-
cielami, w pierwszych kontaktach z
telewizją i książką — mały człowiek
zdobywa dowiadczenie, które rzeźbi
jego osobowość z wyjątkową siłą, bo
też szczególnie w tym wieku jest on

podatny na wpływy. Chłonie każde
słowo i gest. Ufny posad półniejszą
miarę wiary niemal wszystkiemu. Jest
ciekawy świata; oczy i uszy ma dook-
ła głowy. Nie da się zamknąć pod
szkólnym klozem, chroniącym od
chamstwa. Słyszysz rozmowy dorosłych,
widzi ich postępowanie. Bardzo szyb-
ko naśladowa. Jest jak plastelina, sta-
le ugniatana przez coraz nowe rze-
ki.
Lokujemy w dzieciach ogromna na-
dzieję, bywa, że takte — nasze nie
spełnione ambicje. Przybiera to cza-
sem — wbrew intencjom — karku-
kulturalne rozmazy. Są ojcowie i mat-
ki przewijający paraski szkolne dzie-
ci, mocniej niż wlaśnie są i tacy, któ-
rych to zupełnie nie obchodzi. Jak
znaleźć „złoty środek”?

Dziesiątki pytań: co i kiedy dziecku
powiedzieć? ile obowiązków nałożyć,
a ile rozrywkę? jak karać i nagradzać?
czego zastrzeżać? jakie książki podsu-
nać i które audycje telewizyjne poz-

Wszystko zaczyna się w szkole

Ansia II: Te wartości Jednostki są nieelucne, ale w szkole też tak bywa, że są wylucywane.

Grzegorz: Tak, to wszystko zaczyna się w szkole.

Malgosia II: Dorodził, jak idą do pracy, to nie szukają satysfakcji, tylko forsy. Mówi się: no tak — idź do tej szkoły, to potem się nie narobisz a będziecie miały... A ja wolalabym znaleźć zadowolone!

Jarek: Jak mam zadowolenie z tego, co robie, to mogę bardzo długo pracować. Inaczej to przecieć nie ma sensu. Jednostki nie lubie pracować. Każdy coś wynosi z pracy, a jak trzeba zostać po godzinach, to chętnych nie ma. Ja tego nie rozumiem.

Malgosia I: Ludzie nie dorodził do ustroju. Jak to wylucaczyc? przed ludzmi? Jestem lamie dzwiazka, chodzi po trawniku, zerwac mam uwage, na co matka się wychyla z okna i krzyczy: „Zostaw moje dziecko, zachowaj mielo chętny?”

Jarek: Byłem przez miesiąc na Zachodzie. Mój kuzyn pracuje tam w prywatnej firmie, cały dzień, nie tak jak u nas, wraca po 19-tej. Ale żyje ta firma, stara się i rozumie, że jest firmą z przyszłością, nie i sama będzie lepszej. A u nas jest jaskada „im gorzej, tym lepiej”. Ludzie jaskada im rozumieją, mimo że fabryk sąstawa wiaskowa spoznała, a w prywatną Niekogo nie nie obchodzi!

Malgosia I: No i ten alkoholizm. Wczoraj w tv widziałam program. W jednym budynku, na dale skiepi z wdóka, a na gorze szkola.

Tak nas widzą dzieci. A jakie wartości sami cenią? Jakie cenne człowieka uważają za szczególnie cenne?

Ansia I: Najważniejsze jest uczciwość, konsekwencja i prawdomówność.

Malgosia I: Zgodę, ale cześćciwa. Jak sobie coś zaloze błędnie, to przecieć nie mogę tego konsekwentnie realizować. Muszę się wycofać. No i jeszcze jedno założenie: wyrzucanie sobie jakiegoś muru, do niego też takimi drogami, by innemu nie wyrażać krzywdy.

Grzegorz: Ja bym dodał, że człowiek musi umieć przyjąć coś do błędu.

Jarek: Wszystko co mówiliście jest słuszne. Ale nie wiem, czy w naszym kraju jest jeszcze, że wszystko co się robi, powinno być zgodne z własnym wnętrzem. Z własnym przekonaniem. Zeby nie było dwulicowości.

Ansia II: Ja obok uczciwości stawiałabym na szwanku.

Malgosia II: Dodalabym jeszcze sumienność i szacunek dla innych. Przez sumienność rozumiem to, że jak się coś robi, to się powinno robić porządnie, a mówiąc o szacunku dla innych mam na myśli, nie wyznoszenie się ponad innych, bo ja jestem magister, dyktacz, czy ktos tam...

A jak widziałeś własne miasto? Czy lubicie Nowy Sącz?

Ansia II: Lubie Sącz... nie zamieniałabym go na inne miejsce. Jarek: Ja się tu nie czuję jak na prowincji. W końcu ja jestem z tych miasteczek miejscowości... Grzegorz: Skądota tylko, że ubywa zieleni, a przybysza zakładów pracy.

No to powiedzcie mi jeszcze na zakończenie, jak sobie wyobrażacie Dzień Dziecka?

Grzegorz: Dzień Dziecka?... My już jesteśmy doroshi... prawie...

Jarek: Bylbym zadowolony, gdyby myslano nie tylko o prenentach, ale gdyby zrobiono coś dla dzieci.

Ansia II: No właśnie, gdyby nawet coś wybudowano dla dzieci, coś trwałego.

Malgosia II: Ja bym chciała, żeby szalała szkoła, żeby tam w tym dniu przejął strz nad szkoła. Zeby nauczyciele zobaczyli, jak my to sobie wyobrażamy. Może by się nawet czegoś od nas nauczyli.

Malgosia I: Dzieci też mogłyby coś zrobić dla dzieci. W tym dniu świat powinien należeć do dzieci.

Jarek: No i żeby nie urządzić „obchodów”, żeby było więcej serdeczności.

Notował STEFAN CIEPLY

Jest ich szóstka. Wszyscy chodzą do VIII klasy Szkoły Podstawowej nr 7 im. Obrońców Pokoju w Nowym Sączu. Uczą się dobrze.

Wszyscy wybierają się do Liceum Ogólnokształcącego. Niektórzy wezmą tam ze sobą świadectwo pierwszych poważnych osobistych sukcesów, w postaci dyplomów z olimpiad przedmiotowych.

„Jak widzą swoją przyszłość? Kim chcieliby być? Jak widzą świat dorosłych? Kto jest dla nich wzorem? Co czytają? Co oglądają?”

wybrani. Zeby umieli zachęcić do przedmiotu, który na pozór jest nieciekawy.

● Porozmawialiśmy o nauczycielach rozmawiających teraz z uczniami. Czy uczeć to ktoś, kto ciężko pracuje? Jakie małe obowiązki domowe? Je zasie poświęcacie na naukę? Czy jesteście systematyczni?

— Jak ktoś ma dobrą markę, to wystarczy się uczyć przez pół roku. Ja uważam, nie przepadam za naukę. Z drugiej strony trzeba uważać, żeby nie powstała opinia: „a, zaniedbałeś się...”

— Mnie, przynajmniej się, demoreuje zdaniem „nie ma niczego, czego chciałbym się tylko chemii i biologii. Czy nie można by zrobić jakiejś reformy szkolniczej?”

— Ale to jest szkoła podstawowa. Masz przecież kilka zainteresowań...

— One się tylko tak nazywają. Tam przecieć pobytą być rzeczy, których nie ma to programie. Tymczasem my staję „klepiemy” to samo, bo mamy się przypisać do jakiegoś odrobnie i do szkoły średniej. Czy to jest w porządku?

— Ja robie porządki i do domu i chodzę dodatkowo na nemeiki. Poza tym załatwiam trochę zakupów.

— Ja nie mam przydatnie, ale jest taka książka „Wielkie odkrycie lekarzy, to powinien pomóc Memie.

— Ja pomagam w kuchni, i co sobote sprzątam jeden pokój.

— Ja trzepię dywanu

Nikt nie uczy się systematycznie, ale wszyscy są zgodni, że średnio dwie godziny dziennie wystarczy. Nikt nie przygotowuje do do lekcyj wieczniej, wszyscy pracują w przeddzień, „na ostatnią chwilkę”.

● A co czytacie? Co oglądacie? Jak wam się podoba „Isaura”? Co wam się podoba w telewizji? Czy chodzicie do kina? A moze zajmujecie się sportem?

Malgosia I: Czytam teraz „Kamienie na szaniec” i przynam się, że mnie to nudzi, jękiem, którym to jest pisane, jest zupełnie nie do przyjęcia. A w ogóle to lubię książki podtitoczne. Czytałem wszystkie „Tomiki”, lubię Arkadego Fiedlera.

Ansia I: A ja czytam „Przewodnik opiewkowy”. Bardzo mam słaby słuch, uważam, że powinien się przynajmniej teoretycznie podciągnąć. Tam są libretta i przynam się, że lubię jak coś się dobrze kołysci. I tak się właśnie dzieje w operetkach. Chciałabym to zobaczyć naprawdę. Czytałem też biografie. Ostatnio o Marii Skłodowskiej-Curie. Bardzo mnie wzruszyło, jak ona się opiekowała swoją siostrą. Czytałem też o Szymanowskim, o sławnych kobietach.

Grzegorz: Nie czytam książek, tylko czasopiama techniczne, chyba że dla relaksu jakiegoś przedprowodu.

Jarek: Mialo czytam, głównie rubryki poświęcone. Pozytycz w czasie nauki. To moze być, mam aparaty, plytoteke. Czasem sięgam po książki reportażowe. Ostatnio czytałem zipski z trawalu kinologicznego. A teraz czytałem książkę piracką „Czarna pantera”.

Ansia II: Interesuje mnie literatura religijna, lubię też Sienkiewicza i książki z Dziekiego Zachodu.

Malgosia II: Ja też czytałem, teraz biografie Skłodowskiej-Curie, a dawniej lubiałam czytać książki „Isaura”.

— No a telewizji oglądacie? Robimy głosowanie: kto jest „Isaura”?

— Sz ctery „za” i dwa „przeciw”.

Malgosia I: Telewizja to słodczy czas. Można oglądać to, co dobre. O-

Spędziliśmy wspólnie na rozmowie dwie godziny. Oto jej zapis. Dla rówieśników o tyle interesujący, że pozwalający na porównania z własnymi marzeniami i przekonaniami. Dla dorosłych może jeszcze ciekawszy, bo stanowiący jaskie horoskop na naszą, polską przyszłość.

● Występuje:

MALGOSIA I: W Liceum wzięła klasę matematyczno-fizyczną, a później chciały być architektem i budować do wyś nieco inne od tych „pućdek”. Jej własny domowy w przyszłości stałe jej się zmieniła, ale wiadomo, że będzie one: wieki, ani malutki, tylko średni, z ogromnym ogrodem.

Ansia I: W przyszłości chciały być adwokatem; raz by to tradycja rodzinna, a dwa, bo uważa że „nie ma człowieka, który byłby całkowicie uczony, całkowicie zły”. W Liceum uczyły więc się będzie w klasie humanistycznej.

GRZEGORZ: Nie ukrywa, że nie lubi lubi matematyki i szła mu nie najlepiej. Ale „ja popatrzę i siedząca, a bok podczas prezentacji dyrektora, i zaryzykował: „pan dyrektor jest dobrzym nauczycielem matematyki, i ja polubiłem, że do klasy matematyczno-fizycznej. A czym będę? — nie wiem, może informatykami, ale to jeszcze tylko marzenia”.

Ansia II: „Przyznam się, że mam kłopot. Lubię jękiem, idzie mi załatwo, ale nie lubie historii. Zdecydowałam się na klasę humanistyczną, a potem pójdę na polonistykę i będę nauczycielką”.

JAREK: „Tak sobie myślałem: albo zostanę prawnikiem, albo lekarzem. Wybrałem klasę biologiczno-chemiczną no i tym samym przede mną medycyna. Podoba mi się zawód lekarza”.

MALGOSIA II: „Ciekawi mnie fizyka. A kim mam zamiar być? Zdecydowanie nauczycielką”.

● Dlaczego? Czy nauczyciel to ktoś ważny? Porozmawiamy o nauczycielach? Jak powinien być nauczyciel?

— Nauczyciel to ktoś bardzo ważny. Poza rodzicami — najważniejszą. Nauczyciel może być przykładem, można się na nim wzorować, można po naśladować.

— powinien być cierpliwym...

— musi umieć nawiązać kontakt z uczniem...

— musi mieć jękiem zajęwanie

— nie powinien lekceważyć ucznia, ani szkoły. Jak uczeń powołuje się na to „okę Uczniowski” to nie moze mówić: „o co ty mi tam będziesz padał...”

— nie powinien dzielić uczniów na dobrych i złych. „Zły” to jest czasem cześć nauczy, a „niektórzy nigdy nie dostają” — „dobry” czasem też nie jest przygotowany do lekcyj

— nie powinien uważać, że przedmiot, którego uczy jest najważniejszy...

— niektórzy uczniowie zastanawiają się, czy nauczyciel powinien być ostry ze „swoimi”. Ja jest łagodny, to na te jego kazy robi. Chciał jękiem, że ostry, to wszyscy się boją. Ja myśle, że powinien umieć zachować dystans w szkole, że to poza szkołą powinien być przyjazny

— pamiętam, kiedyś mieliśmy zastępstwo na lekcyj, był to przedmiot, kto spo nie lubie, ale ten wykład utknął mi w głowie. Zastanawiałem się, dlaczego „dobry” przedmiot, że ludzko do tego zawodu powinni być starannie

Bajnocka

**Kto przychodzi
ciszej niż myszka?
Bez pukania
wchodzi do domu...
Kłóć Cię głosicze
snem po policzkiach?
Opowiada bez słów
i wie komu...
O czym, po co i dlaczego?
marzą się takie rzeczy,
jakich nie ma, lecz mogą
zdarzyć się na tym świecie.**

**Bo tylko wtedy,
gdy dzień po pracy odpoczywa,
dzieją się najprawdziwsze
dziwa...
Wszystkie baśnie schodzą się
do domu,
jakby się wspólnie umówiły,
że teraz mogą się poplątać
i mistrz Andersen jest
szczęśliwy.**

**Gdyż nawet jamu,
za nic w świecie
nie przyszłoby do głowy,
iż latem na naszej ulicy
może krajobraz być zimowy!
I renifery ciągną sanie,
a na nich w furcie otulona
siedzi dziewczynka z zapalkami
i latający kufer trzyma
mały świniarczyk z warzą**

**króla,
która podobna jest do taty.
I jakież śmieszny jest w koronie...
O rany! tato?... Gdzie twe
szaty?
— Na plażę, jedziemy na
plażę! —
wola woźnica, z bicza strzela
i nagle błysk!
Dzień nocną zdmuchnął,
świt z powiek resztki baśni
zbiera.**



**Poprosiliśmy Kasie, Anię, Edy-
tę, Alę, Monikę, Martę, Szczepa-
na, Kubę, Cezarego, Sławka,
Przemka i Krzyska — z przed-
szkółka nr 14 w Nowym Sączu —
na poważną rozmowę, o poważ-
nych sprawach...**

O dziennikarzach

i naszym „Fiacie”...
— A ja nie chciałbym być dzien-
nikarzem... (spowitałem raczej chłodno).
— ?
— E, dziennikarz...
— Co ty wiesz, ja chciałbym być
dziennikarzem. Pisalbym gazety, takie
jak „Świat Młodych”. Tam są ładne
obrazki o rajdowcach...
— Ja też chciałbym pisać o samo-
chodach rajdowych i motorach (Łody
zostały przelamane. Jeden po drugim,
prawie na wysięgi, przedszkolaki włą-
czają się do rozmowy).
— A twoi rodzice mają samochód?
— Tak. U babci, ale teraz dadzek
przemalowuje go...
— Czy wiesz, jaki to samochód?
— Tak, Czarny. Z czerwonymi ko-
łami...
— My też mamy czerwony samochód.
Mamy „Fiat”! I jest najlepszy.
— E, tam! (chorem). Za wolno je-
żdżą. Najlepsza jest „Zastawa”, bo my
mamy...
— Mój dziadek ma „Mecedesa”...
— A najlepszy samochód to jest
„Opel” i jeszcze „Star”... i „Syrenka”...
— I „Ford capri”...

O zdrowiu

i prawdziwych tragediach
— Co dzieci powinny robić, aby by-
ły zdrowe?
— Muszą myć ręce...
— ...i pić mleko...
— ...i jeść jarzyny...
— ...i cebule...
— ...i pić kakao...
— A ja lubię taki proszek czecho-
słowacki, co się je, z bananów...
— Tatusi mówi, że zdrowa jest wo-
da z ogórków...
— Trzeba też długo spać...
— Moi rodzice długo śpią. I moi. I
moi...
— A rodzice mojej koleżanki k edys
tak zapali, że się spóźniła do szkoły,
bo nie mogła zrobić śniadania. A oni
też się spóźnili do pracy...
— A ja leżałam w szpitalu. Dosta-
wałam zastrzyki. Balam się, ale nie
plakałam. Miałam operację...
— Mój dziadek zmarł w szpitalu na
zawał. Zaraz po przejeździe...
— A jedna pani, która myła okna,
to wypadła i się zabiła...
— A mnie uwrzył w nogę „Ciapiek”...
— A moja sąsiadka zmiała przy po-
różce...
Piosenka (solo)
Mala żółka i żółty miś
chcieli z sobą na spacer iść.
Ona bardzo kochała go,
a on weteki! do ZOO...

Chciałabym

być Isaurą...
— Oglądać filmy w telewizorze?
— Taaak! (chorem).
— Dla dorosłych też?
— Taaak! (chorem).

— Ja oglądam Isaurę. (I ja. I ja. I
ja.) Bardzo mi się podoba. (I mnie. I
mnie. I mnie), bo jest taka fajna. A
Leoncio jest zły.
— Mnie się też podoba, bo wisiła
pod pręgierzem. Chciałabym być Isau-
rą...
— Nie boisz się pręgierza?
— Nieee...
— Ja oglądam Winnetou...
— Tak. Z Czechosłowacji...
— A ja oglądam Dziennik Telewi-
zyjny, bo chcę wiedzieć, jaka będzie
pogoda...
— Ja też oglądam, bo jest tam o po-
żarach. Pokazują, jak dzieci są chore,
jak budują domy, fabryki, jak kopią
węgiel.

Przedszkolak

na grochu
— Czy należy dzieci bić, kiedy coś
zbroją?
— Taaak! Niecee! (wzruszona „za”).
— Jak dzieci sięgnięto, to rodzice mu-
szą bić...
— Nie trzeba bić dzieci, lepiej po-
wiedzieć pani wychowawczyni...
— A boicie się bicia?

ŚLAWOMIR SIKORA

PRZEDSZKOLAKI

— Niecee! (zgodnie).
— Jak mnie rodzice chcą ukarać, to
nie puszczają na pole, na rower...
— A mnie stawiają do kąta...
— Można nie porwolić na oglądanie
bajki na dobrano...
— ...albo połozby za karę spać...
— ...albo nie dać jeść...
— Można karać kłęcząc na grochu...
— ?
— Nie, nie kłęczalam. Widziałam na
filmie...
— Która z tych kar jest najstrasz-
niejsza?
— Kiedy nie daje się jeść, bo mo-
żna umrzeć z głodu...

Praca mężczy w...

poniedziałek
— Czy dorośli lubią pracować?
— Niecee! (zgodnie chom).
— Moja mama, jak przychodzi z
pracy, to mówi, że jest tak zmęczona,
że jej się nie chce robić...
— A moja mama nie lubi pracować w
poniedziałek. Mówi, że się bardzo
męczy...
— A mój tata we wtorek...
— Moja mama mówi, tato też, że
muszą zarabiać pieniądze...
— A ja lubię pracować, ale w do-
mu. (Ja też. Ja też).
— Lubię sama sprzątać, podlewać
kwiatki, odwrzucać...

Chciałabym być

pikarzem...
— Kim chcieliście być po zakoń-
czeniu nauki?

— Ja doktorką (I ja. I ja. I ja). Bo
bym dużo leczyła i zarabiała dużo pe-
niędzy...
— Kiedyś zostanę strażniczką, bo się
gasi wielki pożar. Można wstąpić tam
dużo przeliczając i wysłać ludzi z
płochego domu...
— Chciałabym być strażniczką, bo le-
dziłabym autem i nie musiałabym cha-
dzić na nogach...
— Ja chcę wchodzić do polaru w
takim srebrzystym ubraniu...
— Ja chciałabym być kierowcą czoł-
ka...
— Ja zostanę policjantem...
— Chciałabym zostać pikarzem, bo
jeździłabym po świecie, jak Ponek i
fajnie kopie się piłką. A Polacy ma-
szą wygrać z Grecją, żeby dostać me-
dali...
— Ja będę kolejarzem, bo fajnie się
wysięguje, na Wyszyńską Polną...
— Ja chciałabym mieć zawód hotele-
wy...

Spełnienia marzeń...

— Za kilka dni będzie wase święta,
Dzień Dziecka. Co chcieliście w tym
dniu otrzymać. Co zrealizowałyście dla
innych dzieci?

— Chciałabym, żeby można było za
darmo kupić fajne do zucia. Do...
— ?
— Bo mają fajne obrazki...
— Może lepiej, żeby rozdawano ta-
me obrazki? Żeby się się nie puły...
— E, nieee...
— Ja bym rozdała dzieciom cukierki,
bo je lubię...
— Ja lubię landrynkę. A ja miłow-
we. A ja „smordoklejkę”...
— Zrobiłabym dla dzieci bal...
— Chciałabym, żebyśmy mogli
statkiem po jeziorze. Tak jak rok temu...
— Ja rozdawałabym zabawki...
— Żeby telewizja wysłała nam
le bajki...

Pełnienia na palenisku (chorem)

Maleńcy uśmiech, para smych kół,
pojął dziecko miś, mnie us...
Pojeżdż daleko, po ubijaj drzewa...
Tata, gdzie stoi mala charka, na
kopiecję młoc...
Stawę przed tą charką, bęc z brzo...
Wydzie, Babo Jago, wazdzie jest...
Wazdzie jest...
Wydzie Babo Jago, stara, calkow...
I zapyta grubym głosem, kto mnie...
Tataj wazdie...
To ja, Babo Jago, chciałabym waz...
prosić,
żebyś nie wzięła Jasia i Malgosi...
Jeśli nie, to powiem rzec...
wazdzie...
bądźiesz miała, Babo Jago, do
czajnika ze sm...
czajnika ze sm...



Fot. MICHAŁ SROKA

GOSIA i PIOTREK



— Kim lepiej być: dzieckiem czy dorosłym?

— Dzieckiem. Bo dłużej się będzie żyło. A poza tym lepiej się uczyć, niż pracować.

— Skąd to wiesz?

— Tato mi tak mówi.

— Co będziesz robił po szkole?

— Chciałbym tak jak tato, pracować na różni budowach.

— Ja chciałabym być lekarką.

— Byłaś to szpitala?

— Jechałam nawet karetką reanimacyjną, jak spadłam z roweru.

— Ja też miałem. Robili mi punkcję kręgosłupa.

— gips miałam na nogze.

— Porozmawiamy o czymś przyjemnym.

— Przyjemnie jest jeździć na nartach i grać w piłkę.

— Pływać też jest przyjemnie.

— Oglądać dobre filmy!

— Na przykład jakie?

— Trzej muszkieterowie, Akademia Pana Kleksa, Imperium kontratakuje, Pan Włodzowski, Cześć pancerni i pies. Ale najlepsza była chyba „Niebieska pletwa” — o chłopcu, który popłynął z ojem na ryby. Napalali ryby i wtedy potracili ich inny kur. Chłopiec wpadł do morza. ale go wyratowali. Później była bawna, wszyscy utonęli z wyjątkiem ojca i syna. Syn robił mu opatrunki. Widziałem ten film w Raboku, za kolonii.

— Lepszy był film o dwóch półtorach, które walczyły o planecie.

— Gdzie widziałas ten film?

— Też na kolonii. Mechagodziła miała wspaniły mój potwora.

— Jak się nazywa to imię? Razem czy osobno?

— Nie wiem, chyba razem...

— Nie boicie siępotworów?

— Raz się bałem. Rodzice poszli na Sylwestra, a my ogładaliśmy nocny film. Później, gdy zgasł światło, spadł propozycja że ściany. Myślałem, że to modercy przyszli.

— No, to może lepiej nie oglądać okropności?

— Chyba tak, ale przyjemnie jest trochę bać się. Lubię też taki sen: idę na ryby i wyławiam szkatułkę. Otwieram ją, wyciągam pierścionek, czyszczę go i nagle słyszę głos: — Ja jestem Arabella, jakie masz życzenie, Piotruku?

— Ale zmyślał! To było na filmie. Ona była księżniczka, miała drzeweczek, kulę i pierścionek. Jak przekroczyła pierścionek, to spełniały się wszystkie jej życzenia...

— Nie zmyślał Gosiu! Mam takie sny, że znajduję skarb, część chowam, a resztę przynoszę rodzicom. A film też widziałem...

— Dobreś sprząść po filmach o wojnie?

— Nie zawsze. Bój się bombardowania. Słyszalem, że Amerykanie mają takie rakiety, że jedna może zbурzyć całe miasto. To okropne.

— Dużo książek przeczytałeś?

— Mało. Są grube i dużo czasu trzeba, żeby całą przeczytać. Na przykład „W pustyni i w puszczy”.

— Mójmi dziś czytały w szkole o pszczołce Bze-Dze. Ona nie zbierała nektaru, tylko farbę.

— Parbę?

— Tak. Zbierała ją u malarzy. Królowa się zdemerowała i kazala pszczołce pracować, jak inne. Gdy przyszła zima, Królowa nudziła się w komnatach, więc odwiedziła ul. Na ścianie zobaczyła pięknie malowaną laiskę. Spytała, kto to zrobił. Okazało się, że Bze-Dze. Wtedy Królowa przeprosiła i pochwaliła pszczołkę. I namawiała ją, żeby malowała galareę kwitnącej jabłoni.

— Jaki moral wywniósł z tej bajki?

— A co to jest moral!

— Jakaś ważna wskazówka, wniosek, rada...

— Niech pomysł! Już wiem. Ze ważna jest każda praca.

— Pracujecie czasem?

— Uczymie się toż pracę.

— A ja w sobotę stoję po chleb w sklepie.

— Długo stoisz?

— Dwie, trzy godziny. Aż przywiozą.

— Dlaczego nie przywiozą tego?

— Mówią, że brakuje samochodów.

— Kto tak mówi?

— Kierownik piekarni.

— Pytałeś go?

— Mamusia pytała. Powiedział, że można nie stać, jak ktoś nie chce czekać, niech jeździe do miasta albo kupi chleb w piekarni.

— Co o tym myślisz?

— Głupoty! Chleb z piątku musiałby starczyć do wtorku, bo w niedzieli i poniedziałek nasz sklep jest zamknięty. A ten chleb, który pieką na Zdrojowej, już po dwóch dniach nie nadaje się do jedzenia. Nie wierzę też, że brakuje im samochodów, bo w zwykłych dniach przywożą chleb rano. To gdzie jest ten samochód w sobotę?

— Kierowca ma pewnie wolne!

— Zaraz, zaraz. Tu mieszka tysiąc osób i gdyby co piąty pojechał z Zabelca po chleb do Sącza to trzeba by cztery autobusy.

Bardziej chyba się oplaca przysłać „suka” z chlebem. Jak są prace w polu, to ludzie klną na Rejonową Spółdzielnię.

— Spróbuj się dowiedzieć czemu nie przywożą wam chleba wczelniej!

— Gdzie się tego można dowiedzieć?

— Na Rafarszu, to wurdzie miasta.

— Tam są tacy ludzie, co pomagają innym?

— Tak. Mają pomagac.

— Jutro rano kula będzie w mieście.

— Idźcie do muzeum?

— Nie. Jedziemy pod pomnik Adama Mickiewicza. I później opiszemy, co widzieliśmy.

— Jak się nazywa wasza szkoła?

— „Sóstka”, imienia Józefa Marcelego Zemanika. On walczył z Niemcami.

— Lubiście szkołę?

— Ja lubię, zajęcia plastyczne.

— A ja wuści!

— Najgorsze są klasówki.

— Na Dzień Dziecka przygotowujemy sztukę pod tytułem „Pasuje jak wół do karety”.

— Dostaniemy lody i pójdziemy nad rzekę!

— W tym roku jest kijowo, bo Dzień Dziecka wypada w sobotę.

— Ale dyrektor Rosiek na pewno zgodzi się, żeby zrobić święto w piątek.

— Dobrze wam tu nad Dunajcem, blisko górk i wiktyny...

— Dzieci powinny mieszkać na wsi.

— Dlaczego?

— Wtedy byłoby mijsca do zabawy.

— I bezpieczniejszy jest. W mieście można wpaść pod auto.

— Co wolicie? Wycieczki czy waukanie na koloniach?

— Wycieczki! W Zakopanem, gdy jechałmy na Kasprowo, to kolejka zarwała się ze szupa, tak jakby się lina miała urwać.

— Na kolonii jest źle, bo jak się kolezanka obrazi, to z kim się mam bawić?

— A może też się zryczekować.

— Mamy z Iwonicza, ziad morza, z jezior mazurskich...

— Które dacie do gazety?

— Ze statku. Jesteśmy w marynarskich czapkach

— Wtedy byłimy mali; to zdjeće sprzed trzech lat. Nie szkodzi!

— Nie szkodzi.

Włodzimierz Słobodnik

Symfonia dziecięca

To nieprawda, że barwnym rajem jest dzieciństwo,

To nieprawda! Są strachy, co się czają w szafach Rzeźbionych w błędne kwiaty i owce błędne.

To nieprawda! Jest straszny księżyć, o czarownicy Małku krogulcze nosy i szponiaste palce.

Uciekasz od księżyca i czarownic sówch.

W łóżeczce, kiedy spuszczaś wodę, diabeł siedzi i chichocze oblanie jak spuszczana woda.

Krzesa, siód i komoda napawają lękiem,

Bo co innego znaczą niż kształt i barwa

i szkoła co innego znaczy niż szkoła,

i jedynie jest prawda to, co w nocy śni się:

Potwory i podziemne tunele, i noże,

i garbate ludziki, co dręczą zwierzęta,

i gwiazdy przez anioły ze torturowane,

i wybuchy kolorów drapieżnych, zaborczych,

i wielkie czarne ptaki o twarzach morderców,

i byt, i niebyt kwiatów, co przejmują lękiem.

Sen dziecka jest ogromnym, groźnym snem proroków,

Apokajopsis wielką małego człowieka,

Jest erotyka dziecka, która przypomina

Erotykę traw pierwszych i wiosennych liści.

Chłopcu z zabawki barwnej wykłwita dziesiętnyka

i w jego sny wstępuje, w jego nocne strachy,

A wtedy kula ziemską nie dokoła słońca,

Kiedy dokola chorują Wenus się obraca.

Kiedy dziecko dzieje i gdy spać nie może,

Gdy matka kładzie rękę na czole dziecięcym,

Dziecko przeczuwa w dobrej tej kobiecie rękę

Rękę innej kobiety: zony lub kochanki.

Przepaść! Spadanie w dzięk własnej krwi czuśliciel

Ach, o tym milczą piękne banie z obratkami,

Krem tlew, gorączka, ciemność tego nie przemilcza,

Nie przemilczają senne bykomorde zjawy.

A potem jest dziećca Golgota w ciemności

i na krzyżu nie Chrystus, ale dziecko konania.

Potem kruczata dzieci, kwiatów i motyli,

Fioletowe gościnie i żółty niepokój

Powietrza, chmur i dali, i studzien samotnych,

i przyrodnych kamieni szarość zatroskana,

i zielen zamysłona nad stworzeniem świata

i jego kresem. Potem gryfy latające,

Co trzymają w swych dziobach całe domy, pełne

Gulwierów wielkości palca lub obrzasków,

Znacznie większych niż cała wieża ratuszowa.

Dzieciństwo jest zamknięciem oczu na nieprawdę

Łagodną drogę świata i otwarcie oczu

Na najbardziej okrutną prawdę naszej ziemi.

Stąd strachy i płacz dziecka, niby bez powodu

Wybuchający nagle ku zdumieniu starszych.

Ach, zdychaj swą niewiedzą znacznie więcej wiedzą

Niż starsi! Znają nocy okrucieństwo czarne

i złote okrucieństwo księżyćów, wiszacych

Nad dachem zasłuchanym i ziszy niesłychalne.

To są Adamy, które już w nieutraconym

Raju poznały całą goręć naszej ziemi.

To nieprawda, że barwnym rajem jest dzieciństwo,

To nieprawda! Najczęściej barwnym piekłem bywa,

Strachami, przecuciami, otchłaniami, snami

i spojzeniem ofiary na topór przed kazię.

Notował ADAM OGORZALEK

MŁODZIEŻOWY DOM KULTURY W NOWYM SĄCZU. W hola i sali wystawowej — ekspozycja prac dziecięcych „Nowy Sącz” — powiększając uwagę na architekturę Sączu, w wizerunkach miasta ukazano od strony bulwarów nad Kamienicą oraz w szklanych podwieszonych zabrytkach, można dostrzec spore umiejętności plastyczne młodych malarzy.

W pracowni — przy długich stołach, pochylono nad kartą papieru lub zakleim siedzą dziesięciu w wieku od 10 do 16 lat. Przewodzi Król, młoda, sympatyczna instruktorka nie ingeruje w pracę swoich podopiecznych, może jedynie doradzać i niekiedy — uspokajać, gdy dzieło okazuje się nie takie, jakim je wymarzył autor.

Karolina, Ania i Dorota malują na szkiele. Widać już zarysy gór, las, bielejące stawy, po którym płynie łabędź, a nad brzegami stoi narzekająca i śmiejąca dziewczyna wychodząca dzieci z koskami na grzyby. — Bierzymy udział w konkursie „Przyroda — twój przyjaciel” — mówi Ania. Trudno jest malować zwierzęta, ale to uszny konkurs i chcemy dobrze wypadć.

— Chodzimy do jednej klasy — wtraca Dorota. — Lubimy malować, ale nie szkiele, a na płótnach rysujemy też zausze, mało esztetyczne. W pracowni nie trzeba się spieszyć, mamy mnóstwo farb i malujemy wszystko, co tylko chcemy.

— Raz przyprowadziła nas tutaj pani z całą klasą, nie na wystawę od tego czasu należymy się do klasa plastycznego — dodaje Dorota.

Najmniejszy w grupie, Wojtek — stara się wypracować na papierze las — Najbardziej lubię malować mamę — mówi. — Las jest trudniejszy, byłam w nim tylko dwa razy na wyjęcie. Kto dzisiaj ma czas, by chodzić często z dziećmi na długie spacerunki — doradzi ciężko się zapamięta, przez 15 minut.

Przychodzi mała Ania i zabiera się do rysowania. Nie nie skodzi, że zwierzątko przypominałoby wilka — widać, białe kropki — to sąrenka, jak mi wyłożyła pani. Nie jestem prawdziwą malarką, przychodzi tu tylko tak, do strochu, bo mama mi nie pozwala malować. Chodzę na rajm, ale... Nie wolam jeździć, kmi zostają — tancerka czy artystka. Mam osiem siostr i każda należy do jakiegoś klubu w Domu Kultury.

Marcela chodzi do piątej klasy. — Dom na jej kartce papieru jest duży, jasny i piękny. Ponad dach wyrastają ogromne kwiaty. Malgosa rysuje mamę unosząc się nad wizerunkiem. Domku — Dom — to mama przelała — tłumaczy.

Dzieci w dwudziestu grupach po kilkanaście osób uczą się pod okiem instruktorków rysunku, malarstwa, rzeźby i rzeźby. Od rozwiązania zdobywają także umiejętności obramkówek. W pracowni prowadzonej przez Malgorzatę Udziszk — na stołach i półkach w kilku rzędach stoją ulepione z gliny i oczekujące na wypalanie ceramiczną polewą figurki ludzi dorosłych i dzieci oraz zwierząt — oglądanych na co dzień — i fantastycznych stworów.

Choć już jest po próbie z polu „Sędziców”, który prowadzi Jerzy Zyczynski i Jerzy Gutwinski, na rozmowę chętnie zgadzają się jedna z najstarszych tancerzek, choreografka Renata Paucok. Może w przyszłości zostanie instruktorem, jak mówi Jerzy Zyczynski — po ukończeniu 8 klasy Renata będzie się starała walczyć z zespołem Wychołanki Przedkollegowej przy 11 Liceum Ogólnokształcącym. Nie straci kontaktu z zespołem, a dzięki zblonociom pedagogicznym — pomoże młodszym kolegom, uczącym się dopiero regionalnych tańców.

— Z tańcem zetknęłam się już w pierwszej klasie — mówi Renata. — Zachęcał mnie pani Zofia

Zykciewicz i zaczęłam wczeszeć na rytmiczne. Teraz wiadom za naturalne, że 3—4 razy w tygodniu mam próby, że muszę pisać naukę z przerw w zespolu i występami. Niektórzy koleżanki w szkole trochę zadręczają nas wyjazdami, ale przecież każdy, kto ma zamiar występować, musi być w pełni — silną wolę — może zapisać się do któregoś z kilku sądeckich zespołów. Wiele rezygnuje po krótkim czasie, gdyż na to by w pełnych strojach występować na scenie — potrzeba dużego i ciężkiego przeobrażenia. Gdy zaczynać naukę w szkole — otrzymujemy dłuższy „urlop” z zespołu. To bardzo wygodne, warto włożyć sporo wysiłku, by móc tańczyć i śpiewać, polubić nasz folklor ludziami z różnych miast i krajów. Z podróży zdobyliśmy jedną z głównych nagród. W czasie pobytu we Wrocławiu mogliśmy zobaczyć miejsca znane z historii i geografii: wędraliśmy Monte Cassino, Wroclaw, Wenecję. Przemierzaliśmy trasę ponad sześćdziesiąt tysięcy kilometrów. Przed wyjazdem każde z nas potrosowało język wstęki. W

zależnie wieszycie dzieci do prób, w której dziedzinie — tańca, wycieczek czy plastyce — czujecie się najlepiej. Każdy ma jakieś zdolności, a trud włożony w ich rozwinięcie — przynosi duży radości.

NOWY TARG — MŁODZIEŻOWY DOM KULTURY. Stary, pamiętający dawne czasy budynek, w którym znajduje się swoiste muzeum, cela, gdzie wieszony był Lenin oraz Liba Pamiatki, przypominające dzieje polskiego ruchu robotniczego. W korytarzu — rzeźby figuralne. Jedną z nich przedstawia człowieka tulącego dziecko, druga (przynajmniej) profil wyrazistej głowy przypomina Tadeusza Kościuszkę. Oprowadzająca mnie po swoim „królestwie” Maria Gika, dyrektor MDK, mówi:

— Te rzeźby to pamiatki po jednym z wychowanków, Michale Batiwiewcu, który studiując obecnie na krakowskiej ASP. Wiele naszych dzieci nie może rozstać się z zeszkami; idą do szkół artystycznych, w tym — do „Kenara” w Zakopanem, gdzie doskonale sobie radzą.

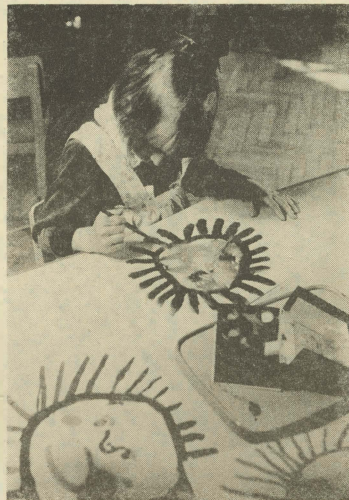
Jadwiga Kiernozak oprowadza mnie po pracowniach plastycznych. Ściany zdobią kolekcje obrazów na szkiele. Tematyka różna. Obok

wyrobionych na płytkach linoleum. Dzieci są bardzo zapracowane — przygotowują dyplomy i zapraszają na zakończenie konkursu plastycznego i festiwa w oczach dziecka”. W nowolaskim MDK uprawia się wszystkie niemal rodzaje piastki. Malarstwo na papierze, szkiele, grafiki ceramiczne (w tym niewyckie fantastyczne figurki przypominające postacie egipskich bóstwów) a nawet scenografia — tworzą Gólik i Złobin.

Maria Gólik i Krystyna Różańska prowadzą teatrzyk lalkowy, do którego dzieci same przygotowują dekoracje. Duża barwna plandyna z jednej strony przedstawia zamek, z drugiej — grzyby lasa. Plandyna ta będzie — czarny kot, smok, czarownica i rycearz — bohaterowie wystawianej ostatnio bajki „O szewczyku Dratewce”.

W sali Miejskiego Ośrodka Kultury siołoczyć próbuje „Turliczków” — dziecięcy zespół artystyczny MPK. Najmłodszą tancerką, Ania Kocikowa, na pięć lat, Siedmiolatki Michał Borecki pięknie tańczy góralskiego. — Na każdą próbę uczymy sobie tańca — czarny kot występujemy — przychodzi ciela rodzina, uszczępnij uśmiech i cieszki. W zespolu są także moje sio-

LUCYNA KASZUBA MAMA I TATUŚCI



Fot. JERZY ZAK

Jugosławii, gdzie brałmy udział w festiwalu „Rafalek Europejski” transmitowanym przez wiele stacji telewizyjnych — mieliśmy finałowy, najdłuższy występ, który bardzo się podobał. Świadka, że nasza teletelewizja nie filmowała tego festiwalu. W Pałacu Rezydja przyjęła „Sędziców” pani premier, Milka Planica. Teraz przygotowujemy się do wyjazdu na festiwal „Europejski przyjaźni” w Zielonej Górze, a w Nowym Sączu wystąpimy z eszerekami, na święto WOP. Chętnie by

czymu spotkaliśmy się w Warszawie, w ramach malowania na ścianach wizerunków zblonociów, górali i paradysh strojach — słońcu z życia wasi, wśród nich zwraca uwagę obrazek przedstawiający hubnicę ze stadem kóz. Wiele prac dotyczy oryginalnych tematów: rajskie, fantastyczne ptaki, diaby, smoki i kwiaty, często pojawiają się także portrety matek. W pracowni, gdzie zajęcia graficzne prowadzi Stanisław Gal — cały stary linorytów — grafik odbijanych z projektów

stary, Agnieszka i Dorota. Byliśmy ostatnio we Francji i bardzo podobają się tam, można wystąpić. Spędzaliśmy też po francusku różnie piosenki, jak „Stary niedługoś mocno śpi” i „Płynię Wisła płynię”. Niektórzy dorosłych nie płakali i uszczępnili chcieli nas trzymać na kolanach no występie. Ludzie bardzo lubią dzieci, biją brawa także wtedy, gdy ktoś z nas się pomyli, czasem nawet śmieją obok.

Renata Ptaszkowa chodzi do szóstej klasy. Zna francuski język i ma za sobą szkołę muzyki. W czasie pobytu w Fryburgu kontynuowaniem, a na spektaklu w polskiej ambasadzie w Fryburgu — grał utwory Chopina.

Nowolaskim też wiele pomogła — francuski zespół — mamy przyjaciół, którym teraz w latach piśmiemu o różnych spławach, opowiadamy o naszym kraju. Długo temu wyjeżdżając, już drugąszą trzeszta, dzieci z zapalem uczą się języka. Świadka, że w szkole nie mamy lekcji francuskiego. Cieszy nas to, że serdecznie jesteśmy przyjmowani przez ludzi, których dotychczas nie znamy. Jesteśmy także uszczępnili, że to co pokazaliśmy nie tykaliśmy folklor górali, lecz również tańce polskie — polonez i krakowiak oraz malarstwo na ścianach i rzeźby w hubnicę uśmiech zainteresowania polską kulturą.

Nie wieszycie dzieci z „Turliczków” — są jest to blisko osiemdziesięcioletnia grupa mieszkająca w Nowym Targu. Wiele dojeżdża z okolicznych miejscowości — z Szafar, Nivy, Kłikusowej i Nowej Białej.

Lucyna Złobin mieszka w Nivie i trzy razy w tygodniu przyjeżdża na próby do Nowego Targu. W MDK nie ma sali dla tak dużego zespołu, dlatego też „Turliczkowie” ćwiczą w Miejskim Ośrodku Kultury. W tym miejscu jest również niektóre z pracowni.

— Jesteśmy również wzywani po kraju — mówi Teresa Zimnoka, uczennica 8 klasy. — Niedługo wystąpimy w Starym Sączu na wojewódzkim przeglądzie dziecięcych zespołów. Proszę pamiętać nie tylko o myśleniu o wyjazdach, nieprawdy lubimy tańczyć i śpiewać, cieszymy się także zbliżaniem do

pokazywania wszędzie, gdzie tylko nas zaproszą — góralskiego folkloru. Coraz go więcej w naszych domach i szpicy, choć ostatnio widać że jest zainteresowanie kulturą ludową mieszkańców Podhala. Dużym ludzi mieszkających na wsi chcieli być podobni do tych w mieście. Teraz rozumieją, że mogą czuć się dumni ze swojego języka, obyczaju i przeszłości. Widać również dobrze posługujemy się gwara, jak i językiem literackim.

Ze swoją instruktorką, Grzyzną Kowalską, która od piętnastu lat tańczy w zespole "Hymn" (dawniej — "Szwarni") porozumiewają się piękną gwara. Czystymi mocnymi głosami dzieci śpiewają nie tylko tradycyjne góralskie pieśni i przyspiewki, lecz również utwory przygotowane z różnych okazji. Pisze je Maria Gilka. Nasze spotkania kończy piosenka ułożona na Dzień Zwycięstwa:

...A teraz się cieszymy, że nam
 maj zaurocił,
 A na Dzień Zwycięstwa niek ta
 bez zakumta,
 Niek tam w Dzień Zwycięstwa
 słonko nam zaśnieci,
 Niek w pokoju żyją sykie w
 świecie dzieci
 Coby my bez wojen długie lata
 żyli,
 Coby my się nika o pokój wie
 bili...

★

**W GALERII — PRACOWNI
 DOMU KULTURY KOLEJARZA
 W NOWYM SĄCZU** czystymi gośćmi są najmłodsi dzieci, przedszkolaki z placówek PKP. Co tydzień przychodzi do Franka Palki na zajęcia, nieco starsze można tu spotkać również w każdy dzień tygodnia. Nie przeszkadza im obecność dorosłych malarzy i rzeźbiarzy. Zwracają się do Palki ze swoimi sprawami, drobnymi kłopotami, a nawet plotkami. Komponując na kartce papieru krajobraz z barwnych plam, rysując dziecięce zabawy czy sylwetki ulatów zapamiętane z filmów i ilustracji

księzkowych, można zwierzyć się „Mistrzowi” z dziecięcych problemów: utrała zabka, bura od mamy za podarte spodnie albo wiadomo, że rodzice się kłóca — może nawet chcą wziąć rozwód — to sprawy niemal jednakiej wagi. Podtrują dorosłych plastyków, chcą opanować różne techniki.

Wraz z Frankiem odwiedzam jego wychowanków w Przedszkolu PKP na 1. Około trzydziestu przedszkolaków uczy się radości tworzenia pod jego opieką. — Bardzo lubię przychodzić do pana Franka — mówi Paweł — Często kam zausze na urówek. — Wzruszy chętnie przełożymy do pracowni — wolają inne dzieci. Znoszą mi teckę ze swoimi pracami, i bacznie patrzą, czy dokładnie je przeglądam. Kwiaty, królewny, domki! Wesołe słonka powtarzają się wśród prac każdego z autorów. Te obrazki powstają w przedszkolu w pracowni — każde dziecko wybiera dowolny temat a przede wszystkim uczy się techniki malowania nie na siłę — lecz obojętnie to, co potrafią starsi malarze, uczą się czerpać nowego.

Przedrżko to miejsce pracy i zabawy; pracownia — obszar poznawania siebie i własnych umiejętności plastycznych. — Lubię chodzić do przedszkola — mówi Ewa. — Mam tu wielu przyjaciół, więcej niż na podwórku koło domu. W niedzielę już cieszę się, że w poniedziałek spotkam koleżanki i kolegów Chodźmy na spacer, śpiewamy, tańczymy i wulujemy Najbardziej lubimy wyścieszki, nawet króćki. Wyprawa do pracowni — to dla nas też wyścieszka.

Zanim dzieci odkryją w sobie stale zainteresowania a ich talenty staną się widoczne na wystawach prac dziecięcych w Młodzieżowych Domach Kultury — tutaj poznają nie tylko techniki malowania lecz przede wszystkim uczą się komunowania z dorosłymi i dokonują próbnego wejścia w ich świat.



Zdjęcia STANISŁAW ŚMIERCIAR

„Dywidon 303” Fiedlera i „Quo vadis” Sienkiewicza.

— Co zabraliby ze sobą na bezludną wyspę?

— Jestem chyba człowiekiem praktycznym. Wychowałem się u dziadków na wsi. Umieć trzymać siekierę i piłę. Na bezludną wyspę zabralibyśmy więc narzędzia. Jeżeli są narzędzia, to wszystko można zbudować, do wszystkiego dojść.

— Jakie są człowieka cechy najbardziej, a jakie są Ci wrotności?

— Cenię przyjaźń, koleżeństwo, uczciwość, zdolność do poświęcania się dla innych, a nie zniechędź kłamstwa, obłudę, cwaniactwa, pasywności, zarozumiałość i chętność. Chłopey z mojej „Opłaki” — Janusz Misterka, Paweł Staszek, Robert Królczyk i Rafał Sroka — stanowią zgranną parę. Każdy z nas posiadałby za drugiego w ogniu, na lodowisku i w życiu.

— Gdybyś miał zdecydować, co (zrobi) o Polsce zmienił, co był postawioną?

— Żeby na każdym stanowisku był kompetentny człowiek. Tak jak Ryszard Szarkowski na stanowisku trenera kadry kolaryzacji. Zna się na swojej robotce, potrafi dobrać do pracowników z zawodnikami, ma autorytet. Od sportu można się wiele nauczyć, to nie można pozwolić sobie na fuszerkę, bo zaraz wyjdzie ona na jaw i można przegrać mecz z kreśleniem. Gdyby w federacji ludzie pracowali tak, jak Szarkowski ze swoimi kolejarzami na trasie Wysokiej Pokoju, to w Polsce byłoby na pewno lepiej. Nie znam się wiele na polityce i gospodarce, ale myślę, że każdy człowiek musi ponieść odpowiedzialność za swoją pracę.

— Co sądzisz o „Osielakach”?

— Jestem jednym z nich. Nie lubię, gdy ludzi dąży się na młodych i starych. Działania miałyby być takie — Jacy ci młodzi są? Do czego dąży? Czego można się po nich spodziewać? Nie trzeba na nas chuchać i prowadzić za rękę. Chcemy być samodzielnymi. Moi rówieśnicy wcale nie miały jedynie o szmalu i samochodach. Dużym, każdy chciałby mieć wysokej klasy sprzęt rowerowy, ograniczając magnetofon, a może nawet video. Ale czy to źle? Czy to nienormalne?

— Czy jesteś nowoczesny?

— Nie mam pojęcia. Wiem, że nowoczesność to nie tylko modne ciachy i extra fryzury. Cudownie nowoczesny to chyba taki, który jest wykształcony, nie komicznie po szkle, ma duże do życia i świecie, jest dowcipny i ma fantazję.

— Czy czujesz się dzieckiem?

— A czy człowiek dorosły nie chce się czasem czuć dzieckiem. Przypilem dziecka jest bezbrak i brak poważniejszych obowiązków. Swiat 15-letków nie jest już...

— Jakiś...

— No właśnie. Trzeba chodzić do szkoły, uczyć się, trenować prawie cały rok, robić zakupy, mieć obowiązki na budowie. Można mieć jak najlepiej, a nie wychodzi. Trzeba liczyć się z porażkami.

— Jakimi?

— Powiem na swoim konkretnym przykładzie. Cóż z tego, że jestem na lodzie dobrym zawodnikiem, że wychodzi mi mecz, skoro rywalem będzie lepszy. Może i mam talent, ale w każdej chwili może go przekreślić kontuzja. Nie wszystkim los sprzyja. Gwarantuję na sukces nikt nie da.

— Kto jest Twoim sportowym wzorem?

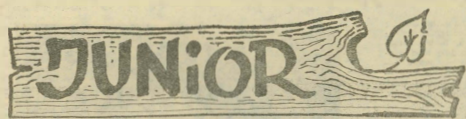
— Trietnik. Proszę zrozumieć, jakaś odbrzydliwa, milonowa wprost konkurencja jest w radzieckim hokeju. A Trietnik przegrał 30 lat był bramkarzem numer jeden. Gdy go zabrakło, Rosjanie stracili tytuł mistrza świata. Bardzo szanuję bramkarzy, m. Gabriela Samoleja z „Podhala”. Bramkarze to ludzie odważni. Władnie za odważny i charakter cenię również pana Maruszana, wielkiego sportowca i żołnierza. Podoba mi się także Platin, ale nie tylko to wspaniale wykonywane rutyny walne. Podoba mi się za... skromność.

— Co z metalizacją?

— Będzie na budowie. Kończymy budowę domu. Sprzątam, zakładam płytki, noszę kamienie i deski. Tyle jest jeszcze do zrobienia. Nie jestem więc „pauzującym”. Muszę pojechać do dziadków, do Raby Wyszynki. Skąd żyje i zagrabuje siano. A w międzyczasie: zgropowanie hokejowe na Manzurach.

— Czy chciałbyś jeszcze coś dodać do naszej rozmowy?

— Wie pan, cały czas zadawałam się nad tym pytaniem dlaczego kocham sport?... Myślę, że najbardziej jest chyba to, że sport, mój hokej w „Podhalu”, tworzy fajną gromadę kolegów. Gromadę przyjaciół, wzmocnioną wspólną sportową tradycją, wspólnymi osiągnięciami na treningach, wspólnymi rozmowami, wspólną zabawą. Dla młodego człowieka, trochę zmudzonego siedzeniem w szkole, sport w „Podhalu” jest naprawdę, dorosłym życiem. Kocham hokej i już...



Z MARKIEM ZIĘTARĄ, 15-letnim hokeistą nowotarskiego Podhala, rozmawia Jerzy Leśniak.

— Czym dla Ciebie jest hokej?

— Przygodą

— Jak więc zaczęła się przyгода?

— Byłem już na nią skazany. Odkąd pamiętam cały dom zawsze był hokejem. Ledwo zacząłem składać litery — to pierwszą lekturą były sportowe gazety, w których pisało o „Podhalu”, o tacie, o polskich hokeistach. Całe nasze życie, ojca, mamy, mojej i nawet siostry było — i nadal jest — podporządkowane sportowi

— Mimo tego zaczęłeś grać na „powołanie” dość późno.

— Tak, trenuję dopiero od 3 lat. Ojciec nie naciskał, gdyż wiedział, że to bardzo ciężka harówka. Ale w Nowym Targu, gdy tylko nadchodziła zima, kakoty chłopak łapie za kije i krążki. Grałem więc na podwórku i w sąsiednich boiskach. Zrozumiałem jednak, że prawdziwy hokej można uprawiać tylko w klubie, w „Podhalu”.

— Czy w ciągu tych 3 lat spędzonych na lodowej tafli już coś osiągnął?

— Czy ja wiem? W lutym moja drużyna zwyciężyła w finale Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży w Sanoku. To naprawdę przeżycie, być najlepszym w kraju. Gram, jak tyła, na środku ataku. Teraz przechodzę do grupy juniorów młodszych. To już inne wymagania, inny trener.

— Czy będziesz dobrym zawodnikiem?

— Nie wiem. O tym zdecydują najbliższe dwa lata. Jeżeli wejdę do klubowej kadry juniorów, to postawę na sport

— Czy sądzisz, że sport urządzi Ci życie?

— Sport to wielka przyroda, ale i ciężka robota. Ja się roboty nie boję. Gdyby nie ta rozmowa byłbym na budowie. Pomagam ojcu przy budowie domu. Przygotowuję się do egzaminów do Technikum Przemysłu Skózanego. W podstawówce uczyłem się nieźle, choć nigdy orłem nie byłem.

— Kim więc chciałbyś być?

— Reprezentantem Polski w hokeju. Chciałbym później wykonywać jakiś pożyteczny dla ludzi, normalny zawód. Zależy mi trochę i solidnie pracować. Tak naprawdę nie jest ważne co się robi, tylko jak dobrze czy źle. Trzeba być bez złudzeń, co nie znaczy że bez marzeń.

— Czy fakt, że jesteś zinem sławnego niepełny zawodnika o daf trenera seniorów „Szarotek”, ułatwi Ci rozwiązanie tej miniwariacji?

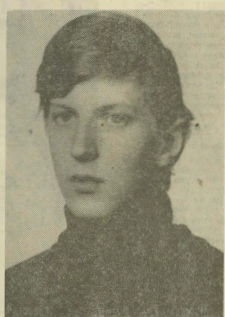
— Absolutnie nie! Wprost przeciwnie. Muszę się mocno sprężyć, żeby nie zrobić tacy, który trenują mnie przecież jego koleżki, którzy nie raz odwieźdali nasz dom i długo o moich bractwach rozmawiali. Przychodzą panowie Chowaniec i Kilanowicz. Wiem, że mam sporo zaległości. Słucham więc taty, który godzinami tłumaczy mi, jak mam się odzwolować. Wierzę mu w ciemno, bo to nie może mi lepiej wyjaśnić tajemnice hokeja. Chciałbym dorwać Waleństwa Ziętara, choć boję się, że to będzie prawie niemożliwe.

— Jakim jesteś zawodnikiem?

— Chyba nie najgorzej. Nieźle strzelam i trzymam kij, ale moją największą wadą jest słaba szybkość, słabe nogi. Zbyt często przegrywam pojedynki siłowe, dużo jeszcze muszę popracować nad techniką jazdy bez krążka.

— Czy jesteś ambitny?

— Proszę pana, ambicja mnie zebrał. Bez ambicji nie ma zwycięstwa. Mobilizuję się przed każdym meczem, a w grę wkładam wszystkie swoje siły. Przed rozbieżnym przez głupotę nie zadowolę podczas treningu ochraniaczy na nogi. Kolega niechcący potrącił mnie kijem, wywróciłem się i rozbiliem kolano. Ale wytrzymałem do końca treningu. Wyczerzałam ta świadomość do ambicji. Musiałem trzy minucie pausować. Kiedy właśnie powiedział, że to wszystko przez ambicję. Ja uważam, że przez głupotę. Mam trochę wud. O tym wiem najlepiej moja szkolna wychowawczy, pani Ewa Haniszka.



Kocham hokej i już...

— Nie jesteś więc grzecznym aniołkiem?

— Prozę o tym nie pisać, ale niedawno pobłem się w parku z facetem, który mnie obraził. To chyba przez ambicję. Ciężkawo, że gdy o tej bijawce dowiedział się tata, nie było żadnej rekomendy.

— Mema mówi, że kochaasz hokej. Co to właściwie znaczy kochać swój sport?

— Ale ma pan filozoficzne pytania... Do tej pory jakoś się nad tym nie zastanawiałem. Ale chwileczkę... Gra na lodzie, zwycięski mecz (a „Podhale” rzadko przegrywa) dają mi radość i satysfakcję. Cieszy mnie sprawność mojego ciała. To że umiem wynaszerować cwanego przeciwnika. Czuję przyjemność z dotychczasowych postępów. Wiem, że jestem lepszy niż przed rokiem.

— Cześć być podziwiany?

— A kto nie chce? Jakik to chłopak nie jest dumny z tego, że jego gra, obojętne czy z krążkiem czy z piłką, przynosi sukces, bramkę, mistrzostwo, medale. Widzę na trybunie majonczy, kolegów i koleżanki. Ekscytuje mnie atmosfera przed meczem, ta cała nerwówka, która zaczyna się już w domu, długie rozmowy z tatą i kolegami z drużyny. Są jeszcze nagrody...

— Kochasz sport, bo odpocząć się na nagrodach?

— Jakiego to nagrody? Plakietki, puchary, różne przedmioty. Zadnego szmalu. Ale może ma pan rację. Wspaniałą nagrodą był dla mnie wyjazd na zgrupowanie do Bułgarii i Rumunii. To mój pierwszy pobyt za granicą. Data frajda.

— Na czym polegała ta frajda?

— Zobaczyć piękne krajobrazy, zwiedzić wiele miejscowości, poznając trochę inne obyczaje.

— Czy jest jakiś inny kraj — poza Polską — w którym chciałbyś żyć na stałe?

— Altså skąd Oczwiedzić, chciałbyam bardzo pojechać do innych krajów, poznać tam kilka miasteczek, ale wrócić do Polski, i nie gdzie indziej, tylko do Nowego Targu. Jak mógłbym mieszkać z dala od domu, rodziny, kolegów, z którymi się wychowywałem i „grzyłem” led. Może to za mocno powiedziałem, ale w moim sercu jest coś takiego, co nie pozwoliłoby mi opuścić Podhala na stałe.

— Jaka postać z historii się Ci najbardziej?

— Król Jan III Sobieski. Odnosił wielki sukces pobijając Turków pod Wiedniem. Podoba mi się i ludzie, którzy odważą zwycięstwa.

— Czytasz dużo?

— Przede wszystkim gazety! — wstyd powiedzieć — kryminały. Ostatnio przeczytałem

BOBOWIAK

11-letni Wiesiek Król jest najmłodszym muzykiem w orkiestrze dętej Ochotniczej Straży Pożarnej w Bobowej.

- Na jakim gracie instrumencie?
- Na kornecie.
- Co to takiego?
- Trąbka. Wygląda jak róg. Siostra, Krysia, gra na werblach.
- Cóża rodzinka w orkiestrze?
- Jest jeszcze brat Stefek, brat Słazek i brat Adam. Ale orkiestra jest strażacka!
- Co najbardziej lubisz?
- Jak to czy? Wolne soboty.
- Dlaczego?
- Nie muszę chodzić do szkoły.
- Nie lubisz się uczyć?
- Lubię, ale lekcje są za długie i czasem... nudne.
- Co ci się w szkole podoba?
- Matematyka i... wycieczki.
- Jazdziłeś gdzieś poza Bobowę?
- Jasne. Przeważnie jestem w orkiestrze. Za kilka dni nas kapelmistrz, pan Mietek Kowalski, zabiera nas do Sącza na przegład.
- Kto jest tuojm szkolnym wychowawcą?
- Profesor Stanisław Osiwiczki.
- Co on mówi o tobie?
- Ze jestem zdolny leś.
- Dlaczego?
- Bo się mało uczy, więcej gram w piłkę, a wszystko wiem.
- Lubisz dorosłych?
- Tak, ale nie znoszę takich mądrali, którzy mówią do mnie — smarkaczku, nie wtrącaj się.
- Czyżbyś kłócił?
- Z biblioteki wypożyczyłem już chyba wszystkie. Ostatnio czytałem „Akademię Pana Kleksa”. Fajna książka. I dla dzieci i dla starszych. Mama bardzo ją lubi.
- A koleżanki?
- Oglądam „Isaurę”.
- Mama ci pozwoliła?
- Eee, wszyscy oglądają...
- Co jeszcze?
- Dziennik i Wyciecz Pokoju. Ale nasi dają cza-du. Najlepiej jest ten Piskawki...
- Piasek!
- No, właśnie. Jak ja chciałbym mieć swój rower!
- Czy patrzysz na „Dobranoc”?
- Tyko na przycydy trzech muskietierów. Te imię bajki są dla maluchów, którzy jeszcze sikają w majtki.
- Kim chciałbyś być?
- Stolarzem. Lubię majsterkować. Stolarz duzo zarabia.
- Skąd toiesz?



- Ano wiem. Znamy mojego taty jest stolarzem. Ciągle gdaś robi okna, drzwi, stolki i stoly. Ludzie chcą mieć nowe meble, co nie?
- Co ci się w Polsce nie podoba?
- Kartki na cukierki i czekoladę. Mama mówi, że dawniej tyli głupich kartek nie było. Wtedy musiano być fajnie...
- Co?
- Bo ja wiem! Może w fabryce cukierków ale pracują, bumelują, albo kradną te czekolady. Albo...
- Albo, jak jest zupa i upał, to buraki się w polu nie urodzą?
- Znasz się na gospodarce?
- Trochę. Opowiem ci bez przerywy wynajduje jakąś robotę. Tyko, że czasem coś się psuje i nie ma gdzie tego naprawić.
- Nie ma w Bobowej jakiegoś warsztatu?
- Są, pewnie, że są, ale tam panowie nie mają czasu, bo muszą iść do wojska. W szkole mówią, że Niemcy znów chcą do nas przyjechać. Ale my się nie damy, bo mamy w Warszawie, w rządzie smychy generałów. Brat Stefek był w wojsku i powiedział, że nasi żołnierze są dzielni i nikomu nie pozwolą przekroczyć granic.
- A ty chcesz iść do wojska?
- Strasznie. Będę strzelał na ćwiczeniach i grał na trąbce w wojskowej orkiestrze. Widziałem takie orkiestry w telewizji na defiladzie.

OŚWIETLENIE

Żyłwa dopiero za 2 — 3 miesiące, ale trudno przeżyć spokojnie obok dramatu oświatowego Mi-rezka, skutkiem kosiarzka niedawno objęła oba fioki!

Moby wciąż jest w stoku psychicznym pod wpływem straszącego urazu, którego, dotychczas, nie spiliu każdego obcego przyjmując z ogromnym przestrachem, trzęsąc się i płacząc. Kurczowo łapie za ręce pielegniarki. Nie na wiele pomagają słowa uspokajające, piszczenie, tuliemia. Patrzy ciągle przerażony, spogląda na swoje wciąż owinięte opatrunkami kikutki i tym, jakże nie zdającym sobie sprawy ze strasznej tragedii, jaka go spotkała, zdziwionym głosem pyta: — A kiedy tataś przystanie mi moje nóżki?

— Cóż można mu odpowiedzieć? Ze już nigdy w życiu nie będzie miał swoich nóżek, że wprawdzie dotychczas protezy, na których będzie mógł chodzić, ale przecież chociażby one były najdoskonalsze, to nigdy, już nigdy całkowicie nie zastąpią mu jego własnych nóg!

Jeszcze nie tak dawno biegał, skakał jak inne dzieci, chował się w wysokim buku. Szum wiatru, szum zboża zaguszył warkot zbliżającej się ma-szyny...

Do szpitala w okresie znowu trafia coraz więcej dzieci skazanych na trwałe kalectwo. Beztrudna rodziców i opiekunów przy utylkowaniu maszyn rolniczych wola o pomstę do nieba. Niech trzynożny Mi-rezka będzie ostrzeżeniem dla wszystkich rolników zapamiętających się więc, w pospiechu pracy na roli — o swoich dzieciach.

(jot)

Pomocna dłoń

Nie brakuje w sągódach wsiach i miasteczkach ludzi starszych, chorych, zmedycznych, opuszczonych przez własne dzieci. Związek Młodzieży Wiejskiej ma — nie tylko — statutowy, ale i moralny obowiązek sławać w obronie słabszych i pokrzywdzonych. Zgodnie z tym, wice, wódek nas. Czasem wystarczy zrobić skromne zakupy w odległym sklepie, czasem napisać podanie do urzędu lub naprawić radło. Zdajemy sobie sprawę, jak boli dotkniętą samotności. Rozumujemy z ludźmi starszymi, którzy z kolei dzielą się z nami wspomnieniami i poglądami na świat.

Wojewódzka Rada Dieńców przy ZW ZMW wiosną tego roku zorganizowała akcję pomocy dla ludzi starszych w pracach domowych i polowych. Kaski członków naszego Związku, wie, że należy wykorzystywać najniejczyj kawałek ziemi. Nie stać nas bowiem na jakiegokolwiek marnotrawstwa.

Calonkini Związku, Maria Kwarceniak z Bobowej, pracuje w miejscowym PCK.

— Opiekuję się dwoma starszymi osobami — mówi Marysia. — Nie jest to łatwe, gdyż ciężko na chronięcy brak czasu. Wynajmuję się jednak z moich obowiązków, w miarę swoich możliwości, Polubiłam i przywiązałam się do swoich starszaków. Zgodnie do nich rano i wieczorem. Często zostaje na dłuższe pozostawić. Każdy młody i zdrowy człowiek powinien pomagać starszym, gdyż — być może — i on znajdzie się kiedyś w sytuacji, kiedy będzie oczekiwał na pomocną dłoń.

Przed nami wakacje. Na ostatnim posiedzeniu Wojewódzka Rada Dieńców zwróciła się do wszystkich Koleżanki i Koleżów z prośbą o włączenie się w organizowanie letniego wypoczyniku dla dzieci, które poszły na wsi i jednocześnie nie mają możliwości żadnego wyjazdu, zwłaszcza dzieci rolników.

— Proponujemy — mówi MARIA PRZYBYLSKA — aby kółka ZMW naukowością współpracę z Kolumną Gospodyni Wjejskich, będziemy wspólnie tworzyć „zielone przedszkola” i zapowiadamy nawet kilkudniową opiekę w czasie najbliższego wakacyjnego pobytu. Liczymy na pomoc, radę i dofinansowanie naszej akcji ze strony dyrektorów szkół i przedstawicieli związków kółek rolniczych. Niedziałki dzieci starsze i młodzież zapraszamy do udziału w rajdach, wioślarskich i opiewkach z programem — artystycznym. Aktywne włączmy się do Nieobozowej Akcji Letniej ZHP. Już dziś porozumiewajmy się z naukowcami i harcerskimi instruktorami. Chodzi przecież o wspólne dobro. Dobro dzieci wiejskich.

(wrd)

Uśmiech najważniejszy

Niewąddecki ZMW szczególnie propaguje rodzinne święta: Dzień Matki, Dzień Dziecka, Dzień Babci i Dziadka. — Nie zapomnamy o tych, którzy nie szczęśliwi trudu i zdrowia dla naszego wychowania — mówi ELŻBIETA DUDA ze Szczawinny-Jaworek. Szczególnie ciepło kółka ZMW obchodzą święta własne. Wiosną z inicjatywą organizowania święta Sąpa do kółka Zarządu Wojewódzkiego. Mamom uroczono — przy układeniu ocaieranych liści — kwiaty i słodycze. Podobne spotkania przygotowane w Frydmaniu, Sławkowie i Cichem Dolnym. Zebrano również pokazali ilość upominków do domów specjalnej opieki w Dobrej i Szymarku. We Frydmaniu, Szyku, Lutniu, Kranszynie, Lasocicach, Olszowie i Jaworkach zorganizowano mini-imprezy dla dzieci i mam. O zadowoleniu świadczą ich rozpromienione twarze. A wiadomo, że uśmiech matki i dziecka to rzecz najcenniejsza.

(RP)

sięcy złotych, które poustny wytworzyć na pobyt w biesiadachkich polonach.

JERZY P. z Tegoborz: — Wraz z kolegami z mojej szkoły zobowiązaliśmy się pracować przy urzędzie wsielskim i kłomnie w naszej miejscowości. Zarobiona gotówkę przeznaczę na rajd rowerowy z Nowego Sącza do Nowego Targu.

Z podobnymi inicjatywami spotkałam się również w szkołach. Kilka kół ZMW zajęło się obywatelstwem trawy, wyrównywaniem nasymp kolejowych. ZW ZMW w porozumieniu z OHP wysła do NRD i Czechosłowacji kilkadziesiąt osób do pracy w kombinatach rolniczych i prawniczych owocowo-warzywnych. To naprawdę duża fra-da spędzać wakacje za zarobione — własnymi rękami i głową — pieniądze.

(w)



Fot. MICHAŁ SROKA

Wakacje za własne pieniądze

WAKACJE ZA PASEM. Wielu młodych ludzi zastanawia się, skąd wygospodarować pieniądze na atrakcyjny i — przede wszystkim — tani wypoczynek. Chodzi również o to, aby nadmiernie nie obciążać rodzinnego budżetu.

Mówią członkowie ZMW: KATARZYNA S. z Mszany Dolnej: — Proszę uwzględnić zapytanie koleżanek i koleżów pod nazwą w Biesiadzie. Na początku lipca wybieramy się do szkoły letniej w Myśliczynie, gdzie będziemy pracować przy zalewaniu, sadzeniu młodych drzewek. Spędzę, że zarobimy kilka ty-

„MŁODA WIEŚ” redaguje za pomocą zespołu redakcyjnego Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Ingallska 21, 33-300 Nowy Sącz.

Ślubowanie

— Baczność!

Dwusereg nieruchomieje. Poczet zastandowy wodzi chorągiew Wojskowej Organizacji Straży Wewnętrznych. Dwadzieścia sześć par niebieskich, szarych i ciemnych oczu wpatruje się w salandry. Długoce figury przeją się ręce mocno przywierają do boków.

To dia niech — drugoklasistów — taka uroczystość z całym „dorosłym” ceremoniałem. Przed chwilą weszli do tej sali w takt „Poloneza” Ogólnego, witali przez rodziców, honorowych opiekunów i rodziałstwo serdecznie uśmiechami. Z natężeniem śledzą, co robí kierujący uroczystością kapitan Zbigniew Marczak.

A kapitan staje przed zastępującą szefa WUSW, podpułkownikiem Andrzejem Sabetą, i krótko, po żołniersku, zgłasza gotowość dzieci do ślubowania.

— I już rozbrzmiewają słowa:

— Ja, młody Polak...

— Ślubuję Tobie, Ojczyźnie...



— Ślubuję Tobie, Ojczyźnie — odpowiadają echem — oddać Twe serce, myśli i czyny. Ślubuję uczę się ze wszystkich swych sił. Ślubuję szanować ludzi na całym świecie. Ślubuję w przyszłości pracować dla Ciebie, Ojczyźnie, i bronić Twojej granic. Ślubuję być dobrym obywatелеm Polski Ludowej.

Z głosem płynie melodia „Mazurek Dąbrowskiego”. Połem wzniesie dziecię, pięknie dozwyczajone i jedynemu chłopcu — przyklepiła a pułkownik Sobota uderza kłódę z nich na ramieniu szablí. Zapelnia tak samo, jak robia to generowo- wio mianujący młodych ochotców — dzieci nieraz oglądają takie sceny w telewizji.

— Pisuję cię na młodego obywatela Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — mówi pułkownik, a one odpowiadają: — Wam, 28 dni Ciebie, Ojczyźnie!

Inne głosy brzmia mocno. Inne łamią się z przejęcia, jeszcze inne przypominają szep.

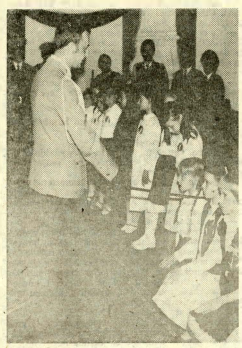
Ślubują Ojczyźnie, o której za chwilę pułkownik pięknie powie, że to nasza — i dorosłych, i dzieci — ziemia, ziemia naszych ojców i dziadków. Ze to nasz wspólny, największy obowiązek.

Przed studelkami, w Plastowskich Jeszcze czasach, ich rówieśnikom poddawano obrzędowi post-strajny, który zamykał okres dziecięcej beztraski i wprowadzał w dorosłe, pracowite życie. One dziś, pasowane na młodych obywateli, również jak gdyby wkraczały na drogę wiodącą ku dorosłości. Jeszcze nie bardzo rozumieją, czym jest owca dorosłości i ślubowna służba Ojczyźnie, ale male serca bija mocno wzruszeniem i poczuciem daniśności chwili. Odwiednie stroje, białe-czerwone kokardy na piersiach wzmagają ten uroczysty nastrój.

Przed dwusereg wysuwa się najmniejszy z chłopców filigranowy błondynek — Kuba Spiradek.

— W imieniu wszystkich dzieci dziękuję za to, że nas pasowane na obywateli — mówi chuchako, bo nagle zabrakło mu głosu.

Teraz każde z dzieci podchodzi wraz z parą honorowych opiekunów do pułkownika Soboty. Dorosli składają podpisy na akcie ślubowania, dzieci



otrzymują piękne Oprawione dyktami, własną wiosennymi kwiatkami i zegarkami.

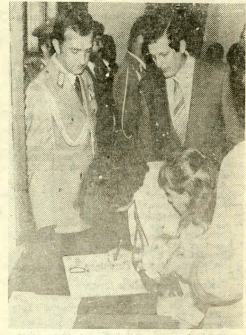
Do małych bohaterów dzisiejszej uroczystości zwracają się goście obecni na ich święcie. Sekretarz Komitetu Miejskiego Partii w Nowym Sączu, Zofia Mirka, przypomina, że przed kilkoma dniami miasto nasze odznaczono Orderem Sztandaru Pracy, na który zasłużyło walką i trudem swych obywateli — i żyćy dziećmi, by i one również owocnie służyły Sączowi, regionowi i Polsce. Komendantka Chorągwi Nowosądeckiej ZHP, Urszula Kocchanik, zaprasza wszystkie dzieci, by wespali w szeregi zwuchów, a później harcerzy. Eugenia Patera — przewodniczącą Organizacji Rodzin Wojaskowych obdarowuje każde kwiatkami, a Piotr Kruk — sekretarz Zarządu Wojewódzkiego TPR — książeczkami opisywającymi przygody postaci z telewizyjnego „dobranocki”: Zajacka i Wilka.

A potem wszyscy udajemy się na nowosądecki Cmentarz Zasłużonych, by na grobie poległego w walce z reakcyjnym podziemiem milicjanta, Edwarda Solarskiego, i pod pomnikiem polsko-radzickiego braterstwa broni złożyć wianki i kwiatów.

Wrażenie dnia dopełnia wspólny obiad i zabawa w kasynie przygotowana — podobnie jak cała uroczystość — z inicjatywą pracowników Wydziału Polityczno-Wychowawczego WUSW i pań z Kola Rodzin Milicyjnych: Barbary Waszowskiej, Janiny Uredy i Ewy Kulby, przy współpracy Grażyny Augustyn z Zarządu Wojewódzkiego TPR.

A potem wszyscy udajemy się na nowosądeckie miasto. Warto też, by „Pasowanie na młodego obywatela” stało się uroczystością doroczną, obejmującą kolejne roczniki uczniów — i to nie tylko dziećmi pracowników i funkcjonariuszy ZHP.

ELŻBIETA GLINKA



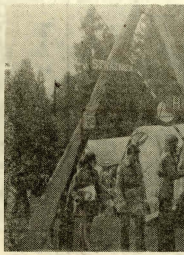
Zdjęła: NORBERT OLESZYK

NA GRANICY

W słoneczny, wiosenny dzień strażnica zeroiła się od harcerzy. Wopisci nie po raz pierwszy goszczą młodych przyjaciół w mundurach Harcerskiej Służby Granicznej. Tym razem żołnierze odwiedzili młodzież z drużyny HSG im. Tadeusza Kościuszki przy szkole podstawowej w pobliskiej górskiej wsi.

Nasze obustronne kontakty mają krótką historię, ale harcerzom dobrze już są znani żołnierze z niejonym, otokami. Czestym gościem harcerskich zbrodek jest szef. Jacek Kozá, który od rozpoczęcia powowskiej służby zdobył szlify instruktora ZHP — a obecnie jest aktywista Wojskowego Kregu Instruktorskiego Teren swojego działania ma bardzo dobre — i jako instruktor ZHP nieraz bywał ze swoimi podopiecznymi w tym turystycznie atrakcyjnym zakątku Polski. Teraz tamte doświadczenia z ornew wychowawczej z młodzieżą bardzo się przydały i zyskały nowy wymiar.

Harcerze poznają historię i tradycje Karpacciej Brygady Wojsk Ochrony Pogranicza, czczą pamięć tej bohaterów, którzy oddali życie w walce z reakcyjnym i zbrojnym podziemiem i podczas wypełniania obywatelskiego obowiązku ochrony granicy państwa, wciel PRL.



odpowiedzialnie służyć na granicy. Harcerze uczestniczyli w odprawie żołnierzy do służby, a następnie wraz z nimi wyruszyli na granicę. W składzie patrolu znaleźli się kpr. Stanisław Antosz i oczywiście szef, Jacek Kozá. Pokazał harcerzom urządzenia graniczne, mówili o obowiązkach, jakie spoczywają na każdym obywatelu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w zakresie ochrony granicy państwowej.

Po dotarciu patrolu do celu żołnierze zorganizował harcerzom manewry przesłuchań na wotrowieniu granicznej grupy przestępców granicznych.

pozabawia romantyki, wcale nie przypominają blaskotliwych wyczynów bohaterów telewizyjnych kryminalów. Ze tu, na granicy, dzieje po dniu, noc po noc trwa służba wytrzyma i czasami mało efektowna.

Po sygnale kończącym podchów cała drużyna zebrała się na zdaniem ślucenie polanie w tradycyjny harcowski krąg. Druh Kozá dobrał cępie się w tej waskiej czeredzie, wraz z młodymi przyjaciółmi nucił harcowskie i wojowskie piosenki, opowiadał przygody ze swej służby na granicy, a na zakończenie urządził serce sportowo-rekreacyjną. Bacznie przyglądał się temu wszystkim kpr. Antosz — wkrótce przejmie opiekę nad naszą” drużyną po druhu Kozá, który za kilka miesięcy roztasuje się z wojskowym mundurem, choć — jak to podkreśla — żołnierzem i harcerzem pozostanie już na zawsze.

W drodze powrotnej strasne, górskie ścieki mocno dają się znaki młodemu adeptom wojskowego rzemiosła. Pomogła jednak waska harcowska piosenka i nawet ci którzy pozostałi w tyle sztybko dołączyli do kolumny. Wycieczka się udala, wrażeń było moc, a ich materialnym i artystycznym wyrazem będą rysunki harcerzy, które trafią na konkurs pl. „Nasza wojskowa służba w oczach dzieci”, zainicjowany przez Organizację Rodzin Wojskowych WOP dla uczczenia 40 rocznicy powstania Wojsk Ochrony Pogranicza.

Fot. ELŻBIETA GLINKA

Dzięki wycieczce w strażnicę goście mieli okazję poznać warunki służby i codziennego życia wosistów, a także — przyjaźniwej cęciono — trud ich

Choć nie brakło zwalonych, że to nie im udało się zatrzymać „przestępców” — wszyscy mieli okazję poznać się, je wopowska służba, choć nie

W Łabowej sport uprawia niem- kładzi nastolatki. Za przykładem młodzieży są starsi. Nie chcą być gorsi. Organizują piasek rajdy, a zimą łyżki. Okolice Łabowej słyną przeciętą i piękna. W rejonie Hal Łabowskiej i dalej idąc na Jaworzynę można zobaczyć sankarkę i rysia.

— Kiedyś odbyły się imprezy niedzielnymi młwi harcarka z Nowej Wsi.

Od kilku lat, zawsze w maju, przy- bywają do Łabowej dziewczęta i chłopcy okolicznych miejscowości, aby wziąć udział w Memoriale imienia Bronisława Króla, funkcjonariusza MO, który poległ w łabowskich lasach z rak ukra karkami bandytów. Kapral Król jest patronem nie-owocnej szkoły podstawo- wej.

— Tym razem 118 młodzieży z krakow- k i zawodników przyjeżdża z Krynicy, Pannicki Tylicza, Nowej Wsi, Płani, Berestu, Maciejowej, Czarnowa i Ko- łowa. Reprezentują drużyny harcarkie, która ZSMP ogłasza LZS lub po prostu szóstym zespołu Domagali harcarkie i mę- dzkie. Przewodzą cię przesła półto- nie ulwal ubalch buszacji.

— Tym narodoży, podnoszenie liczy- państwowej, złożenie melenduków. Me- morial owarci.

— Co kilka minut wyruszają na po- sad 3-4 kilometrową trasę 4-osobowe dru- żyny. Teren ciężki, błotnisty. Najpierw — przelazły po przeszkod i siłom między drzewami.

JERZY LEŚNIAK

Wzrost w Łabowej

Metę uleszczono w lesie. Obok za- improwowana strzelnica Druh Jerzy SZOT i porucznik WOJ. KAZI- MIERZ DURCZAK, instruktor harcarki z Krynicy, wydają kandydy do strzelania. Przed linią mety spacer do- pingujących Ekpa z Piotrków przy pro- mieniu. Do gory podskakują najmłod- szy zuch — MIREK GRZYCZ, harcarka z Piotrkowa, wycelował w celnie aż 92 pkt. Rekord wynosił — 37 pkt. (z 50 możliwych) ustanowił CZESŁO- STASIK. Celnym okiem popisał się także TEOFIŁ KOCZUR i JANUSZ BUKWICZ.

Przybywają na metę kolejni baw- nicy. Opatuleni ze zgniającą ich i mroźnej tra- wy, aby nie zapali „włosa”. Aż jak tu stać na nogach. A trzeba jeszcze wystrzymać oddech i zgrać muskule z do- lewnikiem. Inni, zżaleni, odpowiadają na testowe pytania: kto jest komenda- ntem MO, w którym roku urodził się Bronisław Król, kiedy powstały

chali żołnierze i milicjanci. Był wśród nich Bronek Król. Udali się w pogon za Ukraińcami. Na upamiętnienie Ukrainy doszło do walki.

SZYMON MASŁEJ, dziś naczelnik Ochotniczej Straży Pożarnej w Łabowej był żołnierzem Armii Czerwonej, uczestniczył w zdobyciu Pragi, stolicy Czechosłowacji. — Po wojnie walczył do rodzinnej wsi.

— Banierowcy byli ubrani na man- dury Wojska Polskiego — mówi pan Szymon. — Zabrali konie i wozę. Pili wodkę i rzucali odgarane słowo. Do tragedii doszło na drodze. Z Krakowa do Krynicy porucznik samochodem kie- rowca z GPU Krysina. Mieszkańce Kryn- ury z zaparowaniem „Józefem Wier- tem. Wzięli lekarstwo. Bandyci wszę- dzik zabudkę, samochód spalono. Wra- to beńskieko zamordowano.

W czerwcu 1948 roku spalono w Łabowej 23 szkoły, budynki gminy i po- sterunki, szkołę. Podczas pogoty za sołną Hryśławska zwłoki Bronisława Króla znaleziono w lesie. Oprawy wy- dawał ofierze osy, potarliśmy palce, na- cznie wycieli trzy gwiazdy, na pierśiach ukraiński tryzub. Król prawdopodobnie został ranny, nie mógł się wycofać i wpał w ręce bandy. Miał 23 lata.

W szkolnym izbie pamięci wykotła własnoręcznie napisanego przez Bronisława Króla zyciorysu. Połóżka kartka papieru maszynowego, przyniesione z brzozy. Zaledwie trzy czwarte strony zapisane. Na zdjęciu medal, jasne oczy. Syn kolejarza wojny Stanisława przy- wodem podczas wojny do Sacla, tu zdał maturę, myślał o studiach w Pol- technice Węgalskiej, jednak do Obywatel- skiej Straży Granicznej.

Na szkolnym powódku pojawia się ekipa z telewizji. Porucznik MAREK HEBDA, zastępcza szefa Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych, wrecza dyrektorowi szkoły, MARIU WITOW- SKIEJ, medal wotyby z okazji 40-lecia MO i SB. Delegacje młodzieży i nauczy- celi pod pamiątkową tablicą składają wianki kwiatów. Są przedstawiciele

Treba przeniść na nosach „pan- nego”, potem rzucić na spora odległość do celu makieta rownego granatu, póź- niej przebiec jak najszybciej leśnym duktem do mety. Tu, przy stółcu sze- ściokątnej, odpowiadają na kilkanaście pytań dotyczących historii Polski, Sa- decczyni i Łabowej. I ostatnia kon- kurencja — wzbudziła chyba najwię- cej emocji: prawdziwe strzelanie z kłosa do tarczy.

— Na starcie goścąceko rozmowy. Szkoła w Łabowej wystawia kilka dru- żyn. Faworytem kolegow jest SŁAWEK PAWLIKOWSKI z zespołu rokowców.

— Sławek najlepiej strzela i bardzo dobrze zna historię — zapewnia ANIA BOROZYSKA.

— Czy lubicie sport?

— Jasne — mówi ZENEK KLIM- CZAK. — Organizujemy naset gmin- ne igryszka czyli Złoty Jesień Łabow- ski.

Biegamy przełaje, gramy w stat- kówkę, jeżdżymy na rowerach, są u nas turnaje szachowe i ping-pongowe — dorozca BOŻENKA RODAK.

— Ale jesteśmy zadowoleni — wtrąca Zenek. — W szkole nie ma sali gim- nastycznej. Mamy zależe spędzamy na powietrzu. Każde z zespołów wyuczono sanki. Dzielimy się wozik jeżdżący na nar- tach. Gdyby pan widział niektóre, szale- ją po pagórkach. Najlepsze są Góška Moka. Bernardyna Malczak i. Janua- riu.

— Januaria?

— No, tak nazwujemy Józję Górkę.

— Co to za Memoriał?

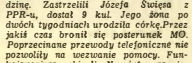
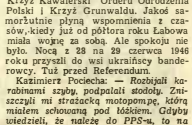
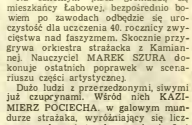
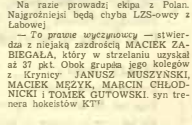
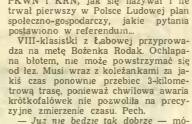
— To swody dla uczczenia pamięci patrona naszej szkoły — mówi KRYSIEK KRÓL.

— Co o nim wiecie?

— Wszystko — wykrzykuje BER- NARDETA KLIMCZAK. — W szkole urządzone konkurs na zebranie wśród starszych ludzi wspomnień o tamtych czasach. Chodziliśmy po domach i spisywaliśmy relacje tych, którzy pamięta- ją. Potemne

Rozmowę przerwa wezwanie sędzię- ko — druga TADEUSZA PROKORA, który wrecza kartę startowe. Stęrowe- ży, ZIMBIEK MATAK i kompani operacyjnej ZOMO w Nowym Sączu in- formuje przez krótkofalowe swoje kole- go — szeregowego MARIUSZA OK- LEJEWICZA, który znajduje się na po- ruczniku.

— Uwaga! Czas 45. Startuje drużyna ZHP Polna, przygotowuje się Łabowit II, 3, 1, 0 — start.



chali żołnierze i milicjanci. Był wśród nich Bronek Król. Udali się w pogon za Ukraińcami. Na upamiętnienie Ukrainy doszło do walki.

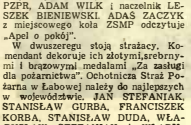
SZYMON MASŁEJ, dziś naczelnik Ochotniczej Straży Pożarnej w Łabowej był żołnierzem Armii Czerwonej, uczestniczył w zdobyciu Pragi, stolicy Czechosłowacji. — Po wojnie walczył do rodzinnej wsi.

— Banierowcy byli ubrani na man- dury Wojska Polskiego — mówi pan Szymon. — Zabrali konie i wozę. Pili wodkę i rzucali odgarane słowo. Do tragedii doszło na drodze. Z Krakowa do Krynicy porucznik samochodem kie- rowca z GPU Krysina. Mieszkańce Kryn- ury z zaparowaniem „Józefem Wier- tem. Wzięli lekarstwo. Bandyci wszę- dzik zabudkę, samochód spalono. Wra- to beńskieko zamordowano.

W czerwcu 1948 roku spalono w Łabowej 23 szkoły, budynki gminy i po- sterunki, szkołę. Podczas pogoty za sołną Hryśławska zwłoki Bronisława Króla znaleziono w lesie. Oprawy wy- dawał ofierze osy, potarliśmy palce, na- cznie wycieli trzy gwiazdy, na pierśiach ukraiński tryzub. Król prawdopodobnie został ranny, nie mógł się wycofać i wpał w ręce bandy. Miał 23 lata.

W szkolnym izbie pamięci wykotła własnoręcznie napisanego przez Bronisława Króla zyciorysu. Połóżka kartka papieru maszynowego, przyniesione z brzozy. Zaledwie trzy czwarte strony zapisane. Na zdjęciu medal, jasne oczy. Syn kolejarza wojny Stanisława przy- wodem podczas wojny do Sacla, tu zdał maturę, myślał o studiach w Pol- technice Węgalskiej, jednak do Obywatel- skiej Straży Granicznej.

Na szkolnym powódku pojawia się ekipa z telewizji. Porucznik MAREK HEBDA, zastępcza szefa Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych, wrecza dyrektorowi szkoły, MARIU WITOW- SKIEJ, medal wotyby z okazji 40-lecia MO i SB. Delegacje młodzieży i nauczy- celi pod pamiątkową tablicą składają wianki kwiatów. Są przedstawiciele



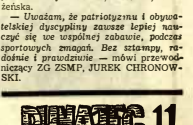
DEUSZ KOSCIŚ z Nowej Wsi. JAN MASŁANKA, STEFAN BARAN, BOLESŁAW JAWOR I MARIAN CIESŁA — uczestniczyli w niejednej akcji. Są przyjacielmi. Nie tak bowiem nie lę- czy, jak współnie ratowanie ludzi i do- bytku, wspólna walka z żywiołem. Stefan Baran pewnego razu na wieś o pożarze zotawil konie w polu i przy- biegł do ramy. Paliło się gospodarst- wo w Czarczynie. Zdolano uratować dwa dorodne, półtonowe byczki.

— Konie wpały same do chłapy — usłuchał się pan Stefan. — My stę- żacy, jesteśmy z D'Artagnan i trzy- j muskietierowie, uszczęsy za Józefem, Ję- den za wstęszki.

Pora na ogłoszenie wyników trojboju obrotowego. Mówić dzweczak zwycię- zła drużyna ZHP z Polan (MARIUSZA OKLEJEWICZA, JOLA BOROZYSKA, KO- PŁA GAWĘDZKA, AGATA WZÓR). Są rywalizacji chłopców starszych wygrał LZS Łabowa (JOZEF MAGIERA, FRANCISZEK WÓJCIK, WITALIANE KO- WANY, KRZYWIEK, IZWORSKI), chłopcy młodzieży — zuch z Piotrkowa. Uratowane dzweczki otrzymano pa- chary, które uładował szef WOJ- wódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych, przewodniczący Zarządu Gminnego ZSMP i komendant krynickiego ZHP, Ciesza nagrody — dule, skłórcze doroby turystyczne i indywidualnie naj- lepsze w bieganemu rzutem granatem i strzelaniem rzadzi sobie Maryja Kio- runki i Józef Magiera z Łabowej. Józef Magiera często biega po lesnych ścieżkach, słab chębia jego złaśna ko- szarka. Gra w piłkę, zjeżdża na narciach, Marzy mu się w Łabowej boisko pi- łkarskie i siatkowe z dwoma trybunami. Na szkolnym nie można wnieć kopnąć piłki, bo żarzą wycieli żęba z ośma i jest afera.

— Sport, proszę pana, wyrobio wy- trwałność, kolekcjonista i uczy tolerancji dla słabszych — mówi z powagą Józef. — Uczy jak zwycięzić i przegranych z honorem. Kiedyś robiliśmy sobie sami narci, z drewna jeśtonowego. Mimo że nie naszej gminie nie ma ani jednego bo- śka, LZS z Łabowej walczy jak i doręcy z różnym z takim potentatami jak Gorńce, Stary Sącz, Łukowica czy Mu- żyna.

W zimrowprowadzi jedalini (w szko- le nie ma stołówki) — gwar Chłab z większą kielbasą szybko znika z tele- ży. Chłopcy z VIII klasy filitują z ko- leżkami. Dyrektorka Maria Witow- ska mówi, że jej uczniowie dzięki lic- znym imprezom sportowym i kultural- nym osiągną coraz lepsze wyniki w nauce. Zaniknęły kompleksy, młodzież



Zdjęcia: ANDRZEJ KARDACZ

jest bardziej ruchliwa, weszła, kolekc- jonista — gwar Chłab z większą kielbasą szybko znika z tele- ży. Chłopcy z VIII klasy filitują z ko- leżkami. Dyrektorka Maria Witow- ska mówi, że jej uczniowie dzięki lic- znym imprezom sportowym i kultural- nym osiągną coraz lepsze wyniki w nauce. Zaniknęły kompleksy, młodzież



Fot. T. RADZISZEWSKI



Ludwik Jerzy Kern

Jak kochać dziecko?

Jak kochać dziecko?

No właśnie, sam o tym nieraz myślę

I prawdę mówiąc nie umiem tego określić zbyt ściśle.

Chwileczkę,

Niech się paluchem stuknę w głowę porządnie.

Już wiem.

Dziecko należy kochać przede wszystkim rozsądnie.

A co to jest ten rozsądek?

Hm, rzecz tłumacząc najprościej,

Będzie to jakby funkcja uczucia i mądrości.

Ma to być miłość mądra,

Dosadnie to wylupię,

Bo bywają, niestety, miłości również głupie.

Przez głupią miłość tatunio gryzie za Andzię cukierki,

A mamunia

Na Funia

Wkłada po trzy sweterki.

Dziadzia nawet nie wspomnę,

Pominę też babunię,

Co szczoneczką do zębów ściera pyłki przed Funiem.

Chodzi po prostu o to,

Z mego patrząc zapiecka,

Zeby ten, co dziecko ma kochać,

nie był czasem głupszy od dziecka.



Fot. STANISŁAW MOMOT



Fot. MICHAŁ SROKA

Witajcie, kochane góry,
O, witaj, droga na rzekę!
I oto znów jestem z wami
A byłam tak daleko!

(Jan Kasprzowicz —
Księga ubogich)

Wiosna nadrabia opoznienia, wchodzi w pełnię i już szybkim krokiem do inamizabla się lato. A nas ciągnie w świat, ten bliższy i ten dalszy, w każdą wolną sobotę, niedzielę. Dla jednych zaczyna się sezon turystyki plecakowej, dla innych, przejąłtek samochodem — las, rzeka, obiad pod kwitnącymi śliwami lub jabloniami „u teściów”. Tylko niektórzy bardziej rozmakowani w poznawaniu swej ziemi, wyruszają z przewodnikami w kieszceń. Większość sądeckich, nowotaraskich, gorlickich czy limanowskich „pników” i „krzaków” unika tego rodzaju wysiłku, nie zna na dobrą sprawę mielsk, do których los ich przypisał. Inaczej „plaki” do których i ja się zaliczam. Umilowanie zmian i ciekawość walcia u mnie doświadczenia w tym pcha ich do miejsc, nie, robi z nich turystów i globtrotterów. Pierwsi natomiast zdolali już przywrócić sobotę do roli orki czy nawet fenomenu bliższego i dalszego otoczenia.

Ale oto mamy już gorący sezon, słońce i żmłność przyrody kusi, wyciąga z domowych nielazy. Warto by się teraz zainteresować tym, co jest wokół, poza najbliższe miejsca, które wydają się znane, ich historię, pamiątki szczególności, ludzi którzy wprawdzie nie żyją, ale któ-

ANDRZEJ B. KRUPIŃSKI

SKRAWEK ZIEMI OJCZYSTEJ



rych nazwiska (czy tylko imiona) przetrwały na kartach dzieł historycznych, zostały utrwalone w pomnikach.

Województwo nasze należy do zasobniejszych w zabytki architektury i budownictwa. Nie ma tu może dzieł tej rangi co ruiny sanku Krzysztopór pod Ujadem na Kielecczyźnie, romańskie kościoły w Turmie pod Łęczycą z połowy XII wieku (smiętającej pierwszych Piastów), czy rezydencja Lubomirskich w niedalekim Wiśniczu Nowym. Ale też przecież są ważne dla mieszkańców Ziemi Sądeckiej, Podhala i Pogorza, może nawet ważniejsze niż wszystkie inne wspaniałości.

Czy my tu w Nowosądeckim znamy swoje zabytki na tyle, na ile o nie rzeczwiście zasługują? Śmiem wątpić. Konia z rzędem, jak się to mówi, temu, kto wyliczy jednym tchem choćby dwadzieścia najcenniejszych (wliczając z zawodów przewodników PTTK, muzealników, pracowników Biura Badań i Dokumentacji Zabytków, niektórych dziennikarzy oraz garstkę ludzi „prywatnych”, o których wiem, że

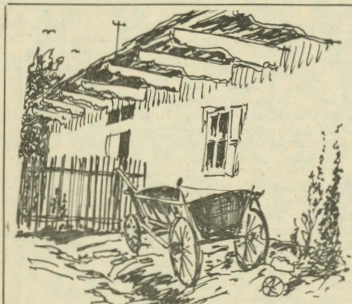
wiedzę o zabytkach historii mają w małym palcu). Dwadzieścia obiektów! A przecież mamy ich zewidencjonowanych około pięć tysięcy! Tak naprawdę zaś jest ich nad Dną Najem, Rabą, Łososina, Białą i Ropą co najmniej dwa razy tyle. Gdy jednak przychodzi do ich wycieczania, to niemal wszyscy, od pierwszoletniści po emeryta wymieniali najczęściej: zamek w Niedzicy, ruiny zamków w Czorsztynie, Rytrze, Nowym Sączu i Roznowie, dwory w Szymbarku, Jeżowie, Frydmanie, Łopuszynie i Ropie, pałac w Siarach, klasztor starodziejki i szczyrki, kościoły w Debnie oraz zakamarkie wille „Pod Jedlamy”, „Atma” i „Koliba”, nowosądecki ratusz.

Dzieje naszych górskich regionów w Czorsztynie, Rytrze, Nowym Sączu i Roznowie. Nasza prehistoria zaczyna się już w epoce kamienia, a trwa poprzez etapy kultury łuczniczej i lateńskiej. Dowody na to ras po ras przedstawiają nam archeolodzy, znajdujemy je w gablotkach naszych muzeów. Mało kto dziś pamięta, ile początki osadnictwa na Podhalu, Spiszu, w Ziemi Sądeck-

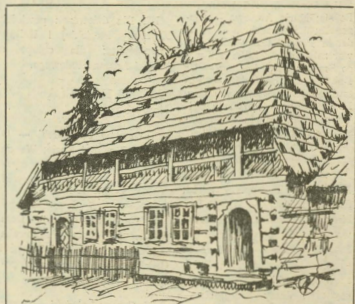
kiej, na Pogorzu związały z nie tyle z dwunastym i trzynastowieczną kolonizacją ideą zwał Wąły i zaa Karpat, lecz sięgają już VI i VII wieku. W tym to bowiem czasie powstały główne nasze grodziska: Szafarzy, Krosienko, Zawadka koło Limanowej, Chelmic, Naszawice, Podgórzec, Kurów, Grodek, Oprocz zamków i strót, które znamy, takich jak Niedzica, Czorsztyn, Muszyna, Rytra, Roznow czy Nowy Sącz, w XIII i XIV wieku powstały jeszcze i inne, po których pozostały już tylko nazwy: Wronin (po między Czorsztynem a Kluszkowcem), Lemusz (to nieznanej do dziś lokalizacji). Były też osady, wsie, a nawet miasteczka, których już dziś nie ma. O ich istnieniu zaświadcza ją tylko zapisy w starych dokumentach, pochylające się spośród pól i łąk kapliczki, jakież wały i rowy, nasenna utwardzonej nawierzchni.

Lecz nie tylko to wydaje się być godne naszego zainteresowania. Mamy przecież jeszcze żyjące, tkwiące w krajobrazie wsie i miasteczka z utajoną w nich niezwykłą ciekawą przeszłością, o które odcierały się wydarzenia ważne nie tylko dla regionu ale i kraju, najdawniejże i zupełnie bliskie. Odmajdźcie w nich pamięć o pierwszych osadnikach strzegących wieków, o obrońców przetrzymujących, o chłopskich doroszeństwach i walkach z hitlerowskim okupantem.

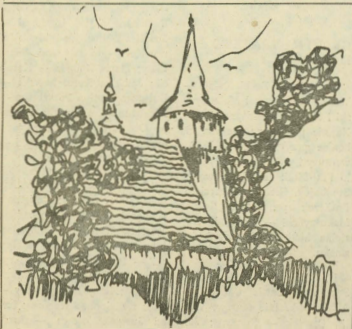
Gdy zatem uznacie, iż nadszedł i dia was gorący sezon, wędcie przewodniki do ręki: ruszcie poznawać przeszłość skrawka tej ziemi, którą zwiemy Ojczyzną!



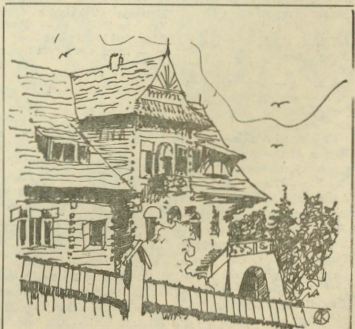
Chałupa Pogorza Gorlickiego



Dom orawski



Kościół w Łopusznej



Willa „Pod Jedlamy”

Rysunki: A. B. KRUPIŃSKI

KSIĄŻKI, KTORE TRZEBA PRZECZYTAĆ

Dzięki pomocy mgr Zofii Rusinek z Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej zebrałmy opinie kierowniczek dziecięcych i młodzieżowych oddziałów bibliotecznych w naszym regionie — na temat książek godnych polecenia najmłodszym. Dla Czytelników „Dunaja”, którzy mają dzieci, będzie to wskazówka, co warto posunąć córce lub synowi. Dla pozostałych — interesujący test, dający wgląd w myślenie osób kształtujących gust czytelnicy w Nowosądeckiem.

W części pierwszej poszczególnych wypowiedzi zawarte są nazwiska autorów i tytuły książek proponowanych ośmiolatkom; w drugiej — oferta dla dziesięcioletek; w trzeciej — dla dzieci dwunastoletnich.

ZOFIA ADAMEK Krynica

I. Vaclav Ctvrték — Rumojs; Tove Jonsson — Muminki i Czesław Janczarski — Bajki Misia Uszatka; Maria Kownacka — Piastowski pamiętnik; Maria Krüger — Karolcia; Kornel Makuszyński — Przygody Koziołka Matołka; Julian Tuwim — Wiersze dla dzieci; Maciej Wojtyczko — Bromba i inni.

II. Christian Andersen — Baśnie; Maria Arctowa — Słoneczko; Jan Brzechwa — Akademia Pana Kleksa; Mira Jaworzakowa — Majka z Siwego Brzegu; Hugh Lofting — Dr Dolittle; Edith Nesbit — Poszukiwacze skarbów; Stanisław Pagaczewski — Porwanie Baltazara Gąbki; Marta Tanarzewska — Wygrawa Tapatyków.

III. James Curwood — Łowcy wilków; Frances Hodgson Burnett — Tajemniczy ogród; Arkady Fiedler — Wyspa Robinsona; Irena Jurgielewiczowa — Niespokojne godziny; Stanisław Lem — Bajki robotów (i cała „fantastyka”); Zbigniew Nienacki — Wyspa złoczyńców; Jerzy Szczygiel — Tarnina (i dalsze dwa tomy); Alfred Szklarski — Przygody Tomka; Juliusz Verne — Tajemnicza wyspa.

LIDIA BOREK Nowy Sącz

I. Baśnie — Andersena, Baum — W krainie czarnoksiężnika.

II. Edmund Amicus — Serce; Bogdan Arct — Rycerz białoczerwonej szachownicy; Wiera Badalska — Krasnalek Gąpcio; Adam Bahdaj — Stawiam na Tolka Banana; James Barrie — Piotruś Pan; Janusz Korczak — Król Maciuś I; Eugeniusz Paukszta — Złote korony księcia Dardanów; Kornel Makuszyński — Szaleństwa Panny Ewy. Koziołek Matołek; Zbigniew Nienacki — Pan Samochodzik.

III. Henryk Sienkiewicz — Krzyżacy; Janusz Przymanowski — Cztery pancerni i pies.

BRONISŁAWA FIALKOWSKA Stary Sącz

I. Wanda Chotomska — Ala ma kota; Stanisław Grabowski — Kowalski do tablicy.

II. Karol May — Czarny mustang; Marek Nowakowski — Przyładek Dobrej Nadziei; Wiesław Wernic — Na południe od Rio Grande.

III. Dla dziewcząt: powieści Krystyny Sieskiej i Haliny Snopkiewicz; dla chłopców: książki Adama Stodowego.

HALINA KOSTELA Nowy Targ

I. Czesław Janczarski — O Lechu, Czechu i Rusie; Wanda Chotomska — Drzewo z czerwonym żąglem; Igor Skirycki — Stara kuznia.

II. Anna Kamińska — Dom w domu; Danuta Bieńkowska — Milion możliwości; Sempé i Gościnnny — Joachim ma klopoty

III. Cezary Leżeński — Jurek i Marek bronią Warszawy; Marta Musierowicz — Kłanczucha; G. Łubczyk i B. Szczygiel — Plataniunia afrykańskich dróg; Krystyna Siesicka — Przez dziurkę od klucza; Ewa Nowacka — Dzień, noc i pora niczyja.

JULIA KOZŁECKA Krościenko

I. Christian Andersen — Baśnie; Maria Krüger — Królewna Śnieżka; Kornel Makuszyński i Mfrian Walentyłowicz — Awantury i wybrki małej malpki Fiki-Miki; Tove Jonsson — Muminki i Maria Konopnicka — O krasnoludkach i sierotce Marysi.

II. Janusz Domański — Księżniczka; Hanna Ozogowska — Tajemnica zielonej pieczęci; Adam Bahdaj — Czarne sombreño; Kornel Makuszyński — Szaleństwa panny Ewy.

III. Marta Musierowicz —

Kwiat kalafiora; Hanna Ozogowska — Za minutę pierwsza miłość; Zbigniew Nienacki — Pan Samochodzik; Edward Nizziński — Opowiadania; Księga Strachów, Księga Urwisów.

JANINA LABUZ Mszana Dolna

I. Christian Andersen — Baśnie; Brzechwa dzieciom; Kornel Makuszyński — Przygody Koziołka Matołka.

II. Maria Krüger — Darzki Fly; Mira Jaworzakowa — Majka z Siwego Brzegu; Baśnie braci Grimm; Tove Jonsson — Muminki.

III. Lucy Montgomery — Ania z Zielonego Wzgórza; Zbigniew Nienacki — Pan Samochodzik; Edmund Nizziński — Klub włóczkyja; Krystyna Siesicka — Zapalka na zakręcie.

KRYSTYNA GAŚCINYA-LUSZCZAK Zakopane

I. Władysław Belza — Kto ty jesteś? Polak mały; Brzechwa dzieciom; Maria Konopnicka — Na jagody; Kornel Makuszyński — Bardzo dziwne bajki.

II. Hanna Januszewska — Pyza na polskich drózkach; Baśnie; Christian Andersen — Stara kuznia; Arkady Fiedler — Mały Bizon; Wypa Robinsona; Janusz Korczak — Król Maciuś I.

III. Walery Przyborowski — Bitwa pod Raszynem, Szwedzi w Warszawie; Henryk Sienkiewicz — W pustyni i w puszczy; Juliusz Verne — Dzieci kapitana Granta; Mark Twain — Królówicz i żebgąk.

GRAŻYNA TRACZYŃ Rabka

I. Helena Bechlerowa — Wesole lato; Kornel Makuszyński i Marian Walentyłowicz — Na nie placze, na nie krzyki, koniec przygód Fiki-Miki, Awantury i wybrki małej malpki Fiki-Miki; Jan Brzechwa — Sto bajek, Brzechwa dzieciom, Entliczek pentliczek; Kornel Makuszyński — Przygody Koziołka Matołka, O wawelskim smoku.

II. Cécile Aubry — Bella i Sebastian; Lewis Carroll — Alicja w krainie czarów; Vaclav Ctvrték — Rumojs; Jan Brzechwa — Akademia Pana Kleksa; Hugh Lofting — Dr Dolittle; Hanna Ozogowska — Chłopak na opak; Arkadij

Minczkowski — Ci dziwni dorosli; Maria Krüger — Darzki Fly.

III. James Fenimore Cooper — Ostatni Mohikanin (i inne jego książki); James Curwood — Łowcy wilków; Frances Hodgson Burnett — Tajemniczy ogród; Joanna Chmielewska — Zwyczajne życie; Czesław Centkiewicz — Tumbo z Przyładki Dobrej Nadziei; Alfred Szklarski — Tomki (seria).

MARIA WAŚKO Szczawnica

I. Czesław Janczarski — Gromadka Misia Uszatka; Alan Milne — Dawno, dawno temu; Hanna Januszewska — Rękopis pani Fabulickej.

II. Cécile Aubry — Bella i Sebastian; Margorzata Musierowicz — Kwiat kalafiora.

III. Jacek Gussman — Człowiek zdobywa głębinę; Géza Gárdesany — Byłam nigłownikiem Hunów; Alina i Czesław Centkiewiczowie — Nie prowadziła ich Gwiazda Polarna.

HALINA MLYNARCZYK Limanowa

I. Hanna Januszewska — Kociuszek; Bracia Grimm — Baśnie; Christian Andersen — Baśnie; Vaclav Ctvrték — Rumojs; Jan Brzechwa — Wiersze; Arkady Gajdar — Czuk i Hek; Kornel Makuszyński — Koziołek Matołek; Julian Tuwim — Lokomotywa, Słoń Trąbalski.

II. Jan Brzechwa — Akademia Pana Kleksa; Mira Lobe — Babcia na jabloni; Alan Milne — Kubuś Puchatek, Chatka Puchatka; Astrid Lindgrer — Dzieci z Bullerby; Ludwik Jerzy Kern — Ferdynand Wspaniały; Maria Krüger — Karolcia; Jadwiga Korczakowska — Buleczka; Janina Porazińska — Kichuś majstra Lepiliny; Hanna Ozogowska — Chłopak na opak; Janusz Przymanowski — Cztery pancerni i pies.

III. Lewis Carroll — Alicja w krainie czarów; Zbigniew Nienacki — Pan Samochodzik; Wiesław Wernic — Colorado i inne opowieści; Alfred Szklarski — Przygody Tomka; Krystyna Siesicka — Zapalka na zakręcie; Lucy Montgomery — Ania z Zielonego Wzgórza; Irena Jurgielewiczowa — Inna; Kornel Makuszyński — Szatan z siódmej klasy; Borys Polewoj — Opowieść o prawdziwym człowieku.

NIEPOTRZEBA?

— Nie pojedź! — mówi obłąkan.
 — Dlaczego, Piotrusiu? Spójrzaj na-
 le, co masz, zobaczysz jest...
 — Nie chodź! — powtarza uparcie.
 Oczy ma spuszczone, ręce ścisnięte w
 paski, aż kołki obwołają.
 — Jest odpowiednio o potrzeby nagrom-
 adzonej w dziesięcioleciu sercu, o lek-
 ku przed jeszcze jednym bolesnym
 rozstaniem.

*
 Rodziców w ogóle nie zna. Dziecie
 nie dowiedzial się nigdy o narodzinach
 własnego chłopca, matka zostawiła go w
 szpitalu zaraz po porodzie. Nie chcia-
 ła nawet spojrzeć na synka. Podzielała
 oświadczenie że trzeba się wszystkich
 do niego praw — i ślad po niej za-
 giniła.

—otrutusia przegrana! Dom Małego
 Dziecka. Nie brakowało mu tam je-
 dzenia ani suchych piódek, były za-
 bawki i troszkowy lekarz, ale nikt nie
 odzwalał najważniejszego: miłości. O-
 pękaniki starannie wypełniały swe
 obowiązki, po czym przekazywały na-
 stępnym zmianie troski i kłopoty, więc
 się w łóżeczkach dzieci o smutnych
 oczach i nigdy nie uśmiechających się
 usłach. Dwie ręce nie wystawały by
 przysnąć tym maluchom, zwiastacza
 gdy serce i myśli krążyły wokół własne-
 go domu. Zdarzyło się kiedyś, że przy-
 szła nowa młoda opiekunka. Otworzyła
 i niechętnie serce dla kilkorga dzie-
 ci, ale nie okazała się jeszcze gorzej
 inne dzieciaki stały się zazdrojne, a
 wyróżniono przez nią — ogromnie
 przyżyły każde roztanie. Wreszcie
 starze koleżanki wybaczyły dziewcz-
 czynie.

— Nie możesz się tak angażować.
 Dla dobra dzieci i własnego spokoju.
 — Potrzebny mój smutek cechujący
 go jak wszystkich podopiecznych. Do-
 mu, zwracając uwagę swoim wyglądem.
 Oczy duże, czarne, włosy kręcone i
 gęste, figurka krzepka i zwrotna spo-
 dobiała się państwu Leśniewskim, któ-
 rzy od kilku miesięcy szukali dziecka
 do zadoptowania. Piotrus był trochę
 podobny do przysłego „leży”, więc pa-
 ni Leśniewska natychmiast przypięła
 sercem do chłopczyka. Formalności za-
 łatowano dość szybko. Dwupięcioletni
 Piotrus zyskał dom rodzinny.

— Pierwsze miesiące były trudne dla
 obu stron. Piotrus musiał się oswoić
 z ludźmi, których nie znał, z krudem
 uczył się przegromzonego świata rze-
 czy, z jakimi się dotychczas nie sty-
 kał. „Rodzice” mieli czasami wraże-
 nie, że sprawa dłałi sobie bajki. Chło-
 pczyk był krzakowy, nieczuły, cenna
 przedmioty i książki. Jednak owości,
 powoli uwiaryli, że tych dwoje doros-
 łych pragnie jego dobra, że darzą go
 uczuciem. Mucelo pół roku jego poby-
 tu w państwu Leśniewskich, gdy po
 raz pierwszy powiedział o pani Jolce:
 — Mamusiul! Kobieta ruszkała się,
 chwyciła malca w ramiona.

Piotrus jednak nie mógł wiedzieć, że
 zadoptowano go po to, by ocalił roz-
 padające się małżeństwo. Państwo
 Leśniewscy sędzieli, że dziecko uratuje
 ich, więc nie odpuścili czasu.
 Niesłoty, trudności z malcem sprawi-
 ły, że pan Andrzej częściej uciekał z
 domu. Nadzieje żony, iż ten wciąż in-
 fantywny, mimo ukoniecznionego krzyż-
 dki nieczysta, wyodręblił, gdy we-
 śmie na siebie opuszczono obowiązki —
 okazały się pienne. Kiedy Piotrus ko-
 czył piaty rok życia, „tata” odstąpił z
 domu.

—Mama” jednak nadal duryła
 chłopca wielkim uczuciem. Wiedziała, że
 nie jest jej rodzonym dzieckiem, ale
 nie w to wcale nie przeszkadzało. Kle-
 rując się wskazywała psychologu,
 „mama” mówiła Piotrusowi, że go
 wprawdzie nie urodziła, ale że to
 właśnie jego sobie wybrała.

— To więcej znaczy, niż urodzić —
 podkreślała.

Rozwijał się w cieple jej miłości.
 Niemal całkiem zapomniał o smutku
 pierwszych lat życia: tylko czasem
 wracały echa wspomnień lub nachodzi-
 ły go zły sen.

Zaczął uczęszczać do pierwszej klasy,
 a że okazało się, iż ma znakomity
 słuch, „mama” z dumą wozła go do
 szkoły muzycznej, dającą się chłop-
 cemu futebal z skrypanką.

W tym czasie pani Leśniewska pozna-
 ła lekarza, który zafascynował ją
 dojrzałością. Ten mężczyzna zyciel-
 wie traktował Piotrusa, kupałowo mu
 zabawił, tańcował na łące. Chłopiec
 polubił go. Ciężko się ślubem „mamy”.

Szczęście nie trwało długo. Wkrótce
 w domu pojawił się nowy dylucyk i
 „rodzice” tylko nim się zajmowali.
 Czas rzadziej pieszczono Piotrusa,
 „mama” zauważała go przeważnie
 wtedy, gdy potrubowała jego pomocy
 przy malym zabawie. Czas częściej
 słyszał ostre słowa, niż wreszcie padło
 to okropne posarcie.

Odsuwany, pozabawiony miłości Piot-
 rus z coraz większą niechęcią patrzył
 na Pawka. Pewnego razu se zbliżył
 wymiśchem obserwowal, jak
 małe śnieżyce z krzyku, choć wędził,
 że wystarczył podać mu zabawkę, a
 dziecko się uspokoi. „Mama” poszła
 do sklepu; wracając, już na schodach
 słyszała wrzask synka.

— Czemu się nim nie zajmiesz? —
 krzyknęła ze złością do Piotrusia. —
 Zakrzyczył się na śmierć!

— To niech usunie! — odkryknął
 chłopiec młucem. — Może znowu mnie
 pokochasz!

Od tej pory „mama” już w ogóle
 nie obdarzała Piotrusa pieszczotami,
 a „tata” go ignorował. Pewnego wie-
 czoru, gdy myślił, że chłopiec zasnął,
 „tata” powiedział:

— Wiesz, Jolu, boję się, że Piotrek
 zrodzi Pawelkowi coś złego. Czy to
 wiadomo, jakie głoności odziedziczył
 po nieznanym rodzicach?

Nad głowę Piotrusa gromadziły się
 coraz ciemniejsze chmury. Nie wie-
 dział, że „rodzice” zabiegają już o to,
 by się go pozbyć. Nie wiedział, że
 próbował dogadać się z panem Leś-
 niewskim, ale zanim coś z tego wy-
 nikło, tamten zabił się po pijanemu
 na motorze.

Ostatecznie Piotrus znow znalazł się
 w domu Dziecka. Po kilku latach ro-
 dziniego społeczeństwa pozostały mu ty-
 lko wspomnienia, nazwisko i skrzypce.
 Zamknął się w sobie, znow nie umiał
 się uśmiechać, częściej wdawał się w
 bójki z rówieśnikami, którzy z dzie-
 cęcym okrucieństwem wypominali mu,
 że go nikt nie chce.

Jednak dziecięce serce nie potrafiło
 odrzucić nadziei na nową miłość. Choć
 gorzko doświadczony, zaczął Piotrus
 dążyć nieśmiały, pełnym obaw u-
 czuciem pielęgniarki w szpitalu, do
 którego trafił ze skomplikowanym
 złamaniem nogi. Pani Anna polubiła
 chmurnego pacjenta o inteligentnej
 twarzącej i niechętnych oczach, czę-
 sto przesiadywała przy jego łóżeczku,
 odwiedzała go nawet wówczas, gdy
 nie miała dyżuru, przynosiła książeczki
 i lawoła. Później przyprowadziła
 do Piotrusa swego meca. Państwo
 Manurowie byli już niemłodzi. Jedno
 dziecko stracił przed dwoma laty.
 Wzruszał się opowieścią Piotrusa,
 który — po pierwszych kilku tygodniach
 dziecięcej nieufności — zaczął się zwierzać.
 Opowiadał o domu, gdzie był szczę-
 śliwy, i o tym, jak szczęście odebrały
 mu narodziny małego Pawka.

— Wkrzącają — mówił państwo
 Manurowie, którzy z nieskądich
 dziecięcych opowieści umieli odczytać
 tragedię niechcianego dziecka. — Jak
 można być tak okrutnym i bezmyślnym?

Piotrus wracał do zdrowia. Pani
 Anka kilkakrotnie wspominała o „tacie”,
 że oboje z meżem będą chcieli agra-
 sować chłopca do siebie, może spędzą ra-
 zem wakacje... Piotrus czuł się o-
 grzane, ale nie przegodził dnia. Pięć
 dniawie, wychodząc z dyżuru, jakości
 światła mocno przytuliła chłopca, u-
 calowała, nawet zdawało mu się, że
 otęta oczy. Widział ją wówczas o-
 statni raz. Później nie pielęgniarki
 mówily, że pan Masur podpisał kon-
 trakt do Afryki i żona wychylała ra-
 zem z nim na kilka lat.

Powrócił do Domu Dziecka. Piotrus
 przyjął pozornie obłąknie. Zdawało
 mu się, że w jego dziesięcioleciu ży-
 cию głoczący się wszystko, co miało
 jakąkolwiek wartość. Nigdy już niko-
 mu nie zaufa. Nigdy Nikogo już nie
 pokocha. Świat został zły i on będzie
 tak samo zły, jak świat!

W szkole Piotrus dążył lawkę z
 Ankiem Kowalem. Polubił się, po-
 magali sobie w objach, przewziw in-
 tym chłopcom, pomagali, gdy kogoś
 nie przyszykował lekcie. Zdarzało
 się, że Aniek wpadł do Domu Dziecka
 pożyć od Piotrusa książkę albo
 Piotrus odwiedził Anka. Zdarzili
 koleżki rodziców — młodych, wes-
 łych, przyjacielskich. Nie dawał się
 jednak wciągnąć w krag ich wstę-
 ogniamiającej serdeczności. Wolał, gdy
 ich nie było, kiedy przebywał w ko-
 legi. Opacznył swoje serce.

— Nikt mi nie jest potrzebny, nikt!
 — mówił sobie, lekko serdeczność
 państwa Kowalów wywoływała w je-
 go duszy niepokojące drżenie.

I o to teraz przyjechał pod Dom
 Dziecka swoją rozlektowaną „Synką”,
 chcąc zabrać Piotrusa na sobotę i
 niedzielę nad jezioro Różnowskie. An-
 tek namawia gorąco:

— Chodź, Piotrek, będziemy razem
 łowić ryby!

— Anżukowi potrzebny bratczek —
 odpowiadał pan Kowal.

A Piotrus zaczął się. Nie, nie poje-
 dzie! Boi się atmosfery rodzinnego
 ciepła, boi się, że pani Kowalowa mo-
 gaby pogląskaa go na dobranoc po
 głowie, jak to robiła „mama”.

Przekonują go wszyscy. Ale dopiero
 słowa wychowawczyni: — Przecież to
 ciebie do niczego nie zobowiązuje.
 Piotrus! — przemalują opór chłopca.
 Tak. Bez żadnych zobowiązań — może
 pojedzie.

Dziesięćlecie serce oszukuje samo
 siebie. Bo tak naprawdę — to wciąż
 jest niebeste przyjacieli i miłości i nie-
 cierpliwie chwytają nową nadzieję.

PIĘTNO NA ZŁOZIE

Beata miała 17 lat, gdy zaszła w
 ciążę. Pojechała na obóz letni i po-
 znała tam starszego od siebie męż-
 czynę. Pewnej nocy poszła do jego
 domu. I choć rano ledwo odzyskała na-
 apel, o jej nocnym wypadku nikt
 nie wiedział.

orientowała się w sytuacji, robiła
 córce awanturę, zaś ojciec mocno
 ją pobli. Beata próbowała się otru-
 dą. Skutkowało nie podjęła już nauki
 w zawodowej szkole, trudniej było
 odróżnić się na lekacjach... Zwątpiła w
 szansę ukończenia szkoły.

Krzysztof urodził miesiąc przed
 terminem z poważnymi komplikacja-
 mi. Chorowała. Wtedy postanowiła
 oddać syna do domu dziecka. Matka
 nie pozwoliła na to i Krzys pozostał
 u rodziców.

Przez jakiś czas Beata cieszyła się
 śmiechem i miłością i wyłączenie w jej
 stronę rączki. Ale po roku zmniejszył
 ją gotowanie i pranie piasełek. Za-
 drożeniła innym dziewczętom, że ma-
 ją nie skrzypkowe obowiązki, więc
 się pojawiła się nienawiść do dzie-
 cka, krzywdząca go nie i biał. Nie
 mogła dłużej, że jest tak ruchliwe,
 że wymaga ciągłej opieki.
 Marzyła o partnerze, który zaak-

ceptuje ją wraz z dzieckiem. Nie z
 tego nie wychodziło, więc swoją
 złość wyładowywała na Krzysiu, któ-
 ry rosł — coraz bardziej zastrasz-
 ony i smutny. Stronił od rówieś-
 ników, natomiast ignał do dorosłych,
 obdarzających go choć odrobina
 serdecznością.

Mając 4 lata Krzysztof pojawił się
 matka go nie kocha i nie chce. Bar-
 torbę, do niej kładła zabawek i ciu-
 zki i wyrzucała na posuniwanie no-
 wej mamusi. Nie wiadomo, jakby
 się to skończyło, gdyby nie czujność
 sąsiadów, którzy przyprowadzali
 Krzysia z powrotem do Beaty. Krzy-
 sztof został się przed tymi powrota-
 mi. Ludzimi żył stawały w oczach,
 ale cóż mógł zrobić? Próbował deli-
 katnie wpłynąć na Beatę, nie ko-
 ńczył się zawziętą awanturą. Nie ży-
 ciał sobie, by ktoś wstrząsnął się w
 jej sprawie.

Beata poszła starając się o siebie
 o 8 lat Marka. Pokochał ją i, i jej
 synka. Dla Krzysia nastąpił lepsze
 życie. Beata kupowała mu zabawki,
 nosił na rękach, bawili się razem.
 To wymarzone życie skończyło się
 przyzyciem na świat Irmini. Krzys-
 tof został znow osamotniony na bok.
 Bywało, że nie miał go kto raka-
 kryć. Gdy prosił o jedzenie Beata
 krzywdziła, żeby nie płał się pod
 nogami.

Pewnego dnia sąsiad znalazł Krzy-
 sia w studni. Dziecko nie odzyskało
 przytomności, nie zdążyła sobie
 sprawę, że to jej wina. Wyrzuty su-
 mienia nie dawały jej spokoju. Czę-
 sto stawała jej przed oczami zapla-
 kana twarz syna, przychodzący noc,
 nie pozwalając zapomnieć.

Beata odwołano do szpitala.
 Ciepko odchorowała śmierć Krzysia.
 Marek zabrał ją po wyleczeniu do
 swojej rodziny; chciał, żeby wy-
 pociła, odwróciła się od kosmaru.
 Chwilemi tracił nadzieję, miał już
 ochotę zostawić Beatę i uciec na ko-
 szki świata. Wytrzymał jednak i Be-
 ata z wolna wróciła do równowagi.
 Często chowała w sobie, że przy-
 nosiła świeże kwiaty na grób synka,
 modliła się.

Po dwóch latach wychylała do in-
 nego miasta. Ma trójkę dzieci, ko-
 chającego męża i bardzo dobre sy-
 tuacje materialne.
 Czy jest szczęśliwa? Wydaje się,
 że tak. Ma przecież to, o czym mar-
 zyła. A jednak czasami zalamuje
 się, płacze przetrąca na trójkę syn-
 dziei. Doremnie szuka miłych nim
 Krzysia...

DZIECI NIECHCIAŃNE

Dziecko, zwłaszcza w pierwszym okresie swego rozwoju, wymaga pomocy i ochrony ze strony osób dorosłych. Ktoś jest bardziej predysponowany do jej okazania niż ojciec i matka? Istnieje między tą trójką więzy rodzinne — decydujący wpływ na rozwój duchowy i fizyczny małego człowieka? Wytwarzana większość dzieci wychowuje się w swoich domach. Jednak nie wszystkie...

W marcu 1983 roku jeden z Sądów Rynowych ustawił dla 11-letniego Piotra B. opiekę prawną i powołał na opiekuna Teresę C. Opiekunka otrzymała uprawnienia rodziny zastępczej i zobowiązana została do zdawania sprawozdań z opieki.

Chłopiec od razu przyszył do swej nowej „mamy”. Zapomniał o dotychczasowych kłopotach i przykrościach, był niezwykle grzeczny i dał się polubić. Kilka miesięcy temu pani Teresa zdecydowała się na przysposobienie małego Piotra. Tym samym przyleciała na siebie wszelkie prawa i obowiązki, jakie przysługują normalnym rodzicom. Piotr stał się jej synem.

Kilka lat temu ten sam sąd postanowił ograniczyć Zofię P. władzę rodzicielską nad dziećmi Lilianą i Elżbietą przez ustalenie nadzoru inspektora społecznego, a nad Katarzyną i Bełą — przez umieszczenie ich w państwowym domu małych dzieci. Zofia P. — motywowała swoją decyzję są — ciągle nie pracuje. Zajmuje ciśnie i brudne mieszkanie wespół z Jerzym Z. który jest nałogowym alkoholikiem. Mężczyzna nie pracuje jedynie dorywczo. W dodatkuniku ma czas na zalaganizowanie związku z matką swojego dziecka. Warunki materialne tej rodziny są opłakane. W październiku 1982 roku sąd postanowił pozbawić Zofię P. władzy rodzicielskiej nad Lilianą i Elżbietą,

zaś Katarzynę i Katarzynę ponownie umieścić — tym razem na koszt matki — w państwowym domu małych dzieci. Jednocześnie nad Jackiem, który w międzyczasie się urodził, ustanowił nadzór inspektora sądowego. Zofia P. w ogóle nie opiekuje się swoim potomstwem. Jest lekkomyślna i leniwa. A jej przyjaciel — Jerzy Z. — w dalszym ciągu nadużywa alkoholu. Dzieci nie mają żadnych warunków do normalnego życia.

W naszym systemieprawnym istotną rolę rodzicie ingerencji sądu we władzę rodzicielską: zawieszenie, pozbawienie i ograniczenie tej władzy. Zawieszenie i pozbawienie są to instytucje o podobnym charakterze, z tą tylko różnicą, że pierwsze obowiązuje przez dający się przewidzieć okres, a drugie trwa przez czas nieokreślony. Ich wspólną cechą jest to, że pozbawiają rodziców uprawnień wynikających z władzy rodzicielskiej, jak również zwalniają ich z obowiązków z tą władzą związanych.

Wykonywanie władzy rodzicielskiej ogranicza się wyłącznie ze względu na dobro dziecka. Czynniki te są przede wszystkim w celu udzielenia rodzicom pomocy w wywiązywaniu się ze swoich obowiązków. Sąd ingeruje we władzę rodzicielską, gdy niemożliwy jest prawidłowy rozwój fizyczny i duchowy dziecka. Ściśle: jeśli rodzice zaniedbują swe obowiązki, lecz zaniedbania te nie są rażące.

W roku ubiegłym sądy rodzinne w całym kraju rozstrzygnęły 22 423 sprawy o pozbawienie, zawieszenie i ograniczenie władzy rodzicielskiej. W tym czasie pod nadzorem sądów rodzinnych pozostawało 16 401 małoletnich, zaś w rodzinach zastępczych — 24 231. Poza tym 17 dzieci przebywało w rodzinnych domach dziecka.

Zgodnie z kodeksem rodzinnym i opiekuńczym sąd ustanawia opiekę, gdy zachodzi prawny powód ku temu. Opiekunem dziecka powinna być przede wszystkim osoba wskazana przez ojca lub matkę. W dalszej kolejności może



Samanah.

Fot. JULIUSZ JAROSZYK

być krewny lub bliiski. Dopiero z braku takich osób, opiekuna wskazuje — na prośbę sądu — terenowy organ administracji państwowej bądź organizacja społeczna opiekująca się małoletnimi. A jeżeli pozostał on w zakładzie wychowawczym — sąd zwraca się do tego zakładu.

Niechadne dzieci pozostają z reguły pod opieką placówek opiekuńczo-wychowawczych. Tyko 14 proc. trafia do rodzin zastępczych. Jeszcze mniejszy

odsetek zostaje przysposobionych. Rzecznie około 33 tys. dzieci. Zatem mały Piotr miał wyjątkowe szczęście. Od razu znalazł się w rodzinie zastępczej, gdzie miał warunki zbliżone w pewnym stopniu do normalnych... Obecnie jest już kochanym dzieckiem pani Teresy. Ma matkę i krewnych. Czując się potrzebny. Niestety, takich przypadków jest ciągle zbyt mało...

WIESŁAW ROGALA

6 dy w kikaniancie lat po wojnie wybuchła bomba D — demograficzna — przeprowadzono ludzkości życie — stał się „wybuchem” — okazuje się przegnośnię. W następnym stuleciu połowa ludzkości zagłodzona, schorowana, dziedzicząca skutki nieszczęsnych i schorzeń — będzie mogła już tylko „lecieć”. Na powieć stojąca zbranie jej sil.

Oczywiście, może zdarzyć się cud. Jakikolwiek wynalazek, który nawoźni i zapłodzi pustynie obszarzy. Jakiejś zmiany w psychice społecznej, która pozwoliłaby skasować wydatki na zbrojenia i przeniesić odczynki środki na rozwój techniki w drugim i trzecim świecie (przynajmniej amerykańskie mówi, że głodniemu nie należy dać ryby, lecz wędek...). Chwilowo jednak nasza planeta pustynie, zaś zbrojenia kosztują coraz więcej i choć głodni wskazują przystość naturalnego dajmy minimalną nadzieję przyszłej stabilizacji, ludzi przybrywa z rosnącą szybkością, ponieważ z każdym rokiem wzrasta liczba ludzi w wiekszym rozmiarze.

Mamy już 4 miliardy 700 milionów mieszkańców Ziemi, zaś w tym roku przybędzie ich ponad 80 milionów. Doprowadzi to do 6 miliardów 100 milionów ludzi na przełomie wieków, zaś około roku 2050 do 10,5 miliarda. Demografowie-optimiści uważają, że na tym poziomie nastąpi stabilizacja — zwrótna się liczba narodzin i zgonów. Jeśli się nawet nie pomyli (a demografia należy do nauk o wyjątkowej ilości prognostycznych) znaczący to będzie tylko, że dzieci młodych nieurodzają — w tym celu w demografii Ameryce Południowej i w wielkich ob-

4 MILIARDÓW

szarach Azji nie umrą w niemowlęctwie czy wczesnym dzieciństwie. Jeżeli jednak tak wykulało się światło jednokrotnej II Światowej Konferencji Ludnościowej w Meksyku — nie można liczyć na upowszechnienie planowania rodziny ani na powszechne rozmnożenie żywności — to wówczas sprządną się przepowiednie demografów-psymistów: około 2050 roku Ziemia osiągnie 14 miliardów 200 milionów mieszkańców i nikt, nawet najbogatszy miliardier amerykański, nie będzie mógł żyć jak człowiek.

Niektórzy uczeni i pisarze, sięgając wyobraźnią następnych tysiącleci, bledzą trudni opisuja fenomenalny rozwój techniki. Gorzej jest z prezentacją psychiki ludzkiej i w zupełnie nowym otoczeniu technicznym; te sątkuje zdaje się posiadaczą tylko Stanisław Lem. Gdy jednak chodzi o katastrofizm życia w świecie, gdzie potroi się liczba ludności — prognostycy milczą. Owszem, wiedza, że będzie coraz głodniej i chłodniej, że coraz dotkliwie będzie niedostatkami surowców — począwszy od wody i czystego powietrza — że w walce z chorobami medycyna przegra mimo olbrzymich postępów. Ale jak zachowa się człowiek? Gdy z obecnych 4,7 miliarda weźmiemy w stan 14,2 miliarda współmieszkańców? Masowa transloka-

nacyj połączonych i proces wyrównania gęstości zaludnienia nie ominie nam Kwinad i Australii.

Na II Światowej Konferencji Ludnościowej w Meksyku uczestnicy natrętnie wracali do sprawy krzewienia i praktykowania planowania rodziny, jedynego, ich zdaniem, ratunku przed destrukcyjnym działaniem bomby D. Ale kłótwice wnioski brzmiały fatalistycznie: Planowanie na obszarach o szalonym przyroście naturalnym jest prawie bez szans, gdyż demografowie mają przeciw sobie ciemność, tradycję, przesady i opór duchowych przywódców. Dołąd tylko Chionom udaje się ograniczyć do 1 — zliczyć dzieci w rodzinach. Na jak długo?

Dyrektor nowojorskiego Worldwatch Institute (gromadzącego dane ludnościowe ze 101 krajów), profesor Lester Brown uważa, że „utrzymanie obecnych tendencji, które prowadzą nas do świata ponad dziesięć miliardów mieszkańców, wiąże się będzie z nieczyściliwymi napędzaniem w całym środowisku... Każdy mieszkaniec kraju, gdzie przyrost naturalny pąty nad ogólnym rozwojem, powinien wiedzieć, że światowa katastrofa demograficzna nie będzie niezłym buntem. Jak sama jrdmokołkowska decyzja o wiekleto rodzinie.

IRENA FRACKOWIAK

Moim Wnukom — Basi, Marcinkowi i Sławkowi — oraz wszystkim Dzieciom

— Powiedzieć mi, gado, jak się nazywa ta góra przed nami?

— Gackowa, panko. Górecia pikno. Drzewie chrupały dziki w banochkach potoka w hałmyt jarze; po polanach góraly się leżmie i szary; zaś od Szumawej i Bardo, z Trubca przichodzą lasy na Grawień i Gackowa rysie; a i miedziwiec... Dzikie jest cokiem lanky. Owce spokójnie pason, bo i willy rzodko się pokazują; zaś miedziwiec, wiec, to w Robce nie uwidzieli juz i dzadowie nasi. Teraz i zajczy niewiela ostalo... Po nokach furkają haw no gacki i pieca kiej mysy, co raty! Widać za ślebodą drzewej...

— Byłicie tutaj kiedy w nocy?

— Kielo razy, moiciewiecy! Urodził się na Słomę w Robce. Ma merai mio najiki stwór Panajensowu, ani nokci się nie bojam. Za parobskich róków dumacem mie zwali...

Stary góral okazył na bok ściekierę, którą trzymał w ręku, wyrwał fajkę i usiadł na święto obalonym pniu świerka. Przysiadł się obok niego na smrekowym śniecie.

— Ta Gackowa bardzo mnie interesuje — powiedziałam — bo jest właśnie tajemnicza w tym późnym lańcuchu rabezawskiej kotliny. Szczyt w porównaniu z Luboniem mały, ale bardzo piękny. Zapewne coś wiecie o Gackowie? Proszę, opowiedzcie mi.

— Ano, kiej kłoniemnie fcecie, to wam opowiem. Swojemu najak odowić, a z gęby na naszego wygłondcie...

*

Roków temu ze śtyry stówki, abo i wiewióry, kacyście ino pokarli bel las, a w nim moc leśnej żywny. Miedziwiec nad śtykiem gazdowały. Bez knieje śmytaly rysie. kuny i wiewióry. Strasznie im fajnie haw drzewej bele. Nitto nie stawił basówek po hałach i żwirz nie woni dymów z ludzkich ogniak; nie bęto powiekim ludzi jesce wteży, a kiej byli, to bars od tela daleko. Drwa nitto nie wyprawoło. Szedki, dęgi, sosny i bukki szumlateknie się układo na wiece opoczywacie, a na ik próchniak zaś nowe drzewa rosty.

Jednego roku prziszedł na świat

okrutnie śtuncy miedziwiec. Calutekni bel bielechno, ino nosok i oka miot corne.

— Jakisi przedziwny odmienio — pomyślił se jego oćie i strasznie se rozpomoutł na swojā stara, fłora się biolym miedziwieczm okokala.

Ale pokróctce zmiarkowol oćie-miedziwiec, że Bielul bel barzdólny i pojentny.

Kiej mu przisly roki, wysykowol no oćie i posiel na nauki do starego lisa, fłory mu kumotrowol i, wicie, śtocy miol dla leńnej żywny. Musicie se zaś wiedziet, że drzewiej

po lebie i mysli: — Wierat jescek takiego uodoka nie widziat.

Wioz późni do nory. Przisłowl wilegom książkie i ctyok, a Bielul oćok. Cośik dzidowol wyctak musioł, bo ze sadumol, zadychowal i jedno kitem ylduce krecał. A musicie se wiedziet, co ta książka bela przisła dla żywny, kiej nakna biblijā. Śtyko w niej belo zapisane pasdurami od poontoku światā.

Pado późni lis ku sobie:

— Dżwne rzeczy, to przewalim hawtem miedziwiec...

Do Bielulā zaś...

— Zrób se misiu chod-ka w lewie,

ZDZISŁAW OLSZEWSKI

O MISIU BIELUSIU

śhaczy śtyko belo. Żywina, kiej książka, że sobom gawrzyā.

Przied Bielul do oćowego kumotrowol, lis, buchajł go w reke i pado:

— Takuś mie do was, kreszny, przislił. Kotali se wam piknie pokoił i uprosił, cobycie mie na nauke przyslił.

I pokazil przed rudym lisem kary z przynalini.

Lis przisłol kiejby owywil i smāł, że mu się podarunek sposobol, bo oziorem mislajā, kitem pomerdol i godol

logowasio i spojnil kapke. Ino sia ku hańtej lysej od polodnia gory nie pchoł! Nazwo je Rabsko Góra... To ci przikazaje, cobyś hań nigda nie wsił śtygnę!

— Dyt śtyse i sumituje sie was słuchāł, panie nauycielu — gzećnie przykatali lisowi Bielul.

— Co brała medale se haw ku mnie przichodil. Nauce kiej i ctyana i pisania. Bediesie se tyz znoł na gwiedzach, że se zblądziā w knieł. Rozmaltich sposobow haw sie u mnie nauczy



— Dżekuje twojemu oćcu pikne za hawtem podarunek, ale śtuchono... Stary juz jedem i niedowidzie, skłóndził ty taki biol?

— Nie wim, kreszny oćcu, inok juz taki bel. Od malociś. Jam ik cikiwo, że mu się śtycy za mnom obziarjā...

— Nie tarbuś ty Bielulsi! — powiedzil lis, posobolł se pasduram

I miedziwiec Bielul ostol sie u nauycielisa lisa. Zrazu belo mu bez markotno i tekno za rozlicami: za matkom i ojcem. Ale sie pokróctce przyzwycail, i choć cusem kapke pokróczol, to jeno cichecm, coby fto nie uziol i poiżł z niego nie śpawowol. Pociurłol se, ale w nocy, kiej koleży spaly. Kolegow zaś miol sporo, wteży sie tyz u lisa edukowalim. Figlowal se i niml po lekcyjach, co raty! Wszilł na smre-

ki i na inkie krocki. Uwazowali ino na ciekri i glogi, bo pierońko klaz i poiżny palz z cierniakmi botajz burz.

Ciskali na sie sasykami, patycakmi i cetyng. Ciągciem sie larzali, tańcowali i hulali po polanach, kiej by się pijanic narzali. To kom, wicie, corne jagody na krzakach leśnego buka. W zimie tarzali sie po uplazach. Bilil kulami z łaniga i wojowali na niby, co hej! Ino do śpasu; abo na tykach sie ślągził z jary do potoka. Wokole śtychobnoł śmich i radosne pomurki, kiej ludzkich dzidowol.

Stary is pomierol na nik cichecm

se swojy nory, zadownioymerd kitem i mruoc ku sobie:

— Dobre dzidziecā...

Wrećie Bielul wyronpāl na leiego miedziwiecā. Ale bezy cōs cad edukacji u lisa zbrilay go straszne ciekawoci, coby zairē haw — na Rabejkā Górze. Wom za powiem, że to bela Gackowa, ino jon żywina lanku drzewiej przesywala. I Bielul sumitowol sie w dusy, co na nie nie uwazujā, kiest hań pōńś muć...

Minela casu kupa. Bielul nauomil sie w abecede i w pisanu. Nauchowac sie tyz nauçyl. Poznoł śrybne gwiedzdy, fłore droge w nocy pokazujā. Pomozł śtyca, mechy i inkom medycynā. Gzeży trupej i dobre. Śtyko juz wiedzil i śtyko, co miedziwiecowi potra znā. Miol sie zarosnek ku rodzicom nawróćile, ale se przypomniol jako sie sumitowol, że wteży zazy na Rabejkā Górze...

Pośol do lisa i pado tak:

— Mój panie nauycielu, przebecie miol śmialocie, ale okropnie fce mi sie pōńś na hantā górecie, coic akazawol. Pliknowis prose, powiedzcie, co ste hań dzieje, kiej wawidze?

Lis sie zrazu kapusie rozszialil, ale poiżal dol sie uprosil i godo: — Zakazowale ci hań chodzic! Prowada. Tobie misiu i śtykimiwoim kolegom. Kiej zaś fecs kōntnie wiedziet, czemu ceż to zróbił musiol,

— Mój panie nauycielu, przebecie miol śmialocie, ale okropnie fce mi sie pōńś na hantā górecie, coic akazawol. Pliknowis prose, powiedzcie, co ste hań dzieje, kiej wawidze?

"LADY PANK"

— Najpopularniejszy bez wątpienia polski zespół rockowy — „Lady Pank”, przez prawie miesiąc przebywał w Stanach Zjednoczonych. Wyjazd ten był ponoc najbardziej owocny w kontaktach z Ameryką — kolekcją festiwalowej rozrywki. O tym, jak było naprawdę — rozmawiam z ANDRZEJEM MCGONICKIM (autorem tekstów wszystkich piosenek i kierownikiem artystycznym „Lady Pank”) oraz z JANUSZEM PANASIEWICZEM (wokalistą zespołu).

— Już prawie dwa lata temu, kiedy nasze piosenki były na pierwszych miejscach list przebojów w Polsce, zainteresowała się zagranicą „LP” brytyjska firma fonograficzna „MEGA”. Nie jest to żaden potentat płytowy, wprost przeciwnie — biznes „na odroczek”. Ale leżyły się takty lasny z naszymi piosenkami znalazły się Londynie i rozpoczęły się przygotowania do wydania płyty „Lady Pank” na Za-

chodzie. Nie byliśmy pierwszymi, którym się marzyło podjąć Zachodu. Za to może będziemy pierwszymi, którym się udało.

— Czy ta płyta się ukazała?

— Nie od razu. Menadzerowie z „MEGA” dość szybko zorientowali się, że na zatoczonym brytyjskim rynku rockowym zarowno oni, jak i my — jesteśmy bez szans. Co innego rynek amerykański. Tam jest miejsce dla każdego: niezliczona ilość wytwórni, programów radiowych, gesta się niezaleźnie telewizji. Jednym słowem, Anglię dogadali się z Amerykanami i postanęli wytwórni płytowej MCA i wysłali im walizkę taśm — materiał nagraniowy, nie tylko produkcje „LP”, ale także grup brytyjskich, równie jak my niezmarłych, których „MEGA” postanowiła wymlasować. Amerykanie wszystkie te gody wysłuchali na supernowoczesnej aparaturze i...

— „Wybrali właśnie „Lady Pank”!

— To by było za łatwo! Oni tam pracują zupełnie inaczej niż w Europie. Grają o niewyobrażalnie duże nagrody i w związku z tym nie mogą sobie pozwolić na ryzyko pomyłki. MCA sięgnęła specjalistów od muzyki pop, natomiast oni słuchawki na uszy i pozwolono słuchać tej muzyki cały dzień. Potem zorganizowano cot, co naprościej wybory narwał „burza mózgów” — dyskusję „na gorąco” o jakości tego materiału. Zadano tym specjalistom właściwie tylko jedno pytanie: który z tych „kawałków” ma szansę stania się w Ameryce przebojem? Po dyskusji w głosowaniu wyzłano na uszy, że właśnie utwór „LP”. I wtedy przysło oficjalne zaproszenie... — Czyś frunęłecie do Stanów, mając twe, jasno w sprawie...

— Wprost przeciwnie! Nie mieliśmy pojęcia o tym, co nas czeka. W Nowym

Jorku zamówiali nas w takówkę i zawieźli do hotelu. Ale pocieszająco było to, że wybrali bardzo eleganckie hotel. Następnego dnia zaczęły się konkretne rozmowy i wtedy dopiero zawrowało nam w oczach. Dowiedzieliśmy się, że postanowili w promocyj „Lady Pank” zainwestować setki tysięcy dolarów, że wystąpiły w dwóch koncertach zamkniętych tylko dla „brandy”, że przewidzieli zmianę się wyjazd do Kalifornii, że jesteśmy zaproszeni w xden białychy, że następcie, że nie wiadomo, co sie jeszcze wydarzy! Dalismo te dwa koncerty i wtedy po wiedzili, że jest lepiej niż się spodziewali, że ta muzyka ma wielka szansę w związku z czym nasz program zostaje rozbudowany o produkcję telewizyjną i że zakupili miejsce w MTV co znacząco zwiększają nas w amerykańskiej telewizji w takim czasie, że byśmy w telewizji polskiej mieli śpiewać w programie o 1930 — co kilka dni!

— Co to za teledyski?

— Wspaniali! I bardzo polski. Zrealizowal go reżyser „ZBIGNIEW RYB-CZYŃSKI” absolwent „Łódzkiej szkoły filmowej” i laureat Oscara za film przykometratowy (zrealizowany kilka lat temu w kraju) pt. „Tango” Ryszarda Polaka, który w Stanach trwa wielka po-

to teraz, kiedy domy wracome, moge ci podać. Strasznie to przebiegnie miejsce. Flo hań drzewiej poseł, nie wracoi wcieloj. W jarze u poloka stoi napisane, aby niŃo na wirch nie poe. Flo sie za obiećmieli i pódziade, temu leb coski ukręcił i bastal! Tyla roków juz syje, alek na Rabeka Góre nie poseł. Pewnikiem jakiesi zte hań gaduje...

- Jo hań pódię — rzecze Bielus.
- Nie wróciś wieny.
- Cosik mi godo w moji kufie, ze wroćem.

Lis póżrol spode lba na misia Bielusa:

— Poćkej kapinecke, — pado — szare do naszkiej biblijy.

Przyniosł zaś książkę i cytował, a Bielus cękol. Cosik ciekawego w nił przczytał, bo zarosinek powesoł i godo:

— Kiej koniecznie feces hań isć, cöz, sprzewcu ci dać nie sposođ, boś juz jest chłop w leciach i do dzika ni- znieknie posaz na łobon wieny nił nom. Jedno ci powiem na poćkie: stoi haw w książce zapisane, ze jakiesi cudo na hańtej górze uwidzi bioly międzwiedzi. Dali jest jeszcze cęskje, ale zamazane... Nie wim co. Dzieje tedy póżrol i kiej uwazujesz, ześ to ty, no to idź. Pomocy ci ni- jakiej nie da zolod; niły pódise z to- bom nie porode, bom za stary, a cęzięskow nił nom. Kiejbys zas znole- sic w opresyji, zaśtukoi stwy razy lapom w ziemie Słisyas?

— Syćko „slyse dokumente i su- mituje sie, co bez kole zycie bede wasom dobroć pamintal. A tera, przabocze, pódoe juz hań, bo mie o- kropelnie ciekwoski objeny!

I Bielus poseł. Bez las, na pole- nie prziederol sie knięciu ku potó- ckwom, fıtry wokole gory zbrycol. Belo cicho i spokójnie, ino casem za- wroće w galczyz wiat, ale jastr- zebek zacholochol na wirskyku smreka.

Przised Bielus nad wodę. Kapke sie z nił napil. Póżrol wokole po nie- bieskiej loktal nięba, na drzewa i potekak tak haw piknie zbrycaj. I naroz „urol ogromny napis na glizie: „Nił prechodez bez wode, bo zgineć!

Zastrafował sie okupincie Bielus, ale se póżrol myślił.

— Cok se póżrol sumitował, to zroćie! — i skoczył bez potekak na drugi brzeg.

Zarosinek obiecali misia jakiesi cudadne potwarki. Furkaly wokole

nięgo i samurly mu nad uchami, co- by zawracal. Tak spwiaył:

Bielus miśtu zym-zym-zym, Zawracoj miępiem ku cęciaci! Haw ino wroć, strach i dęm, Wroćej ku mamie i tacie.

Na szczytę póżrol duchow moc, Zym-zym-zym-zym.

I jedno gacki furkaj w moc Zym-zym-zym-zym.

Pokróctze syćkie duski wyznikaly i Bielus, choć kapke wystrachany, poseł dali ku wirskyckow.

— Zwiedly mie jachy — myśli międzwiedzek, ale mu jakosi markot- nie.

Na polance obczol sie do tyłu... Ratunekul Nikany cęskje takiego nie widzieli. Siol se pod smrekiem na tynnych lapach niły koza, leb toto mo z wilka, jono rogi na niecie. Kudłów na tym kapinecka. Na sarnich nogach kopysta wredne, a zielone łpa gora...

— O, raty! Cok to za sietnik? — myśli Bielus.

A bies, bo on ci to bel pewnikiem, przised do misia i pado:

— Co haw feces, ty oberwańcu! Bielus, jako honorny międzwiedzi, pódrol lekce na miytręge okąpskiego i rozpostował sie okrutnie:

— Ty wawedol! Ty pomoiłoe die- bilim! To se ty na międzwiedzia godo- „oberwarić! Widziko zg kuterno- ge jednego! Zmarze zarosinek i pysk zawrzył, bo ciewe bez ten łsy leb, ze syćkie giewdy olwacy za dmił! Ty kondelu zatracoj!

Przelęknął sie bies, drzynał smro- dliwie i uciekł w knię.

— Kiej haw syćko takie bezho- norne i fıtrziłwie, to mi sie pewnik- iem nie stauae — pomyslił Biel- us i poseł dali do góry.

U samego wirskyka ogromniaste wrota, a wedle nich stoi male krasno- lodek. Kiej Bielusa dołral, mięgiem zdój czerwona kopke, grzećcie se misiowi! pokłonił i ku środkow pro- szel.

— Dobaz, zek tego piarsę cudioja spieronowal, bo sie tera ze mnem grzećkiej obchodzon — pomyslił Bielus i kiej gar dumny wioł do wnatrza góry...

Kiej sie ino w środku znalazol, wrota sie za nim same zawarył i krasnolodek zaećno są za skal ja- miska namisławca z Bielusa. Ale on se z tego nie robił i poseł dali w gębi kulek!

Jasno w nił belo, kiej wie dnie, bo po ścianach przyswoćowaly zie- lone chroćelaki, a z dali cyrowny

i złotymi oczami buchoł ogień. Wo- kolo hawtej wiaty siedzą wielkie chłopy. Syćkie do tamtego — piarsę- go cudoka podobne, ino ogromniaste i zrejzom goręjace grule...

W jednym kącie świetlicy siedzi na tronie jakisi pan. Chłop fest. Z broda długim sie paltry — do cęka nokajol podobny Gańka na nim czerwona. Biolo portki z pa- rzenicami i na nogach ąryberne kępcze. Na lebie mo korone ze zło- ta, a w garciach długim truble. Patrzy, srogo na Bielusa, a Bielus zaś na niego kapke wystrachany.

W drugim kącie świetlicy na wiel- gdm kamieniu zwijo sie ogromne gadu. Łuski na nim ze ąrybla, a na gadzinom lebie kółko ze złota. Wokole niego tarasi sie mrowe ro- puch, jaszczurki i wiela jesećin- kęsgo odracowego chrobactwa.

W trzecim kącie na pius tańcuje sfilono panienka w loktusi z pro- mycków smłoka.

A w ostatnim boku koliby, na lo- dowym ziedzi siedzi starych swiu- teneky, otulony kapak ze ąnięgi i wi- dzał bez to — coły sie aze z ziemie trzezie.

Nie zdoleł Bielus jeseć zycieka obczol, a tu go ątrych planetko- wów łap do pędzicy sie wyrywali i zębiakami grył, a pasdurami dra- pól. Krępkie bely jachy! Postawili go przed hawtem — widak najwe- nejnym krolew z trubił w garzi, fıtry rozedony pado do Bielusa:

— Cós ty haw fciol, bioly międ- zwiedzi!

— Przebobec wielki krolu, ale bel ciekawo, co sie haw w nie dzieje...

— A cytoles mój napis pod potó- ckwom?

— Cytolek.

— No, to jargze bedzie? Wlozes bratku do naszkiej krajny wietrow, nagle i kurniaw. Hwota pikno dzo- pa — to wasza. Dali — tyz krol, jak i jo, ino do gudów. Haniety swy dzioł — to Mróz. A jo jezdem ga- dą nad syćkami. Kiej dmućne w truble, zloćem sie ku mnie gawe kamraty i ozedrom syćko na kawol- ki. Ciewis ty Bielucha! Widzis na koniec kas przised! A na dobiek jeso- ses mjeego „slyse spieronowal, fıtry ci godol cęlyj namid wracal.

— Bawcie go! — zwobol do pi- anetkulo Oćec Wietrow.

Wdzi misio, co z tym kile, ze jęgo ostato rozdawa wialki. Wagonial si- e warko, co mu ja pódziol i zaśtukoi lapom po klepsku stwy razy...

Las zarosnek swojom czę- pozol. Wysłokoł z nory i bach w inieć jono mu sie u tyka rudo kila merdala.

Zakryjinal wietrow.

— Na pomoc Bielusiowi! Planetki- ko go porwały!

Na wotanie lisa natlawoło sie ze syćkich strón moc leńej zwinny: międzwiedzi, rysie, dziki, fıtrze, borsuki i wiela inycho. Nawet fıry z nad Tater zbręcaly, a orliki z Truboca. Syćko zrytane i gotowe do pomocy.

— Pado do nich lisi!

— Chodźcie syćcy, ino wartko, na Rabaką Górel Roz trza hań pórrei Dýc nom, ńiebobnej ąwierńie nie mog zabracanie nicego jakiesi planetniki. My sóm haw gadownie na lasach, górach i dolinach. Jeseć na dobiek porwal naszkiego międzwie- dzia Bielusa!

Calo amioły zwinny pogonala ku wirochwi. Odzierała knięj pazdurami. Orły i jastrzębie piarsę wycielaly na góre i zaećny biłkę z planetnika- mi. Pódził i ąwierńia dopada do skalnych wierzol, ale do wnatrza świetlicy wedrzec sie im nie udalo, bo wrota sie zawarył. Zać Oćec Wietrow porwał do gęby truble, zaden w niom i zwinoli.

— Wietry moge kochanusięnieki! Ozedmieć syćko na ątry strony ąwiata! Nie godzi sie nom do tela haw pozostać, kiej buntowniki na naszka bawćne napode. Pódziemy sie choć-ka na Babiom Góre, abo do Tater. Ostawie haw mo malom gęrećce, boby dla inkęszy beda przesto- rom. Was zaś, ąwioż lęma i cie- bieć międzwiedzi-cudoko odmie- nie. Gackami od dziska bedziecie i ostaniecie haw po syćkie casy, ąwa- rze po nokach o dolećnie wasyji...

Kiej skńięcy swoje zakonice, Oćec Wietrow, ceniowski ąwoli po gó- rach, a do Orawy zlećlasy się ąę- szę, zaś od Tater — Halny. Drwa z korzjami wydzieraly. Praskaly ni- mi wokole. A zbuntowano zwinna zamienila sie w gawok...

Goral skńięcy swoje opowada- nie. Schowal fıtry, pódniół z zemi sietkierę i wstal. Patrzęca na zapad- ające słońce poza Babią Góre — zatrachobana u szczytu Diabłaka leciciłkami mglami, rzeki:

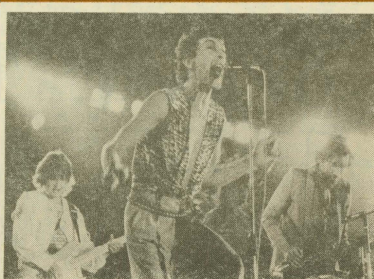
— Cosik wum jeseć opowiem. Roz, w polećnie bytek na kniętej Gacko- wcy i sukolek festawego bratrućka do ślicupiana. Wiozek w haitę i zrazz strachy mie obiecali. — Poże, a u konary jedni wily cosik bologo: bioly gawed! Lóbenom na doł wiaty i spól. Bielusięki bel kiej ńieć, jono nosok miłi cory... Wiele piane, to bel pewnikiem odmemoyli Bielus, bo skóndeje sie haw u nosz wieny bole gacki!

ZDZISŁAW OLSZEWSKI

staf biznesu filmowego. Biznes z nimi występuje również znaną polską aktorka — MALGORZATA POTOCKA, przebywająca czasowo w Nowym Jorku. Śpiewamy „Mniej niż zero” po angielsku z tekstem w innym języku. Umiłeć, Wasilise Ute gra Malgosia Potocka. Na tym filmie przydarzają się jej różne przygody, a miejscem akcji jest Manhattan o swicie w die wczorajsze, a na środku silyci siol róż- ny człog, wokół którego rozgrywa się cala fabula. Ten różnowy człog jako głow- ny detekawcy wymisil misie Ryb- zęczaka.

— Ale skąd, u diabła, wzięli ąwioż różowy człog?

— Prawdę mówiąc, to Amerykanie mają niezłego hłopa! U nas jest zwię- czaj kolekcjonowania znaczków, a tam... człogów... Pewnie miody, dobrze zapowiadający się wydawca płytowy zaprosil nas do swojego domu na party, wyprawadził do gigantycznego o- grodu i z dumą oprowadzał po wopona- nych w trawniku pódziemnych bun- krach, gdzie trzymal te swoje człogi, w obłędnych zupełnie kolorach i „na cho- dzęćki” Pochwalily sie, że ma ich czer- dziećkiem i wspanialej, ino myżem twi- enieniem był dogonienie koleśia z Ka- lifornii, który zdolal zebrać czterdzie- ści osiem człogów... Tacy ludzie.



FoL. CAF — WOJCIECH FRELEK

— Spokaliszcie Chicago-muszkoto z Polak!

— Tak, w hilegdo, gdzie byliśmy ty- ko jeden dziery. Niestety, nie wiedzie ino

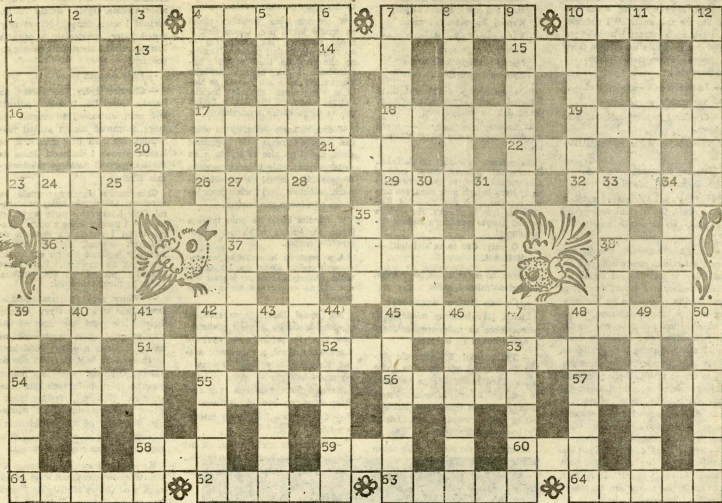
larów. Był nasz bratko przykro Zwi- szcza ze nas traktowano jakbyśmy byli zespolem „The Beatles”, a nie — „Lady Pank”. Na lotnisku, w drodze powrotnej, odwieźniki zostailymy „ca- diliacami”, każdy osobno, a w każdym takim krajowku był barek z naj- bardziej wykwintnymi alkoholami. Telewizor, kwydnofonia. JANEK BORY- SEWICZ, przysięgaję że w „Jęgo” wozie była detekawka fontana!

— Co dalej? Jak to macie plany?

— Przez dwa miesiace gramy kilka koncertow w kraju, m. in. na „Rock- Arenie” w Poznaniu w polowie marca. Od polowy kwietnia ten nasz teledysk pokazwany jest w amerykanski sieci telewizyjnej MTV i podobno juz „Ja- picie sie” na listy przebojow. W spre- daly jest rowniez, wyprodukowana w Anglii, plyta. „My wybieramy sie w druga amerykanska podroze w sredku lala, w lipcu. Bedzie to juz normalna trasa koncertowa. Gigantyczny Mamy gadek dziewięćdziesiat rzy na terenie calych Stanow. Jesli to sie uda to- jezscze porozmawiamy.

Rozmawial JANUSZ ATLAS

KRZYŻÓWKA NR 20



POZIOMO: 1) rumowisko skalne, 4) Indianin z plemienia z grupy A-tapasków, 7) sztuczny kamień budowlany, wyrabiany z gliny i piasku, 10) machina obciążająca do burzenia murów, 13) renifer, 14) aparat fotograficzny, 15) pryzdek bydła domowego, 16) druga epoka trzyczciarodu, 17) gryzek, 18) obrzęd i zabieg okładane przez zabobna, 19) utroczone nakrycie głowy papieża, 20) sztuczny język międzynarodowy, 21) założyciel Tow. Filaretów, 22) ptak z rządu kuraków, 23) motyw dekoracyjny w formie splotu liścia, 26) jezioro w pd-wsch. Afryce, 29) muzyczne dzieło wokalnoinstrumentalne, przeznaczone do wykonania scenicznego, 32) w starożytnych miastach greckich plac-rynek, 36) zbiornik na paliwo, 37) zespół cech zbroicznych właściwych danemu człowiekowi, 38) mocny napój alkoholowy, 39) platforma kontynentalna, 42) malpa z rodziny koczko-

nów, 45) beczka na wino, 48) chwastnica zbożowa, zwana prosem japońskim, 51) utwór poetycki, 52) rzeka w CSRS, dopływ Dunaju, 53) imię Sarl, 54) jednostka nabeżenia prądu elektrycznego, 55) w starożytnym Rzymie pleśń żalobna, lamentacja, 56) haślo, 37) ptak łowny z rządu chruścieli, 58) prawy dopływ dolnej Odry, 59) trojchloroetylen, 60) drzewo iglaste, 61) kwiat jesienny, 62) np. podróżna, 63) imię żeńskie, 64) uczucie pieczenia w przelyku.

PIOWO: 1) naczynie na owoc, ciastka, 2) kółczaste drzewo z rod. mimoszowatych, 3) magmowa skała gębinowata, 4) zawilec, 5) palma cukrowa, 6) epidemia, 7) element siłki przenoszący jedynie siły rozciągające np. pas napędowy, łańcuch, lina, 8) dziewczyna japońskie zajmujące się zawodowo bawieniem uczestników zebrań to-

rzyskich, 9) imitacja w wityrnie sklepowej, 10) konstrukcja z powiązanych ze sobą pal drzew, 11) oznaczenie nieznacznych odchyżeń od wyznaczonego rytmu i tempa w wykonywaniu melodii, 12) choroba ssaków w Afryce, przenoszona przez muchy tse-tse, 24) ptak z rodziny sokołów, 25) przrząd optyczny stosowany jako analizator i polaryzator, 27) zamaz, 28) ryś, 30) wódz duściel, 31) ciastko z kremem, 33) jezioro w Alpach, największe we Włoszech, 34) ptak z rodziny sikor, w Polsce chroniony, 35) cyrk lodowcowy, 39) posiąg, 40) bystrość, dowcip, polot, 41) okleina, 42) pełnomocnictwo, polecenie, 43) torbac, 44) ćwierć garnca, 45) stan przedśmiertny, 46) świnię, 47) obszar płytkiego dna morza, z dala od lądu, 48) biała broń, 49) choroba oka, 50) zaburzenie mowy.

Rozwiązania prosimy przysłać do 10 czerwca br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 18

POZIOMO: 1) krokus, 9) Kasmierz, 10) sabátka, 11) liniałowiec, 12) kokarda, 13) rdza, 14) Piaf, 15) sonek, 18) Łódź, 19) ocet, 22) kozmar, 26) Węgorzewo, 27) nonsens, 28) intendent, 29) amneza, 30) umieszek, 31) tampan.

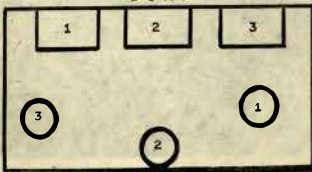
PIOWO: 2) Rubikon, 3) kotara, 4) skalar, 5) śmyz, 6) zrnok, 7) przejażdżka, 8) psikus, 14) pałaz, 16) oszczędność, 17) gant, 20) kraniec, 21) pepesza, 22) kontakt, 23) syonizm, 24) Mieszko, 25) Ruslan.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 18, droga losowania nagrody otrzymują: **Tadeusz Dobrowolski z Nowego Sącza** oraz **Władysław Szarek z Grybowa**.

Gratulujemy!

ŁAMIGŁÓWKA DLA DZIECI

D O M Y



Sa trzy domy i trzy studnie: spróbuj poprowadzić ścieżkę tak, żeby się nie krzyżowały i żaden z lokatorów się nie spotkał.

Rozwiązania prosimy przysłać do dnia 10 czerwca br.

Wśród dzieci, które przysłały prawidłowe rozwiązanie rozlosujemy nagrody książkowe.

S T U D N I E

Zaprosili nas

● Spółdzielcy Osrodek Kultury i rekreacji Spółdzielni Mieszkanowej w Nowym Sączu na plenerze rzeźbiarski;

Biurow Wystaw Artystycznych w Nowym Sączu, Galeria Sztuki w Szczepynie, na otwarcie galerii i wystawy 20 obrazów **IMPREZA** Września;

● Klub MPiK w Zakopanem na otwarcie wystawy i tworzenia Złoti Forteczki i Bogdana Dziadziaka na spektakle „Hollywoody czyli święty las”, w wykonaniu aktorów Teatru Ludowego w No-

wy Hucie oraz „O biego, czysta błogo” wg Witkacego w wykonaniu aktorów Teatru Starego w Krakowie;

● Komitet organizacyjny budowy Muzeum im. M. Piłsudskiego w Polskiej w Micholnie na konferencję prasową;

● Skoły Podstawowej nr 5 w Zakopanem na uroczystość nadania szkole imienia Janusza Korczaka;

● Dyrekcja, Rada Pedagogiczna, Komitet Rodzicielski i uczniowie

OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAŻ

OTCZYŃ B-11 na gwiazdki oraz Głęboką „Tolma-Dalib” - sprzedam. W. Buszko, Kaskała Mała 21, d-3323

ZGUBY

PERAŁA Jerzy, Nowy Sącz, Suwalskiego 40/39 nie posiada wozu nr 1093/6 kategorii A4 wydatkownika nr 1093/6 w Urzędzie Municypalnym Orazu Miejskiego Wydz. Szcz.

ROZNE

SENDEKOWI przesyłamy Mój i Zygmunta Skupów za wyrażeniem Imi siostry i obrazu siostry 26 lipca 1933 r. w Krakowie. Stanisław J. Smoter.

OBIEKT nadający się na Huro o ok. 230 m² na terenie Nowego Sącza

WEZMIEM W NAJEM lub KUPI

Isia Rzemieślnicza w Nowym Sączu, ul. Słowackiego 1/4 tel. 581-70

OBWIESZCZENIA

Pracownym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Gorlice z dnia 2 kwietnia 1935 r. nr rej. A-317/85, Grzegorz Now, czkowi, syn Achillea, ur. 17.V.1863 r., zam. w Gorlicach, obwiniony po to, że 7 lutego 1935 r. około godz. 15.30 w Gorlicach na ul. Wążyńskiego kierował samochodem marki Fiat 125p, nr rej. NSZ-5547 nie mając do tego uprawnień, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 94 § 1 KW i na podstawie art. 94 § 1 KW w zw. z art. 25 § 1 KW wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 16.000 zł, z zamianną na zastępczą karę aresztu, licząc po 300 zł za 1 dzień na wypadek nieuiszczenia grzywny, w wymiarze 60 dni oraz jako dodatkową podane orzeczenia i ukarando do publicznej wiadomości drogą ogłoszenia w tygodniku „Dunajec” na koszt obwinionego.

Pracownym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Gorlice z dnia 2 kwietnia 1935 r. nr rej. A-317/85, Grzegorz Now, czkowi, syn Achillea, ur. 17.V.1863 r., zam. w Gorlicach, obwiniony po to, że 7 lutego 1935 r. około godz. 15.30 w Gorlicach na ul. Wążyńskiego kierował samochodem marki Fiat 125p, nr rej. NSZ-5547 nie mając do tego uprawnień, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 94 § 1 KW i na podstawie art. 94 § 1 KW w zw. z art. 25 § 1 KW wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 16.000 zł, z zamianną na zastępczą karę aresztu, licząc po 300 zł za 1 dzień na wypadek nieuiszczenia grzywny, w wymiarze 60 dni oraz jako dodatkową podane orzeczenia i ukarando do publicznej wiadomości drogą ogłoszenia w tygodniku „Dunajec” na koszt obwinionego.

Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w kwocie 150 zł. K-4077

I. Na podstawie art. 75 § 2 pkt. 1 w zw. z art. 7 ustawy z dn. 22.IV.1939 r. (Dz. U. nr 27, poz. 169) i na zasadzie tych przepisów wymierzono oskarżonemu karę 2 lat pozbawienia wolności oraz 40.000 zł grzywny, która to kara grzywny na wypadek nieuiszczenia w terminie określono na zastępczą karę 2 miesięcy i 20 dni pozbawienia wolności, przyjmując 1 dzień pozbawienia wolności za równowazny grzywnę w kwocie 500 zł.

Pracownym wyrokiem Sądu Rejonowego w Limanowej z dnia 4 marca 1935 r. sygn. akt. K 56/35, Maria Gieniak, urodz. 18.IX.1932 r. w Słopnicach, córka Józefa i Franciszki z d. Florek oskarżona o to, że 4 października 1934 r. od biżej nieustalonego okresu do dnia 18 grudnia 1934 r. w Słopnicach, rejonu limanowskiego, nie posiadając wymaganego zezwolenia trudniła się wyrobem alkoholu sposobem domowym, tj. o przest. z art. 3 pkt. 1 ustawy z dn. 22.IV.1939 r. (Dz. U. nr 27, poz. 169).

II. W miejscu i czasie jak w pkt. I opisano, przechowywała 400 gramów alkoholu wyprodukowanego sposobem domowym, tj. o przest. z art. 3 pkt. 1 ustawy z dn. 22.IV.1939 r. (Dz. U. nr 27, poz. 169).

I. Oskarżona Maria Gieniak została uznana winną tego, że od biżej nieustalonego okresu czasu do dnia 18 grudnia 1934 r. w Słopnicach, rejonu limanowskiego, nie posiadając wymaganego zezwolenia trudniła się wyrobem alkoholu sposobem domowym, tj. o przest. z art. 3 pkt. 1 ustawy z dn. 22.IV.1939 r. o zwalczaniu niedozwolonego wyrobu spirytusu (Dz. U. nr 27, poz. 169) i na podstawie tego przepisu ponosiła ją na karę 1 roku 6 miesięcy pozbawienia wolności oraz na karę 30.000 zł grzywny, która za zastosowaniem art. 37 § 1 i kk w przydatku nieuiszczenia w terminie zmienia na zastępczą karę pozbawienia wolności przyjmując 1 dzień pozbawienia wolności za równowazny grzywnę w kwocie 500 zł.

II. Na podstawie art. 73 § 1 i 74 § 1 kk wykonanie kary pozbawienia wolności warunkowo zawieszono na okres 3 lat.

III. Na podstawie art. 38 kk zarządzone podanie wyroku do publicznej wiadomości drogą ogłoszenia w tygodniku „Dunajec” na koszt oskarżonej.

IV. Na podstawie art. 547 § 1 i 548 § 1 pkt. 1 i 3 ust. 1 i 3 ust. 1 ustawy o opłatach w sprawach karnych zasądzono od oskarżonej na rzecz Skarbu Państwa kwotę 400 zł tytułem zwrotu kosztów postępowania oraz kwotę 12.000 zł tytułem opłaty.

IV. Na podstawie art. 75 § 2 pkt. 6 zobowiązano oskarżonego do powstrzymania się od nadmierzania alkoholu.

V. Na podstawie art. 75 § 2 kk w odrębnie przyrządzone oskarżonego pod nadzór kuratora sądowego.

VI. Na podstawie art. 9 ustawy z dn. 22.IV.1939 r. orzeczono przypadek na rzecz Skarbu Państwa sprzętu metalowego, dekła drewnianego i mieszadła żelaznego w wykonaniu Urzędu Skarbowego w Limanowej pod postępek 42/3.

Pracownym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej w Zakopanem z dnia 7 marca 1935 r. nr rej. SA 5120-1657/35, Stefan Nysa, syn Jana, urodz. 19.IX.1933 r., zam. Bukowina Tatrzańska, Kościuski 107, obwiniony o to, że 22 września 1934 r. w Brzegach-Głodówce, będąc w stanie nietrzeźwym, przy stwierdzonej u niego stężenia alkoholu we krwi w ilości 17 promile kierował samochodem marki Nysa, nr rej. NSZ-241-E oraz spowodował kolizję drogową, zostawszy uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu polegającego na tym, że dnia 22 września 1934 r. w Brzegach-Głodówce, będąc w stanie nietrzeźwym (17 promile) kierował samochodem marki Nysa nr rej. NSZ-241-E, stanowiącym wykroczenie z art. 37 § 1 KW na podstawie art. 37 § 1 KW w zw. z art. 29 § 3 KW art. 2 ustawy z dn. 26.V.1932 r. art. 31 § 1 i 2 KW i rozp. RM z dn. 10.V.1932 r. wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 16.000 zł z zamianną jeśli egzekucja grzywny okaże się bezskuteczną na 80 dni zastępczej kary aresztu, przyjmując 1 dzień aresztu za równowazny grzywnę w wys. 200 zł oraz jako dodatkową za karę poważniejszą podane orzeczenia i ukarando do publicznej wiadomości drogą ogłoszenia w tygodniku „Dunajec” na koszt obwinionego.

Ponadto orzeczono zapłatę kosztów chemicznego badania krwi w wys. 350 zł i kosztów postępowania w wys. 150 zł. K-4394

Pracownym wyrokiem Sądu Rejonowego w Limanowej z dnia 29 marca 1935 r. sygn. akt. K 85/35, Wiesław Węzlarz, urodz. 2.XII.1912 r. w Mszanie Dolnej, syn Jana i Anny z d. Amos oskarżony o to, że dnia 24 marca 1935 r. około godz. 14.15 w Kuchinach kierował samochodem marki Uaz, nr rej. NSZ 075H, będąc w stanie wskazującym na spożycie alkoholu, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 87 - 1 KW i na podstawie art. 87 § 1 i 3 KW w zw. z art. 26.V.1932 r. art. 29 § 3 KW i 33 KW w tym wymiarze oskarżonego karę 9 miesięcy pozbawienia wolności i 35.000 zł grzywny, która to kara grzywny na wypadek nieuiszczenia w terminie określono na zastępczą karę 2 miesięcy i 10 dni pozbawienia wolności, przyjmując 1 dzień pozbawienia wolności za równowazny grzywnę w kwocie 500 zł.

DYREKCJA ZESPOŁU SZKÓŁ BUDOWLANYCH DZB „BUDOSTAL” W KRAKOWIE-NOWEJ HUCIE

OGŁASZA NABÓR UCZNIÓW

do klas I Zasadniczej Szkoły Budowlanej na rok szkolny 1935/36

- CIEŚLA w zawodach
- MURARZ-TYNKARZ
- POSADZKARZ
- BŁACHA RZ-DĘKA RZ

VI. Na podstawie art. 73 § 1 i 74 § 1 kk wykonanie kary pozbawienia wolności zawieszono na okres 3 lat.

III. Na podstawie art. 49 kk zarządzone podanie wyroku do publicznej wiadomości drogą ogłoszenia jego treści w tygodniku „Dunajec” na koszt oskarżonego.

IV. Na podstawie art. 9 ustawy z dn. 22.IV.1939 r. orzeczono przypadek na rzecz Skarbu Państwa rowery, pokrywy drewnianej i banki metalowej wraz z pokrywką, zdepnowanych w Urzędzie Skarbowym w Limanowej.

V. Na podstawie art. 547 § 1 i 548 § 1 pkt. 1 i 3 ust. 1 i 3 ust. 1 ustawy o opłatach w sprawach karnych zasądzono od oskarżonego na rzecz Skarbu Państwa tytułem opłaty kwotę 10.000 zł.

Przy szkole prowadzony jest internat zapewniający bardzo dobre warunki socjalne. Uczniowie odbywając praktyczną naukę zawodu stają się różnorodnie pracownikami przedsiębiorstwa.

Korzystają z pełnych świadczeń socjalnych jak: wyżywienie, posilki regularne, udział w imprezach kulturalnych i sportowych itp.

Za praktyczną naukę zawodu uczniowie otrzymują wynagrodzenie miesięczne.

Istnieje ponadto możliwość zawarcia umowy o stypendium fundowane.

Po ukończeniu szkoły absolwentom zapewnia się pracę w przedsiębiorstwach prowadzących roboty budowlane na terenie woj. krakowskiego, tarnowskiego, kieleckiego, katowickiego, nowosądeckiego.

Przedsiębiorstwa prowadzą także roboty budowlane na rynkach zagranicznych.

Uczniów w zawodach cieśla i murarz przedsiębiorstwa zapewniają bezpłatne zakwaterowanie i wyżywienie oraz pokrywają koszty dojazdu z domu rodzinnego raz w miesiącu.

Absolwenci ZSB mogą kontynuować naukę w Technikum Budowlanym. Blizszych informacji o warunkach przyjęcia udziału szkola.

Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł. K-3993

Podania należy przysyłać pod adresami: Zespół Szkół Budowlanych DZB „Budostal” 31-505 Kraków-Nowa Huta, os. Kościuszkowskie 2, tel. 48-43-95. Dojazd z dworca PKP tramwajem nr 25

PROGRAM I

935 „Ród Demidowów” (1) — film ZSRB
10 50 DT — wiadomości
16 25 Program dnia; DT — wiadomości
16 30 „Majsterlejska”
16 55 „Piątek z Pankrąym”
17 20 DT — wiadomości
17 30 O piękności nierzalowskiej natury”

18 05 „Bez próby”
19 00 „Takie sobie bajeczki”
19 10 „Magazyn wedkarski”
19 20 „Rajskie”
20 00 „Mozhar z rądowny”
20 30 „Ród Demidowów” (1) — film ZSRB
21 45 DT — komentarze
22 15 Program publicystyczny
22 15 Studio Sport
23 55 DT — wiadomości

PROGRAM II

16 55 Program dnia
17 00 „Śledztwo w sprawie nauki”
17 30 Poszczepiam magazyn „Aut”
18 00 „Matura — początek drogi”
18 30 Kronika
18 40 „Od czego trzeba zacząć?”
19 20 Przebieg „Dwójki”
19 30 Dziennik
20 00 „Niezwykłe powieści Stanisława Haidyń” (2)
20 30 „Brawo”
21 15 DT — wydzierzenia
21 30 „Było, nie minęło”
22 00 Filmy Lestera — „Sposób na kobitę”
23 25 „Stan krytyczny”
23 55 DT — wiadomości

SOBOTA — 1 VI

PROGRAM I

8 25 Program dnia
8 30 „Tydzień na dzień”
9 00 „Tik-Tak” oraz film z serii „Niebieskie lato” (4)
10 30 DT — wiadomości
10 40 Michał Babucki — „Flirt”
11 55 „Na krawędzi słowa”
12 15 Gra Dwiećdziesią Orkiestra Kamelina z Tarnowa
13 00 „Zapal mi jasne słońce” — film poetycki
13 05 „Przednik religijny”
13 55 „Świat z bliska” — Sygnal
14 30 „Wojskowy program dokumentalny”
15 00 DT — wiadomości
15 10 Telewizyjna Lista Przebiegów
15 30 „Trybuna sejmowa”
16 00 „Królowa Bona” (3) — serial TP
16 55 „Krajobraz polski”
17 15 „Losowanie Dużego Lotka i zakładów specjalnych”
17 30 Studio Sport
18 20 „Pezar”
18 30 Wczasy
18 30 Dziennik
20 00 „Albatros” — film prod. franc.
21 30 „Czas” — magazyn publicystyczny
22 30 DT — wiadomości
22 35 Wiadomości sportowe
23 30 „Papar” przedstawia — „Kikid w kralinie bajek”
23 30 „Rewir sierżanta Mortimera” — nowoelndzki serial kryminalny

PROGRAM II

13 30—23 30 Sobota w „Dwójce”
13 30 Powitanie; DT — wiadomości
13 40 „Od soboty do soboty”
14 55 „10—10”
15 30 „Widzcieka”
16 00 „Spartakiada młuchowa”
16 20 „Ze sztuki na ty”
17 50 „Dzieci i moda”
18 30 Kronika
19 00 „1500 sekund wielkiego sportu”
19 30 Dziennik (dla niesłyszących)
20 00 „Dziś idziemy północną spód”
20 45 „Festiwal muzyki — Łańcut 85”
21 10 „Tydzień w polityce”
21 30 „Brawo dla Sala Solo”
22 10 „Królowie przekleń” — film prod. franc.
23 10 DT — wiadomości
23 15 „Miss Polonia od kuchni” — reportaż filmowy

na ekranie

NIEDZIELA — 2 VI

PROGRAM I

8 15 Program dnia
8 20 „Tydzień”
9 00 „Teleanak”
9 30 DT — wiadomości
10 35 „Wielkie rzeki świata” — Du.naj
11 30 „Siedem anten”
12 30 „Kraj za miastem”
12 55 Telewizyjny Koncert Żyweć
13 40 „Rembrandt i jego uczniowie”
14 00 Teatr Młodego Widza — „Ucieczka”

14 30 DT — wiadomości
15 10 „Tam, gdzie ranie wianilla” (13)
16 25 Program dnia; DT — wiadomości
16 30 „Kulisy wielkiej polityki”
17 00 Studio Sport
18 30 „Antena”
19 00 „D’Artagnan i trzej muskietery”
19 30 Dziennik
20 00 „Kto opłaca przewoźnika” (7)
20 50 „Klub niedzielnarodowy”
21 25 „Sportowa niedziela”
21 55 „Miss Polonia 85”
22 55 DT — wiadomości

PROGRAM II

10 10 Film dla niesłyszących — „Kto opłaca przewoźnika” (7)
11 00 „Na froncie zachodnim”
11 30—23 30 Niedziela w „Dwójce”
11 30 DT — wiadomości
11 40 „Lataj LOT-em”
12 00 „Kwadran z hejnałem”
12 15 „Niedziela w Przemyślu”
13 00 Program publicystyczny
13 30 „Tajemnice portu lotniczego”
14 00 Mecz piłkarski — „Jarmark” contra Reprezentacja Polski
14 25 Kalendarz filmowy — „Kino-Ofic”
15 05 Studio Sport
16 00 „Jutro poniedziałek”
16 30 „Jak instalujemy, instalujemy i latać będziemy”
17 30 „Freud” (3)
18 30 „Lataj LOT-em” — finał transmisji z Okcja
19 00 Henryk Biżn w Polsce”
19 30 Dziennik (dla niesłyszących)
20 00 Studio Sport
20 50 „Zapamiętaj najważniejszą z dat”
21 40 DT — wiadomości
22 10 „Saga rodu Palisów” (18)
23 30 VIII Lódzkie Spotkania Baletowe

PONIEDZIAŁEK — 3 VI

PROGRAM I

16 25 Program dnia; DT — wiadomości
16 30 „Encyklopedia TDC”
16 55 „Zwierznięci”
17 20 DT — wiadomości
17 30 „Portrety”
18 05 Telewizyjny Informator Wydawniczy
18 20 „Saldo” — magazyn gospodarczy
19 00 „Echa tygodnia”
19 10 „Echa stadionów”
19 30 Dziennik
20 00 Publicystyka
20 15 Scena Faktu — „Ryszard Frelek”
20 45 1945 — dzień czwarty 7 lutego”
21 05 „Reminiscencje”
21 30 DT — komentarze
22 00 „Konkasty”
22 30 DT — wiadomości

PROGRAM II

17 00 Program dnia
17 05 „Zaczynamy od poniedziałku”
17 30 „Kapitan schodzi ostatni”
18 00 „Krajobraz kultury”
18 30 Kronika
19 30 „Gdzie diabeł mówi dobranoc”

19 30 Przebieg „Dwójki”

20 00 Kalendarz historyczny
21 15 „Spotkanie z Tunezją”
21 15 DT — wydzierzenia
21 30 „Magazyn motoryzacyjny”
21 55 „Z biegiem rzeki” (8) — serial obyczajowy
22 45 DT — wiadomości
22 55 „Trybuna sejmowa”

WTOREK — 4 VI

PROGRAM I

9 25 „Officer śledczy” — film ZSRB
10 40 DT — wiadomości
16 25 Program dnia; DT — wiadomości
16 30 „Akademia muzyczna”
16 55 „Michałki”
17 20 DT — wiadomości
17 30 Studio festiwalowe — Moskwa 85
17 50 „Gdzie Bub i Ławiec ku sobie płyną”

18 30 „Wspólna Polska — wspólne sprawy”
19 00 „Garnarz Madek z Malaczek”
19 10 „Klinika zdrowego człowieka”
19 30 Dziennik
20 00 Publicystyka
20 15 „Isaura o Isaurze” — program studyjno-filmowy
21 40 DT — komentarze
22 00 „Piosenki San Remo 85” (2)
22 30 DT — wiadomości

PROGRAM II

17 00 Program dnia
17 05 „Zespół adwokatów”
17 30 „Nieszywny front”
18 00 „Punkt widzenia”
18 30 Kronika
19 00 „Podaj łapę”
19 20 Przebieg „Dwójki”
19 30 Dziennik
20 00 „Gorąca linia”
20 15 Teatr Muzyczny na Świecie”
21 15 DT — wydzierzenia
21 30 „Zycie Oharu” (1) — film prod. japoński
22 35 DT — wiadomości

ŚRODA — 5 VI

PROGRAM I

9 25 „Przedwcześnie lato” — film CSRS
10 50 DT — wiadomości
15 55 Program dnia; DT — wiadomości
16 30 „XXI Festiwal Piosenek Radzieckiej w Zielonej Górze”
17 20 DT — wiadomości
17 30 „Losowanie Express Lotka i Małego Lotka”
17 40 „Tik-Tak”
18 00 Studio Sport
19 00 „Mis Uszatek”
19 10 „Zachowanie w ziemi”
19 30 Dziennik
20 00 Publicystyka
20 15 „Nora Heimer” — film fab. prod. RN
22 00 DT — komentarze
22 10 „Lądzie i szarzenia”
23 15 DT — wiadomości

PROGRAM II

17 00 Program dnia
17 05 „Kapslelium” — Klinika zdrowego człowieka
17 30 „Mapa polskiego folkloru”
18 00 „W obronie własnej”
18 30 Kronika
19 00 „Sześćdziesiąt domowy”
19 30 Przebieg „Dwójki”
19 30 Dziennik

20 00 „Gość Dwójki”
20 15 „Dookła świata”
21 00 DT — wydzierzenia
21 15 „Półka wojska”
21 45 Studio Sport
22 25 „To nadszaje do telewizji”
22 30 DT — wiadomości

CZWARTEK — 6 VI

PROGRAM I

8 55 Program dnia
9 00 „Dla dzieci — „Czarodziejki kleje” — film CSRS
10 15 „W słarym Myszycu” — film dok.
10 40 DT — wiadomości
10 55 „Medy wiośna a latem” (1)
11 05 „Arka Noego” — film dok.
11 55 „Medy wiośna a latem” (2)
12 35 „Poranek symfoniczny”
13 35 „Medy wiośna a latem” (3)
14 05 „Numer do dużego programu” — film dok.
14 45 „Medy wiośna a latem” (4)
15 00 DT — wiadomości
15 10 W starym kinie — „Spotowcie mimo woli”
16 40 „Medy wiośna a latem” (5)
17 30 „Warszawa 1796—1831” — film dok.
18 20 „Medy wiośna a latem” (6)
19 00 „O czym śmyśmy wierzby”
19 30 Dziennik
20 40 „Komisarz Moulin” — film franc.
21 15 „Melodie świata”
22 00 Studio Sport

PROGRAM II

14 30 Program dnia
14 35 „Z ziemi polskiej” (1)
15 20 Filmy dla dzieci
15 50 „Z ziemi polskiej” (2)
16 30 „Koleżatko kule z rąfą”
17 20 „Z ziemi polskiej” (3)
18 00 Przebieg Bogusława Kaczyńskigo
19 00 „Z ziemi polskiej” (4)
19 30 Dziennik
19 30 „Lewant 61”
20 40 Marystwo Alicji i Bohemy Wahl
21 10 Muzyczny relaks
21 20 „Ghuseppe w Warszawie” — film polski
23 05 DT — wiadomości

PIĄTEK — 7 VI

PROGRAM I

9 35 „Ród Demidowów” (2) — film ZSRB
10 40 DT — wiadomości
16 25 Program dnia; DT — wiadomości
16 30 „Latajacy Holender”
16 55 „Piątek z Pankrąym”
17 20 DT — wiadomości
17 30 „Magazyn literacki „Pezaga”
18 00 „Bez próby”
19 00 „Takie sobie bajeczki”
19 10 „Tele-gol”
19 30 Dziennik
20 00 „Mentor rądowny”
20 30 „Ród Demidowów” (2) — radziecki film historyczny
21 40 DT — wiadomości
22 15 Studio Sport
22 30 DT — wiadomości

PROGRAM II

11 55 Program dnia
17 00 „Oferty nauki polskiej”
17 30 „Aut” — magazyn reporterów sportowych
18 00 „Prosto z morza”
18 30 Kronika
19 00 „Zbilanią” — czyli to i owo o filmie
19 20 Przebieg „Dwójki”
19 30 Dziennik
20 00 „Niezwykłe powieści Stanisława Haidyń” (3)
20 35 „Wszystko zgodnie z prawem” — monodram Mariana Kowalskiego
21 25 DT — wydzierzenia
21 40 „Antyczny świat profesora Krakuckiego”
22 10 Filmy Lestera — „Jak wygrałam wojnę” — film prod. angielskiej
23 00 „Rozmowy intymne”
0 30 DT — wiadomości

DUNAIEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elbieta Glina (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerry Leinlat, Adam Górzak (redaktor naczelny), Franciszek Pałka (redaktor graficzny), Krzysztof Podhiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefon: 238-36, 238-90. Telex: 8322783 Oddział w Krakowie: ul. Wielopolski 1, pok. 58. telefon: 02-32-95 22-71-88. sweton 161 telax: 8322491. Wydawca: Rolnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Kraków ul. Józefowska 1. Ogłoszenia przyjmują: Biuro Reklam i Ogłoszeń ul. Wisłona 2, Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Kraków al. Józefowska 1. Ogłoszenia przyjmują: Biuro Reklam i Ogłoszeń ul. Wisłona 2, 31-807 Kraków, telefon: 02-70-55 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treści ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę za pieniądze w złotych za granicę przyjmują RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-953 Warszawa, konto NBP CV 0001 w Warszawie ul. Wesoła 113-10045-139-11. Nr indeksu 35657. Prenumeratory indywidualni w miastach dokonują wpłaty na poszczególne kwartaly bitewno rok: do 25 lutego ul. II kwartał, do 31 maja ul. III kwartał, do 31 sierpnia ul. IV kwartał.

Podsluchane

Starszy brat do młodszego: — Co robicie dzisiaj w szkole? — Ja? Czekałem, kiedy się lekcje skończą.

— Dlaczego rzuciłeś w tego chłopca kamieniem? — To on zaczął, mamusiu... — Trzeba było przyjść do mnie i powiedzieć... — I cóż z tego? Przecież mamusia lepiej ode mnie kamieniem nie rzucał.

— Maly Janek bawił się w ogrodzie i łopałą przeciał glistę... — Dlaczego to aprobiste? — pyta mama.

— Głista nudziła się. Teraz są dwie, to im będzie wesoło.

HUMOR

Hajducekarz kapryśny jak małe dziecko i wymuszał ustępstwa, zasłaniając piśtamić oczu. Władca też znakomicie szabił i osobście ewartował i patrolował nieprzyjacieli Rzeczypospolitej.

Malka Camusa była pół-Hispanką, a pół-analabeta.

Faraonowi do piramid wkładano różne dziwne rzeczy jak kocię, koty i kobiety.

Dawni pisarze zostawili nam wyłącznie białe kruki.

Z niedojnego byłby wielki pisarz na skałę światową, gdyby umiał pisać.

W czasach królewskich słowem weto ogłaszano przerwę w naradach, a teraz jest to tylko tygodnik.

Dodanie skutki odkrył geograf popudnia — to opłynięcie ziemi dookoła świata i kukurydza.

Grecy Trojan zrobili w konia i wygrali.

Z PRZE KROJEM



Samo życie

Januszek będąc z ojcem w obcym mieście, poszedł do baru na obiad. Do ich stolika przywodziła się niezamiana pani w średnim wieku. Pani widząc, że chłopczyk mimo prób tały mało jej, zaczęła go zachęcać, mówiąc: „Trzeba być, bo inaczej nie wyrodniesz na dużego męczennika”. Januszek po chwili milczenia: „Z otzewczykami to ja nie lubię rozmawiać...”

Bartek w trakcie wesołej zabawy uderzył głową w róg stołu. „No i co — wola zbrojali i rozgiewano — i gdzie był ten mój Anioł Stróż?”

Radek rysuje „szlaczek” w postaci polączonych kółek. Po chwili skrzyż się mamie, że kółka wychodzą mu jakoś niezgrabnie. „No wiesz, Radek — mówi mama — sześciolatek dziecko nie powinno już mieć trudności z rysonowaniem”. Radek z dezaprobacją: „Znowu się naczytałaś w gazetach!”

Lucja dostała od taty dwa lizaki. Jeden z nich nalychniał stward. Tatę doszedł do wniosku, że dwa lizaki naraz to za dużo słodyczy, ale Lucja prosi: „Tatusi daj mi tego drugiego lizaka, to go sobie schowam...” A gdzie schowasz? — pyta tata. Lucja: „No... w buzi!”

Tadzio z zapalem oglądał serial „Ciszej pancerni i pies”. Pewnego popudnia przyszył w wyłta babcia, ubrana w skórnan czapkę-policia. Tadzio z zachwytem: „O, idźcie babcia pancerna!”

— Młó mi będzie ci służyć, mój drogi. znam cię przecież od dziecka i mozesz liczyć na mą przyjaźń.

— Ołóś miałem dziś z żoną bardzo ostrą rozmowę. Postawiła mi nader przykry warunek.

— Chodzi zapewne o bolanokocia hulankę.

— Oczywiście, rozmuchano całą tą sprawę tak, że Stefcia, która nie przebiera w srodach, dała mi do wyboru wyproszenie z domu raz na zawsze mych przyjaciół, lub jej nalychniasłowy, bezpowrotny wyjazd.

— Dzielnia kobieta.

— Nie staję po jej stronie?

— Nie chciałbym ubliżyć twoim przyjacielom, lecz... między nami mówiąc...

Łukasz zabrał do przedszkola małe autko — ale nie przyniósł go i powrócił i nie pamiętał, co z nim zrobił. „No to już mozesz pogoźnąć się z tym autkiem...” — powiedziała mama. Po chwili zauważyła, że małec siedzi bardzo smutny. „Co ci jest?” — pyta zaniepokojona. „Właśnie zgnałem się z autkiem...”

(„Kobieta i Życie”)



Fot. MICHAŁ SROKA

HOROSKOP

(Tydzień dla ciała i duszy)

BARAN: nie odwracaj uwagi od tego, co jest dla ciebie najważniejsze, choć trochę się tego boisz — najlepiej złość, że dia ciebie teraz jest wszystko możliwe.

BYK: musisz się zadowolić tym, co masz — na więcej, na razie, nie masz co liczyć — nie wdawaj się w żadne awantury, choćby z najbardziej szczytnego powodu.

BLIŹNIĘTA: odłóż na później wszystkie plany, które wymagają intelektualnej sprawności — wnie będzie dia ciebie najlepszy okres, ale już wkrótce...

RAK: niedługo będziesz miał dużo czasu na odpoczynek, teraz powiniesz zambolizować całą swoją energię i wykonać to, co sobie postanowiłeś.

LEW: przed tobą ciekawe perspektywy, możliwości wykazania się, odniesienia kilku sukcesów na gruncie towarzyskim — zaznaj powatnie myśleć o własnej przyszłości.

PANNA: zastanów się nad swoim dotychczasowym postępowaniem, może popełniłeś błąd, który teraz mści się na tobie — jeśli utraciłeś powność siebie, to jest ważny sygnał.

WAGA: nie omijaj okolic tych, którzy chcą dia ciebie jak najlepiej, nie bądź tak pewny siebie. Szanse na przegrodę, która może mieć nieprzewidziane skutki.

SKORPION: zastanów się, żebyś tylko zechciał zainteresować się własnymi interesami i już prawie murywany sukces — przydałoby się więcej rozsądku na co dzień.

STRZELEC: nie warto przejmować się drobiazgiem, które w twojej głowie urażają do rangi większych problemów — czym się martwisz? Więcej pogody ducha — już że się inaczej.

KOZIOROZEC: podobno każdy powinien mieć swoje miejsce w wytku, wtedy łatwiej podejmować decyzje o tym, jak dalej działać — nie daj się ponieść emocjom; pomyśl o rob.

WODNIK: większość twych działań przynosi pożądane efekty, że nie powinieneś więc jak bzdurzy orzecznictwom się wielecielnymi porażkami — za kilka dni nie będziesz o nich pamiętał.

RYBY: nie wiesz palić za sobą ustów, bo może będziesz chciał wrócić? Nigdy nie wiadomo — nie upalraj przyczyn i sposobów, które poza sobą.

MARIA ŻUROWSKA

USMIECH FAUNA

Tymczasem w Halinowcach toczyła się między Rogierem a panem Ganowiczem rozmowa, która przeciągnęła się do późnej nocy.

Pan Hilary przyjechał tu w ciągu popudnia; sieniśna zawieszka stała na przedziełku powrotu. Ulegając probom Rogera, postanowili przenoćować.

Chłopcy stajanni wysłani z kagańcami na spotkanie Stefci powrócili bez żadnych wieści. Szalejąca zawierucha udurowiała wszelkie dalsze poszukiwania. Przypuszczano, że Stefcia nocuje w ochronie, choć nie można było przekonać się o tym telefonicznie z powodu uszkożenia przewodów.

Dowcipy „Lisa” i „Kruka” nie rozweślały dziś Rogera, partia bilardu rozegrała się apatycznie, na brydża nie było żadnej nadziei, ponieważ pan Ganowicz odmówił swego udziału. Udali przyjacieli, uwatując nastrojów za ciężki, wkrótce do kółka, poel pozorem zmęczeni, udali się do swych apartamentów, pozostawiając gospodarza domu sam na sam ze swym sześciedm. Roger poczestował gościa papierosem, sam zaciągnął się dymem, napełnił kieliszki starym miodem i zwrócił się do dawnego przyjaciela stryja popudnie.

— Rad jestem, że kochany pan pozostał u mnie dzisiaj, ponieważ pragnę zaciągnąć jego rądy w sprawie, która od kilku godzin leży mi na sercu.

— Młó mi będzie ci służyć, mój drogi. znam cię przecież od dziecka i mozesz liczyć na mą przyjaźń.

— Ołóś miałem dziś z żoną bardzo ostrą rozmowę. Postawiła mi nader przykry warunek. Nie wiem, doprawdy, jak wybrnąć z dziwnej sytuacji.

— Chodzi zapewne o bolanokocia hulankę.

— Oczywiście, rozmuchano całą tą sprawę tak, że Stefcia, która nie przebiera w srodach, dała mi do wyboru wyproszenie z domu raz na zawsze mych przyjaciół, lub jej nalychniasłowy, bezpowrotny wyjazd.

— Dzielnia kobieta.

— Nie staję po jej stronie?

— Nie chciałbym ubliżyć twoim przyjacielom, lecz... między nami mówiąc...

zwywać, które nie panowały dawniej w naszej okolicy i które wywołują silniejsze oburzenie. Staś Mrokowski nie może spokojnie wspomnieć tych panów, wólc ci nie powtarzać, jak ich nazywa. Pani Botwiczowska załapała od męża słowo, że nie powinien wiesz jak dalej działać, gdzie się znać. Staś nie puści swych słów, więc jak widziś twoja żona ma rację stawiając kwestię na ostrzu noża. Ty zaś, mój drogi, nie powinieneś zapominać, że jesteś żonatny i że czas się już ustakować; doś hulankę wszystko ma swój kręć.

Rogier spojzał na mówiącego i wymowny uśmiešek zaigral na jego wargach.

Pan Hilary za młodych lat słynł z dużego temperamentu. I do dziś dia szapiano sobie jeszcze o niektórych swawolnych epizodach jego życia, czym zyskał sobie sympatię i zaufanie Rogera, który już jego pobliżawioł.

— Czy hulanka pana nigdy nie ciągnęła? — spytał.

Stary lowelas się uśmiechnąć i dobotrowile poklepał młodzieńca po ramieniu.

— Bywało różnie za młodu, mój drogi — odparł — toteż nie stawiam siebie za przykład, lecz jako bardziej doświadczony, zawsze zalecam dyskrecję. Potrzebuj powinieneś być jeszcze. Jęczyli ludzkie i tak są zbyt skłonne do obmowy, po co im poddawać tematy, narażać się na plotki?

(Ciąg dalszy nastąpi)